Ewa Bauer

Kruchość jutra

Tym, którzy mnie wspierają, z podziękowaniem za każde dobre słowo, pomoc i konstruktywną krytykę

Rozdział I

– Michał, opowiedz mi coś o sobie. Coś, czego jeszcze nie wiem – poprosiła Anna, kiedy chłopcy zasnęli już w swoich łóżeczkach. – O życiu w Chwałkowie. A właściwie to dlaczego się stamtąd wyprowadziłeś?

– Nie ma o czym mówić, dawne czasy. Ważne jest to, co jest teraz. Mamy siebie, jesteśmy szczęśliwi. Po to właśnie przyjechałem do Krakowa, żeby cię poznać.

– Miło mi, jak tak mówisz, ale wiem, że to nieprawda. Skąd niby mogłeś wiedzieć, że mnie spotkasz? – Wtuliła się w ramiona mężczyzny i gładząc jego lekko owłosiony tors, dodała: – Dobrze mi z tobą, wiesz?

– Cieszę się, skarbie. Zależy mi na tobie i zrobię dla ciebie wszystko, tylko proszę, nie wracajmy do przeszłości – Michał odsunął lekko Annę od siebie i zapatrzył się na cień na ścianie, który tworzyły ich postacie – to… to trudne dla mnie.

– Dobrze – głośno zaakceptowała jego decyzję, ale w myślach wciąż zadawała sobie kolejne pytania: „Co takiego wydarzyło się w jego życiu, że nie chce o tym mówić? A może nie ufa mi dostatecznie, by odkryć swoją duszę?”. Anna bała się tajemnic. Już raz przeżyła zawód, kiedy wydawało jej się, że zna

męża bardzo dobrze i może mu zaufać. Tymczasem Robert zranił ją boleśnie. Niespodziewana wizyta jego byłej dziewczyny okazała się tragiczna dla ich związku. Do dziś nie potrafiła sobie wytłumaczyć, jak mąż mógł ją zdradzić, zwłaszcza w momencie, kiedy układało im się tak dobrze. Mieli dwoje wspaniałych dzieci, pomimo to nie potrafiła się zmusić, by dać mu kolejną szansę. Niezmiernie trudno jest odbudować zaufanie do osoby, która tak beztrosko potrafiła przekreślić wiele lat wspólnego życia. I dlatego teraz, w związku z Michałem, nie może dopuścić, by jakieś tajemnice stanęły na drodze do ich szczęścia.

Kiedy tak rozmyślała, Michał wsunął się pod kołdrę po swojej stronie łóżka i odwrócił do niej plecami. Zgasiła lampę nocną, która stała na stoliku z jej strony i czule objęła mężczyznę w pasie, szepcząc mu do ucha „dobranoc”. Czuła się z nim dobrze. Michał otaczał ją i dzieci troską, której dawno nie okazywał jej mąż. Zasypiała z myślą, że nareszcie wszystko zaczyna układać się po jej myśli, choć gdzieś w zakamarku umysłu wciąż czaiła się obawa o kolejny dzień.

– Aniu, kochanie, obudź się, to tylko senne urojenia! – Michał potrząsał nią gwałtownie, wyrywając z głębokiego snu. Trzęsła się, jakby miała dreszcze, a na powiekach nadal ciążyły jej obrazy niedawnego koszmaru. – Która godzina? Co się

stało? – wyszeptała, wciąż przerażona wizją tego, co podsuwała jej wyobraźnia.

– Dopiero druga. Uspokój się. Nie mogłem cię dobudzić. Co ci się śniło?

– Jakieś koszmary… Nie pamiętam.

Michał wstał, żeby zagrzać Annie mleko, które zawsze działało na nią uspokajająco.

– Zaraz wracam – powiedział i wyszedł do kuchni.

Ukojona dobrym słowem i ciepłym napojem, kobieta zasnęła ponownie, tym razem nie śniąc już o niczym.

Nazajutrz nie pamiętała nic z nocnego koszmaru i nawet nie chciała się nad tym zastanawiać. Zapowiadał się piękny wiosenny dzień. Synowie wyjątkowo nie marudzili, kiedy prowadziła ich do przedszkola, choć musiała obiecać, że odbierze ich wcześniej i pójdą razem na lody. Był czwartek, a to oznaczało, że następnego dnia rozstanie się z chłopakami na cały weekend, zgodziła się przecież, by Robert zabrał ich do siebie. Nie zamierzała iść do galerii, gdzie pracowała wraz ze swoim partnerem. Już wcześniej uzgodniła to z Michałem, który wiedział, że nie będzie mogła skupić się na pracy, zwłaszcza po spotkaniu, jakie miała w tym dniu odbyć. Na jedenastą umówiona była z Martyną Bulewicz, adwokatką, która prowadziła jej sprawę rozwodową.

Niedaleko przedszkola znajdowała się przyjemna kawiarnia, jedna z nielicznych otwartych o tak wczesnej porze. Jej właściciele nie mogli narzekać na brak klienteli, gdyż pracownicy pobliskiego biurowca zaczynali dzień od wybornej kawy i muffinek serwowanych w lokalu. Anna też lubiła zatrzymać się od czasu do czasu w tym miejscu. Było to przyjemne wnętrze, w lecie kilka stolików na zewnątrz budynku, nastrojowa muzyka, cudowny aromat świeżo zmielonej kawy i słodycz jeszcze ciepłych babeczek sprawiały, że z przyjemnością tam wstępowała. Choć nie miała problemów z figurą, starała się ograniczać słodycze, ale zapach, który czuło się już przy przedszkolu, sam przyciągał. Kobieta usiadła tym razem na zewnątrz, gdyż dzień był ciepły i pogodny. Zamówiła karmelową kawę i muffinkę z rodzynkami. Z głębi kawiarni słychać było muzykę, grał zespół, którego nie znała, jednak od pierwszych akordów melodia przypadła jej do gustu. Początkowo nie rozumiała, o czym jest piosenka, nie miało to żadnego znaczenia, ale kiedy zaczął się refren, ktoś nagle pogłośnił radio i śpiewał wraz z wokalistą.

…All your lies
Have never been hidden
Another kind
Of saddest truth into your eyes
I cannot believe it
For all those long years

I was so blind. Now you said it straight: Good bye…[1]

Jakże prawdziwe były dla Anny te słowa. Przez przypadek znalazła w nich potwierdzenie swoich decyzji. Musi ostatecznie rozprawić się z mężem, ułożyć sobie życie na nowo, wolne od kłamstw i obłudy.

Punktualnie o umówionej godzinie zadzwoniła domofonem do drzwi kancelarii. Sekretarka wpuściła ją zaledwie po trzech sekundach, jakby spodziewała się właśnie, że ktoś zadzwoni. Pani adwokat czekała już na nią w drzwiach gabinetu.

– Witam, pani Aniu! Co słychać? Dobrze, że wiosna idzie, nasze dzieciaczki będą mogły pohasać trochę na świeżym powietrzu. – Tak się złożyło, że i adwokatka miała czteroletnią córeczkę, która od nowego roku zaczęła chodzić do tego samego przedszkola, co synowie Anny.

– Dzień dobry! Wszystko w porządku, dziękuję! – Weszły do gabinetu, zamykając za sobą drzwi. – Przyszło coś z sądu?

– Tak, mamy odpowiedź na pozew i chciałam z panią szczegółowo ją omówić. Pani mąż zaprzecza temu, co pani napisała, trzeba będzie jeszcze raz wrócić do tamtych wydarzeń i przedstawić nasze argumenty. Na pewno chce pani orzeczenia o winie? Musi pani zdać sobie sprawę, że to niepotrzebnie wydłuży proces, dodatkowo konieczni będą

świadkowie, wasi wspólni znajomi, a jak wiadomo, nikt nie lubi być ciągany po sądach, nawet jeśli tylko w cudzej sprawie. Mogą się popsuć kontakty towarzyskie, no i nie mamy pewności, co oni zeznają. To co, kontynuujemy tak jak pani zaczęła?

Anna zamyśliła się chwilę. Pod wpływem impulsu sama złożyła pozew o rozwód. Nie zasięgała wówczas opinii prawnika, napisała to, co dyktowało jej serce. Przez kilka miesięcy nie było odzewu, dlatego postanowiła upewnić się u specjalisty, czy wszystko dobrze zrobiła. Kancelarię wybrała na chybił trafił, znajdowała się niedaleko domu Michała. Pani Bulewicz była elegancką kobietą, tak jak i ona czterdziestoparolatką, specjalistką od prawa rodzinnego, jak się wkrótce okazało. Anna udzieliła jej pełnomocnictwa, by ta mogła sama dowiadywać się w sądzie, co dzieje się w ich sprawie. Już wkrótce okazało się, że pozew trafił do referatu sędziego, który niedługo potem poszedł na zwolnienie lekarskie, a sprawie nie zdążono nadać biegu. Ostatecznie, po trzech miesiącach, sędzia zarządził doręczenie pozwu drugiej stronie, nie wyznaczając jednak terminu rozprawy. Robert za pośrednictwem radcy prawnego przygotował odpowiedź, która właśnie leżała na biurku tuż przed Anną. Czytała ją, co jakiś czas prychając ze zdenerwowania.

– To stek bzdur. Jak on tak może…

– Nie ma się co dziwić. Zaatakowała go pani w

pozwie i teraz nie pozostaje dłużny. Proszę się jednak zastanowić, czy warto się spierać, kto jest winien rozpadu małżeństwa i jeszcze bardziej się znienawidzić? Macie wspólne dzieci. Dopóki nie dorosną, będziecie musieli się kontaktować, jakoś współpracować.

– Ale ja chcę mu ograniczyć prawa rodzicielskie – upierała się Anna.

– Na jakiej podstawie? Czy jest złym ojcem? Czy zaniedbywał dzieci albo dopuścił się czynów przeciwko nim?

– Jakich czynów?

– Na przykład bił, molestował, głodził, zostawiał bez opieki, coś w tym stylu.

– Nie! Nie jest potworem.

– No właśnie! W takim razie dlaczego chce pani ograniczyć mu prawa rodzicielskie? – Adwokatka była stanowcza, co Anna odebrała jako atak na siebie.

– Nie wiem! – podniosła trochę głos. – Niech pani mi powie, jak to zrobić. Sama ma pani dziecko. Chciałaby pani, żeby na co dzień przebywało z kimś, kto panią tak zranił?

– Pani Aniu, spokojnie! Jestem po pani stronie. Po prostu próbuję pani uświadomić, że to nie jest takie proste. Nawet niewskazane. Teraz zarówno pani, jak i pan Robert musicie myśleć przede wszystkim o dzieciach. Dla nich to bardzo trudny

okres. Jeszcze niewiele rozumieją, jednak lada dzień zaczną zadawać pytania. Nawet jeśli tego po nich nie widać, przeżywają rozłąkę rodziców. Jestem tego pewna. Nikt pani nie zmusi, by wybaczyła pani mężowi. Zawiódł na całej linii, straciła pani do niego zaufanie, nie musi pani z nim żyć. Jednak dzieci mają prawo mieć matkę i ojca. To są dwie różne sprawy i należy je rozpatrywać osobno.

– Dobrze, zastanowię się. Na razie chcę orzeczenia o winie. Co do opieki nad dziećmi, to na stałe muszą mieszkać ze mną, ale mogą widywać się z ojcem. Jak często, to jeszcze ustalimy.

– Już lepiej, rozsądniej. To co, omawiamy odpowiedź na pozew? Dobrze… – Mecenas Bulewicz przekartkowała dokument. – O, tu jest napisane: Pozwany nie zorientował się od razu, że powódkę łączy z innym mężczyzną relacja bliższa niż zwykła przyjaźń, jednak obecna sytuacja (wspólne zamieszkanie powódki z Michałem Dawidowiczem) nie pozostawia wątpliwości, że powódka już w trakcie pozornie dobrze układającego się małżeństwa miała romans z tym człowiekiem. Jak to było?

– Michał jest bratem koleżanki Roberta, Agaty. Poznaliśmy go u nas w domu, na uroczystości z okazji siódmej rocznicy naszego małżeństwa. Wydał się wtedy Robertowi jakiś dziwny, ale mnie zaintrygował. Potem nie widywaliśmy się wcale albo

bardzo sporadycznie, przy okazji jakichś imprez, nie pamiętam dokładnie. Kiedyś spotkałam go w parku, byłam wtedy w zaawansowanej ciąży. Był miły i lubiłam z nim rozmawiać, ale przez myśl mi nie przeszło, że mogłabym mieć z nim romans. To są bzdury. Drugi raz spotkałam go w parku, jak maluchy miały kilka miesięcy i wówczas opowiedział mi o swojej galerii, a ja mu o poszukiwaniu pracy. Zaproponował, bym pomogła mu zorganizować wystawę i tak nawiązała się nasza przyjaźń. Z czasem opowiadałam mu o problemach z Robertem, zawsze miał dla mnie dobre słowo, ale nigdy nie wykonał najmniejszego gestu świadczącego o tym, że chciałby czegoś więcej.

– Dobrze. Dalej mamy: Podczas wspólnego wyjazdu do Chorwacji pozwany zauważył, że powódka wymyka się na spotkania z Michałem… Spędzali czas sam na sam, a pozwany w tym czasie zajmował się dziećmi. No i? – zapytała adwokatka.

– Tylko raz miała miejsce taka sytuacja. Położyłam dzieci spać i wyszłam na plażę w poszukiwaniu męża, nie było go tam, natomiast spotkałam Michała. Porozmawialiśmy chwilę. Wtedy nadszedł Robert, wracał właśnie ze sklepu i zażartował, że ledwo mnie spuści z oka, to już flirtuję z innymi. Uznaliśmy to za żart. Bo to był żart. Nie rozumiem, dlaczego dorabia filozofię tam, gdzie jej nie ma.

– Hmmm… A jak doszło do tego, że związała się pani z Michałem?

Anna zastanowiła się chwilę, zanim odpowiedziała. Emocjonalnie związała się z nim dużo wcześniej, już wtedy, gdy zaczęła pracę w galerii, ale do fizycznego zbliżenia doszło o wiele później.

– W dniu, w którym odkryłam e-mail Sabiny do Roberta, spakowałam dzieci i uciekłam z domu. Nie miałam gdzie się podziać, a Michał był w delegacji. Poszłam więc do galerii, bo tam był mały pokoik. Na drugi dzień rano wrócił Michał. Opowiedziałam mu, co się stało i poprosiłam, żeby pozwolił mi pomieszkać w galerii, dopóki nie znajdę sobie czegoś innego. Trwało to kilka dni, podczas gdy Robert prosił, żebym wróciła do domu, a przynajmniej pozwoliła mu widywać chłopców. Dałam mu dzieci na weekend i wtedy Michał zabrał mnie na kolację do restauracji, a potem poszliśmy do niego. Tam pocałowaliśmy się po raz pierwszy. Wiedziałam, że nigdy nie wrócę już do męża. Nie zdradziłam go pierwsza. Gdyby mnie nie zawiódł, nie związałabym się z nikim innym. Michał przede wszystkim jest moim przyjacielem, opiekunem, a dopiero później kochankiem. – Widać było, że wyznania te dużo Annę kosztują, ręce jej się trzęsły, z trudem panowała nad emocjami.

Martyna Bulewicz nadal przeglądała otrzymany

dokument, część zapisów pomijała jako nieistotne, na kolejnych skupiała się i zadawała pytania. W końcu przeczytała jeszcze jeden fragment pisma:

– Pozwany przyznaje, iż w przeszłości dopuścił się zdrady żony, ale strony wyjaśniły sobie wszystko i pogodziły się. Od tamtych wydarzeń minęło kilka lat, związek układał się – w przekonaniu pozwanego – pomyślnie. Do dnia wyprowadzki powódki nic nie wskazywało na to, żeby powódka źle czuła się w związku, pozwany starał się wynagrodzić jej krzywdę, jaką wyrządził, oraz odbudować zaufanie. Nigdy więcej nie miał romansu z żadną kobietą, żałuje zresztą do dziś, że taka sytuacja w ogóle kiedykolwiek miała miejsce. Powódka nie wyjaśniła do dnia dzisiejszego powodów swojej wyprowadzki, a zarzuty podnoszone w pozwie, jakoby nadal miał romans z inną kobietą, wyssane są z palca. Dlatego też należy domniemywać, iż wyłączną przyczyną rozpadu małżeństwa jest związek powódki z Michałem Dawidowiczem, a wobec niemożności wystąpienia o rozwód przez małżonka wyłącznie winnego tego rozpadu, winę próbuje przenieść na pozwanego. Rozmawiała pani z nim o tym e-mailu?

– Nie, nie rozmawiałam. Nie miałam ochoty. To było oczywiste. Szkoda, że nie wydrukowałam tego e-maila. Zapewniał, że nie utrzymuje z Sabiną żadnego kontaktu, a tu nagle ten list zatytułowany „Mój skarb – moje szczęście”. Jak miałam to

rozumieć?

– A co dokładnie było w tym e-mailu?

– Yyy… właściwie to nie wiem. Nie czytałam go, nie miałam na to siły. Zobaczyłam tylko tytuł, który mówił sam za siebie i tak się zdenerwowałam, że natychmiast zaczęłam się pakować i uciekłam.

Choć od omawianych wydarzeń minęło kilka miesięcy, Anna wciąż czuła rozgoryczenie i ból na myśl o postępowaniu Roberta. Być może zadziałała zbyt impulsywnie, ale to on doprowadził ją do tego. To był trudny dla niej okres, dzieci chorowały, marudziły, Robert pracował do nocy. W domu właściwie był gościem. Wszystko spadło na jej głowę. Była u kresu sił, ale mąż tego nie rozumiał. Czasem, kiedy udało mu się wrócić do domu wcześniej, spędzali przyjemnie wieczory, bawiąc się z bliźniakami, a kiedy chłopcy poszli spać, sami baraszkowali w łóżku. Takich chwil było jednak niewiele, bo najczęściej, kiedy usypiała synów, sama zapadała w sen, nie czekając już na powrót męża z pracy. Drażniło ją to, że Robert nie rozumie jej, uważa, że zajmowanie się domem i dziećmi to nie praca, liczyło się dla niego tylko zarabianie pieniędzy i firma. Teraz, z perspektywy czasu widziała, że rozpad małżeństwa narastał przez dłuższy czas. Pęknięcie, które powstało przed jej wyjazdem do Hiszpanii, wtedy gdy zdradził ją w tak perfidny sposób, nie zrosło się do końca. Śmierć mamy

zbliżyła ją do męża, który podczas jej nieobecności w kraju opiekował się teściową, dlatego postanowiła dać mu szansę. Potem urodzili się chłopcy, wybaczyła mężowi głupotę i zaufała na nowo. Gdzieś jednak w głębi serca wciąż czuła niepokój, lęk przed powtórką, strach przed kolejnym kłamstwem. Ta blizna nigdy nie zagoiła się do końca i jeden e-mail potrafił ją rozerwać na strzępy. Raz zawiedzionego zaufania nie da się w stu procentach odbudować.

– No dobrze, czego w takim razie mam się po Robercie spodziewać? – zapytała Anna swojego pełnomocnika po chwili zadumy.

– Na razie jego stanowisko jest takie, że nie chce rozwodu, uważa, że małżeństwo da się uratować, a jeśli sąd stwierdzi, że do rozpadu jednak doszło, to wyłącznie z pani winy. Ponadto chce mieć co najmniej równe jak pani prawa do dzieci.

– Czy to znaczy, że może chcieć mi odebrać chłopców?

– Nie sądzę, żeby tego chciał. Przecież nie zarzuca pani, że jest złą matką. On tylko nie godzi się na ograniczenia. Chce w pełni uczestniczyć w ich życiu. Pani Aniu – mecenas Bulewicz spojrzała Annie w oczy i na moment zawiesiła głos – niech się pani spokojnie zastanowi, jakie jest pani stanowisko w sprawie, to spróbujemy przyjąć odpowiednią strategię. Nie chcę odpowiedzi teraz. Proszę to przemyśleć. Mamy duże szanse, by wykazać, że to

mąż doprowadził do rozpadu małżeństwa oraz to, że pani daje lepszą gwarancję prawidłowego rozwoju i wychowania dzieci niż on. Możemy wnosić o powierzenie wykonywania władzy rodzicielskiej tylko pani, a jego prawa ograniczyć do decydowania w ważnych sprawach, takich jak zdrowie czy edukacja oraz uregulować kontakty w sposób niekolidujący z codziennymi czynnościami. Ponieważ jednak mieszkają państwo w jednym mieście, możliwe byłoby sprawowanie władzy wspólnie, bez ograniczania jej komukolwiek. Warunek jednak jest taki, że będzie między wami zgoda i przy dzieciach nie będzie kłótni, wzajemnego obwiniania się i tak dalej. Nie polecam też dochodzenia winy którejkolwiek ze stron, bo będzie to dla was bardzo duży stres, trzeba będzie zaangażować waszych znajomych, rodzinę, a dla nikogo nie będzie to łatwe. I właściwie nic wam to nie da, poza wątpliwą satysfakcją, że się postawiło na swoim. Na dziś kończymy. Proszę pomyśleć nad tym, co powiedziałam. Mówię to, bo mam sporą praktykę w tym zakresie i najczęściej strony, zwłaszcza klientki, żałują potem, że dały się wciągnąć w cały ten proces z wywlekaniem brudów. Ale to pani decyzja. Ja jestem gotowa walczyć w pani imieniu i jeżeli taka będzie pani wola, zrobię wszystko, żeby wykazać winę męża i ograniczyć jego kontakty z dziećmi.

Podały sobie dłonie na pożegnanie i Anna opuściła kancelarię. Była bardziej zdezorientowana niż przed przyjściem. Nie spodziewała się, że Robert zdolny jest napisać do sądu takie bzdury. Nic z tego, co pisał, nie było prawdą. To on ją zdradził i to wówczas, gdy małżeństwo układało się bardzo dobrze. Wiele razy zastanawiała się nad przyczyną tego zdarzenia i nie potrafiła dopatrzyć się żadnej swojej winy. Nie powinna była zgodzić się na przyjazd Sabiny i Heleny do ich domu, tylko skąd mogła przypuszczać, że jej ukochany mąż, któremu ufała bezgranicznie, okaże się zwykłym samcem, dla którego pociąg seksualny znaczy więcej niż lojalność wobec żony. Gdyby choć potrafiła wytłumaczyć sobie to logicznie, poczułaby się lepiej. A tak uważała siebie za naiwną i głupią osóbkę, która nie zasługiwała na wierność, która dała się nabrać jak dziecko, była ślepa i nie zauważyła, że pod jej dachem działo się coś niewłaściwego. Idąc ulicą, miała wrażenie, że ludzie przyglądają się jej, że wytykają ją palcami i szepczą do siebie: „Patrz, to ta idiotka!”. Anna raz po raz analizowała wydarzenia tamtych dni, od momentu, kiedy Robert zapytał, czy jego dawna koleżanka może u nich przez jakiś czas zamieszkać, do dnia, kiedy zobaczyła ten e-mail od Sabiny i wyprowadziła się z domu. Nadal uważała, że w jej zgodzie na wizytę koleżanek męża nie było nic naiwnego. Nic nie wskazywało na zagrożenie, a

Robert do tamtej pory był bardzo lojalnym mężem. „Na pewno? A może zdradzał mnie już wcześniej, tylko nic o tym nie wiem?” Teraz nic już nie było pewne. Jej świat legł w gruzach, małżeństwo rozpadło się na zawsze. Dobrze, że miała przy sobie kogoś, kto ją rozumiał. „Michał by tak nie postąpił” – pomyślała, ale zaraz uświadomiła sobie, że tak samo mówiła kiedyś o Robercie. To on miał być jej szczęśliwym losem na loterii.

Zbliżała się do przedszkola. Rozmyślania postanowiła odłożyć na później, teraz musiała zmobilizować się i przywołać na twarz uśmiech. Chłopcy czekali na nią z niecierpliwością, w końcu obiecała im pójście na lody.

– Mama, mama – wołali już od progu – dlaczego tak późno? My tu czekamy i czekamy. Zamkną nam lody, przecież obiecałaś…

– Cześć, kochanie, cześć, skarbeczku – Anna ucałowała bliźniaki i pomogła im zmienić buciki. – Koktajlbar jest otwarty do późna, nie martwcie się. Obiecałam, a ja obietnic zawsze dotrzymuję. Idziemy!

– A tata pójdzie z nami? – Maciuś nie rozumiał jeszcze wzajemnych relacji rodziców.

– Nie, kochanie. Tata przyjedzie po was jutro rano. A dziś to będzie nasza wspólna wyprawa, tylko mama i jej ukochani synkowie. Kto chce bitą śmietanę do lodów?

– Ja, ja ! – W górę podniosły się dwie pary małych rączek.

Popołudnie spędzili bardzo wesoło. Lody były przepyszne. Dodatkowo chłopcy namówili mamę na galaretkę owocową, którą jednak zjedli tylko w połowie. Kiedy wrócili do domu, Michał już czekał na nich z obiadem.

– Oj, chyba nie damy rady nic w siebie wcisnąć. Dziękuję, ale zjedz teraz sam, ja sobie odgrzeję wieczorem. Objedliśmy się lodami jak bąki. Prawda, chłopaki?

– Ja jeszcze zjadłem galaretkę. Taką w kostkach i duuuużo bitej śmietany. Nie jem kolacji. – Kubuś pokazał Michałowi swój wydęty brzuszek.

– Mam nadzieję, że nic im nie będzie po tym obżarstwie.

– Na pewno nie. A jak tobie minął dzień? Wyglądasz na zmartwioną. – Michał postawił przed Anną kubek gorącej herbaty. – Proszę, ziołowa. Dobrze ci zrobi.

– Opowiem ci wszystko, jak dzieci pójdą spać. Szkoda gadać. Czuję się jak zaszczuty pies.

Anna pokiwała zrezygnowana głową, a potem, zabierając kubek ze sobą, poszła do pokoju dzieci, żeby budować z nimi wieże z klocków lego. Od kilku miesięcy mieszkali wszyscy u Michała. Początkowo dzieci czuły się nieswojo, w końcu wyrwane zostały nagle ze znanego im środowiska, domu rodzinnego i

kazano im zamieszkać u obcego, bądź co bądź, mężczyzny. Chłopcy znali Michała, lubili go, ale czym innym było spotkać wujka u mamy w pracy, a czym innym mieszkać z nim zamiast z tatą. Wielokrotnie tłumaczyła dzieciom, że musieli wyprowadzić się od taty, bo rodzice tak bardzo pogniewali się na siebie, że nie chcą już razem mieszkać. Chłopcy zdawali się to rozumieć, ale mimo to wciąż pojawiały się pytania o powrót do domu czy o wspólne rodzinne wyjścia. Z czasem jednak przywykli do tego, że teraz mają dwa domy. Ten u tatusia, z dawnymi zabawkami, i ten u wujka, w którym sami pomagali w urządzeniu całkiem nowego pokoju. Któregoś dnia, kiedy stało się jasne, że Anna z dziećmi zostanie, Michał zabrał ich do sklepu IKEA, gdzie wspólnie wybrali kolorowe mebelki i całą masę gadżetów, które spodobały się chłopcom. Teraz byli dumni ze swojego pokoju, często podkreślali, że sami go umeblowali, raz nawet Maciuś powiedział, że pokój u Michała jest o wiele fajniejszy niż ten u taty.

Wieczorem, kiedy chłopcy już spali, Anna i Michał nareszcie mogli swobodnie porozmawiać.

– Wiesz, że on uważa, że to ja rozbiłam nasze małżeństwo, wdając się z tobą w romans? Napisał do sądu, że już w Chorwacji go zdradzałam. Jak można tak odwracać kota ogonem? Wychodzi na to, że to on jest ofiarą, nic takiego nie zrobił, a jeszcze paskudna

niewierna żona zabrała mu dzieci! Co ja mam robić? – Oparła głowę na ramieniu partnera, a ten mocno ją przytulił.

– Będziesz walczyć. My wiemy, jaka jest prawda. Obojętnie zresztą, co się stanie w sądzie, tu – Michał pokazał palcem na serce Anny – tu będziesz wiedziała, jaka jest prawda i że nie masz sobie nic do zarzucenia. Będę cię wspierał, a jak zechcesz, to nawet będę zeznawać w sądzie.

– Jesteś dla mnie taki dobry. Co ja bym bez ciebie zrobiła. Nie mogę uwierzyć, że taki facet jak ty nie ma jeszcze żony. Nie znam twojej historii, ale jeśli jakaś kobieta cię rzuciła, to musiała być kretynką.

– Nie mów tak. Jestem zwyczajnym facetem. Ani lepszym, ani gorszym.

– Wiesz… rozmyślałam dziś o zaufaniu. Byłam pewna Roberta, a on mnie zawiódł. Teraz ufam tobie i…

– …i boisz się, że ja też zawiodę? – wreszcie odkrył, co Annę gnębi. – Chodzi ci o to, że nie opowiadam o swojej przeszłości? Naprawdę chcesz ją poznać? Dobrze. Nie jest to dla mnie łatwe, ale jeśli tak bardzo ci zależy, to opowiem.

– Michał, przepraszam. Głupio mi. Tak, jestem bardzo ciekawa, ale mam teraz poczucie, że wymuszam to na tobie.

– Wymuszasz, trudno. Ale rozumiem. Jeśli

będziesz czuła się pewniej, znając moją przeszłość, to ci ją opowiem. Lecz połóżmy się najpierw do łóżka. – Michał wstał i zaczął wyjmować ze skrzyni pościel. – Biegnij myć ząbki, wskakuj w piżamę, a potem chodź tu do mnie. Uprzedzam jednak, że nie mam nic ciekawego do powiedzenia.

Po chwili oboje znajdowali się w łóżku, Michał wsparł się na poduszkach w pozycji półleżącej, a Anna oparła głowę na jego nagiej piersi. Lubiła tę pozycję, czuła jego zapach i ciepło silnego ciała, które nie tylko dawało jej poczucie bezpieczeństwa, ale także pobudzało erotycznie.

– Poznałem Natkę jeszcze w liceum. Wiesz, mieszkaliśmy w Chwałkowie, to taka wieś koło Świdnicy, gdzie chodziliśmy do szkoły. Początkowo byliśmy tylko przyjaciółmi, ale pod koniec szkoły zorientowaliśmy się, że zależy nam na sobie w inny sposób. Zanim oficjalnie powiedzieliśmy sobie, co do siebie czujemy, każde z nas spotykało się z innymi partnerami. Ja w sumie miałem tylko dwie dziewczyny i to nie na poważnie, raczej żeby koledzy się ze mnie nie nabijali, ale Natka była kochliwa. Zmieniała chłopaków jak rękawiczki, długo potem jeszcze za nią chodzili. Była bardzo ładna i do tego kokietka. Początkowo mi to nie przeszkadzało, ale jak już staliśmy się parą, to powiedziałem jej, że nie chcę, żeby tak się zachowywała, bo może ją spotkać nieszczęście. Nie wiadomo, na jakiego świra trafi.

Byliśmy ze sobą sześć lat, planowaliśmy ślub, mieliśmy wyznaczoną datę i miejsce. Myślałem, że dobrze ją znam, że mówi mi o wszystkim. Pewnego dnia, jakieś dwa miesiące przed ślubem, odeszła ode mnie bez słowa. Wyjechała i nigdy więcej jej nie widziałem.

– To musiało być dla ciebie straszne – Anna podniosła się na łokciu i spojrzała partnerowi w oczy – pewnie bardzo ją kochałeś. Dowiedziałeś się, dlaczego tak zrobiła? Miała kogoś innego?

– Nic więcej nie wiem. Teraz to nie ma znaczenia. Chodźmy już spać, jest późno. Zgasisz lampkę?

Obrócił się na swoją stronę łóżka, pozostawiając Annę w zamyśleniu. Dobrze, że się przed nią otworzył, nie musiała już obawiać się jego przeszłości. W sumie historia, którą jej opowiedział, była jedną z wielu podobnych. Natalia, bo tak chyba miała na imię, wydała się Annie niedojrzałą, niezdecydowaną i żądną przygód dziewczyną. Skoro wcześniej prowadziła bujne życie towarzyskie, z pewnością przeraziła ją myśl o związku małżeńskim, który oznaczałby deklarację wierności do końca życia. „Dobrze, że tak się stało – rozmyślała Anna – w przeciwnym razie nie spotkałabym Michała na swojej drodze”. Uspokojona zasnęła.

Rozdział II

Kilka miesięcy wcześniej…

Robert wrócił do domu tuż po północy. Kolacja z ważnym klientem mocno się przeciągnęła, należało jednak uznać ją za udaną. Mężczyzna nie tylko dobrze się bawił, ale – co najważniejsze – wynegocjował doskonałe warunki współpracy z dużą międzynarodową firmą. Już cieszył się na myśl, że powie żonie o tym, co załatwił. Mogli zaplanować kupno nowego samochodu, a może nawet jakiejś działki rekreacyjnej w górach. Anna marzyła o tym, by mieć swoje miejsce gdzieś z dala od miasta, ale dostatecznie blisko, by nie spędzać połowy dnia w podróży. O przeprowadzce do domu na wsi nie było mowy, oboje chcieli mieszkać w mieście, kochali Kraków i tu znajdowało się całe ich życiowe centrum. Ale mały domek w górach byłby miłą odskocznią, dobrym miejscem do spędzania weekendów, oazą tlenową dla dzieci na co dzień żyjących w smogu wielkiego miasta.

Kiedy wszedł do domu, nie zdziwiło go, że w mieszkaniu było ciemno, gdyż pora była późna. Po cichu, by nie obudzić domowników, w przedpokoju zdjął płaszcz i buty, a następnie udał się do pokoju dzieci. Chciał sprawdzić, czy śpią spokojnie, czy nie

trzeba poprawić im kołderek. Zaskoczony zobaczył, że łóżeczka dzieci są puste. Pomyślał jeszcze, że pewnie Anna zabrała chłopców do małżeńskiego łoża, co zdarzało się nieraz w przeszłości. Zajrzał do ich sypialni, jednak i to łóżko było puste. Idealnie zaścielone, wyglądało na nieużywane od rana. „Zapewne pojechała do ciotki, tak jak jej wcześniej sugerowałem" – pomyślał i spokojnie zaczął przygotowywać się do snu. Jego spojrzenie przyciągnął ekran monitora, na którym migało małe światełko. Znak, że komputer jest uruchomiony, a jedynie wygaszacz ekranu zaciemnił jego obraz. Poruszył myszką i ekran rozświetlił się. Włączony był program obsługujący pocztę elektroniczną. Robert zauważył, że jest to jego poczta. Na wierzchu widniał e-mail od Sabiny. Przeglądnął go. Były to zdjęcia – jej, jej męża i dziecka, które niedawno adoptowali. W treści przeczytał:

Wiem, że nie powinnam kontaktować się z Tobą. Wiem, że sobie tego nie życzysz, ale muszę podzielić się z Tobą największą radością w moim życiu. Choć nie mogłam naturalnie zostać matką, los dał mi tę cudowną kruszynę, którą widzisz na zdjęciu. Udało się! Zaadoptowaliśmy dziecko i jesteśmy najszczęśliwszą parą na świecie. Pozdrawiam Cię. Nie gniewaj się, że wysłałam do Ciebie tego e-maila. Nie odezwę się więcej. Pozdrawiam. Sabina.

Robert przeczytał wiadomość i ucieszył się, że

Sabinie udało się spełnić jej największe marzenie. Od wielu miesięcy nie zaprzątał sobie głowy tą kobietą. W przeszłości spowodowała – a może to on podjął niewłaściwe decyzje – w każdym razie ich spontaniczna relacja doprowadziła do poważnego rozłamu w jego małżeństwie. Na szczęście udało im się pokonać kryzys. Anna długo wahała się, czy dać Robertowi szansę, jednak w końcu przekonał ją, że bardzo żałuje błędu, który popełnił i że to ona jest mu najbliższa i do końca życia będzie żałował swojego czynu, zdrady, która nie powinna była nigdy się wydarzyć.

Mężczyzna pomyślał, że żona pewnie przeczytała tę wiadomość, dlatego komputer był włączony. Nie zmartwił się jednak, w końcu Sabina nie pisała nic takiego, co mogłoby doprowadzić do nieporozumienia czy kłótni między nimi. Zdziwił się jednak trochę, że Anna w ogóle odczytała wiadomość skierowaną do niego. Ufali sobie, nigdy nie naruszali tajemnicy korespondencji, nie przeszukiwali kieszeni czy komórki. Rozumiał jednak, że już raz zawiódł jej zaufanie, dlatego nawet jeżeli prowadziła drobne dochodzenie i kontrolowała jego pocztę e-mailową, godził się na to. Nie miał nic do ukrycia i chciał, żeby o tym wiedziała. Było bardzo późno, nie mógł więc zadzwonić do żony i upewnić się, czy rzeczywiście pojechała do ciotki. Zobaczył tylko, że wzięła ich wspólne auto. Położył się spać, bo wcześnie rano

musiał stawić się w pracy i przygotować ważne dokumenty rozliczeniowe.

Następnego dnia około dziewiątej rano Robert postanowił zadzwonić do żony. Była to pora, kiedy ani ona, ani chłopcy już nie spali. Pewnie jedli właśnie śniadanie na tarasie. Anna nie odbierała jednak komórki, dlatego tym razem zadzwonił do ciotki. Ta zdziwiona poinformowała go, że siostrzenicy ani dzieci u niej nie ma, nie spodziewa się ich nawet, a Anna nie uprzedzała jej o żadnych odwiedzinach.

„Gdzie więc spędziła noc? – zastanawiał się Robert. – Mam nadzieję, że nic się dzieciom nie stało. A jeśli są w szpitalu? Zawiadomiłaby mnie przecież…" – zmartwił się tym, że nie może skontaktować się z żoną. Jednak praca, którą musiał niezwłocznie wykonać, szybko zaprzątnęła jego głowę. Postanowił zadzwonić do niej trochę później. Widocznie nie mogła w tym momencie odebrać telefonu.

Zadzwonił ponownie o jedenastej. Telefon nadal nie odpowiadał. Zmieniło się tylko to, że sygnał nie był już zwykły, jak wtedy, gdy ktoś nie odbiera połączenia. Telefon Anny był poza zasięgiem lub wyłączony. Nagrał się na jej pocztę głosową, poprosił, by oddzwoniła natychmiast, jak tylko odsłucha wiadomość.

Przypomniał sobie, że dzieci chorowały na ospę.

Wczoraj, kiedy ich zostawiał, wychodząc na spotkanie, chłopcy wyglądali zdrowo, nie licząc suchych krost, którymi obsypane były ich twarze. Nie mieli gorączki, sprawiali wrażenie pogodnych. A może tak tylko mu się wydawało? W końcu nie miał czasu, żeby zamienić z żoną choćby kilka słów na temat stanu zdrowia dzieci. Przypomniał sobie również, że tuż przed jego wyjściem na wieczorne spotkanie Anna robiła mu wyrzuty, że za mało czasu im poświęca. Posprzeczali się trochę, choć z jego strony właściwie nie była to sprzeczka. Nie rozumiał, czego żona od niego oczekuje. Poświęcał przecież każdą chwilę na pracę, chciał zapewnić im jak najlepszy byt, a ona właściwie zajmowała się tylko domem, bo jej zajęć w galerii nie można było nazwać pracą w pełnym tego słowa znaczeniu. Spełniała jakieś swoje potrzeby, realizowała się w zawodzie. Skoro dawało to jej satysfakcję, cieszył się, ale to na nim spoczywał główny obowiązek zapewnienia rodzinie dobrobytu.

Nie wiedział, gdzie jeszcze może zatelefonować. Bał się dzwonić po szpitalach i pytać, czy przypadkiem tam nie znajduje się jego rodzina. „A jeżeli jednak Anna jechała do ciotki, nie uprzedzając jej o tym, i miała po drodze wypadek?” – Teraz Robert naprawdę zaczął się denerwować. Kiedy wreszcie zdecydował się zadzwonić na komisariat policji, by zapytać, czy nie zgłoszono jakiegoś

wypadku, jego komórka zadźwięczała. Dostał SMS-a: Wszystko z nami w porządku. Nie zamierzam z tobą rozmawiać. Anna.

Robert nie rozumiał, co takiego się stało, dlaczego Anna nie chce z nim rozmawiać. Może nie był wczoraj zbyt miły, ale żeby od razu się wyprowadzała… Znów próbował do niej dzwonić, telefon jak wcześniej nie odpowiadał. Pomyślał, że musi z nią porozmawiać, wyjaśnić, o co chodzi i namówić do powrotu do domu. Wyszedł wcześniej z pracy, wsiadł do taksówki i pojechał do galerii, jedynego miejsca, w którym – jak myślał – mógł ją zastać o tej porze. Drzwi były otwarte, wszedł więc bez pukania. W lokalu znajdowało się kilka osób oglądających obrazy. Robert wyszukał wzrokiem mężczyznę, właściciela galerii, u którego pracowała jego żona. Był to ich wspólny znajomy. Znajomy to może za dużo powiedziane. Był to brat jego przyjaciółki, z którym Anna ostatnio się zaprzyjaźniła. To właśnie Michał zaproponował jej pracę. Robert nigdy nie zamienił z nim więcej niż kilka zdań. Nie przypadli sobie do gustu. Mieli zupełnie inne charaktery i raczej trudno im było znaleźć wspólny temat do rozmowy. Traktował Michała jako nieszkodliwego dziwaka, artystę, dlatego nie miał nic przeciwko temu, że żona spotykała się z nim i pracowała.

Kiedy Michał przestał rozmawiać z jedną z

klientek, Robert podszedł do niego.

– Dzień dobry! Cześć! Widziałeś może Anię? Jest dzisiaj w pracy? – Michał spojrzał na mężczyznę i początkowo nic nie odpowiedział.

– Ania… – zaczął po chwili, a w tym momencie z pomieszczenia znajdującego się na tyłach galerii doszedł ich płacz dziecka.

– Jest tutaj? – zapytał Robert. – Idę do niej. – Nie pytając o pozwolenie, skierował kroki do drzwi, zza których, jak myślał, usłyszał głos własnego syna.

– Zaczekaj! – zawołał za nim Michał. Robert zatrzymał się. – Posłuchaj! Tak, Ania tutaj jest. Razem z dziećmi. Lecz nie chce z tobą rozmawiać. Nie będzie zadowolona, jeśli tam wejdziesz.

– Ale co się stało? Nie rozumiem, dlaczego nie nocowała w domu. Gdzie spędziła noc? Dlaczego zabrała dzieci do galerii?

– Sądzę, że rozumiesz. Zawiodłeś jej zaufanie. Wyprowadziła się z domu.

– Co ty mówisz?! Jak to się wyprowadziła? Jak to zawiodłem jej zaufanie? To jakaś bzdura! – Robert nie czekał dłużej. Nacisnął klamkę i wszedł do drugiego pomieszczenia. Zobaczył Annę bawiącą się na podłodze z synami. Popatrzyła na niego z taką miną, jakby widziała ducha.

– Co ty tu robisz? – wycedziła przez zęby. – Przecież napisałam ci, że nie chcę cię widzieć. Idź sobie stąd.

Dzieci również zauważyły tatę. Podeszły do niego, przytuliły się. Cieszyły się, że go widzą, bo zazwyczaj miał dla nich czas dopiero wtedy, kiedy już leżały w łóżeczkach.

– Chyba musimy porozmawiać – powiedział Robert. – Zupełnie nie rozumiem, co się stało. Chodzi ci o ten e-mail od Sabiny? Komputer był włączony i wiadomość…

– Nigdy więcej nie wymawiaj przy mnie tego imienia. Chcę, żeby ta kobieta zniknęła wreszcie z mojego życia.

– No dobrze… nie będę o niej mówił. Zresztą nie ma o czym. Ale dlaczego wyprowadziłaś się z domu?

– Robert, ja już nie mam siły. Nie mogę na ciebie liczyć, zawiodłeś moje zaufanie, skrzywdziłeś mnie. Nie potrafię tak żyć. Odeszłam od ciebie.

– Ależ, kochanie! Co ty mówisz?

– Proszę cię, odejdź. Nie chcę rozmawiać przy dzieciach. – Anna z trudem powstrzymywała łzy. – Widzisz przecież, one czują, że dzieje się coś złego. To nie jest moment na rozmowę. Daj mi spokój.

– Dobrze. Jutro jest sobota, nie pracuję. Wezmę chłopców do domu. Jeżeli chcesz, to dam ci czas na zastanowienie, na ochłonięcie. Mam nadzieję, że tylko coś sobie ubzdurałaś i zrozumiesz, że to nie ma sensu. I że wrócisz, że wrócicie wszyscy. Gdzie w ogóle spałaś? Tu, w tej klitce? To nie są warunki do mieszkania ani dla ciebie, ani dla naszych dzieci.

No… chyba że wyprowadziłaś się do niego.

– Co? Do nikogo się nie wyprowadziłam. Wyprowadziłam się od ciebie.

– Mhmm… Dobrze. Idę. Jutro rano przyjadę tu po chłopców i wrócę naszym autem. Chciałbym, żebyś i ty ze mną pojechała. Daję ci czas. Zastanów się, bo popełniasz bardzo duży błąd. Pa, dzieciaki, do zobaczenia jutro.

I wyszedł. Po chwili do pokoju zajrzał Michał:

– Czego on chciał?

– Żebym wróciła.

– Jak miał czelność przychodzić tu po tym, co ci zrobił?

– Nie wiem… Natomiast wiem, że nie chcę do niego wracać. Brzydzę się nim. Michał, co ja mam zrobić? Gdzie teraz zamieszkam? Z czego utrzymam siebie i dzieci?

– Nie martw się. Poradzimy sobie. Tu rzeczywiście nie ma warunków, ale możesz wprowadzić się do mnie. Mam trzypokojowe mieszkanie, a mieszkam sam.

– Nie chcę zawracać ci głowy. I tak już bardzo mi pomogłeś. Chyba zapytam ciotkę, czy mogę się u niej zatrzymać, ale wiem, że będzie mnie namawiała do powrotu do Roberta. Zostanę tu.

– Nie ma o czym mówić. Nie pozwolę, byś tutaj spała kolejną noc. Może z czasem wynajmiesz sobie coś innego, ale na razie możesz zamieszkać w

komfortowych warunkach, u mnie. Ty i dzieci. Wiesz co? Zamkniemy za chwilę galerię i przeniesiemy twoje rzeczy.

Tak też zrobili. Chłopcy byli bardzo zainteresowani nowym mieszkaniem. Brali do rąk różne przedmioty, rzeźby, których sporo znajdowało się w salonie Michała.

– Kubuś, nie ruszaj tego. Zaraz coś zniszczysz. Maciek… – Anna napominała to jednego, to drugiego.

– Zostaw… Nic się nie dzieje. Te rzeźby się nie stłuką. Jak ich to interesuje, to niech się bawią.

Michał zawsze godził się na wszystko. Był taki dobry. Rano, kiedy obudziła się i zorientowała, że ktoś przykrył ją kocem, a potem Michał poczęstował ją kawą i świeżutką drożdżówką, poczuła się tak, jak kilka lat temu, kiedy mąż spontanicznie okazywał jej uczucia, nieraz przynosił śniadanie do łóżka, prawił komplementy, przytulał i całował. Niestety, codzienność szybko dała o sobie znać. Spontaniczność gdzieś się zapodziała. Czułość zastąpiona została rozmowami o obowiązkach i wyrzutami.

Anna czuła, że nie spełniają swoich oczekiwań względem siebie, że rozmijają się z mężem, oddalają od siebie. Michał natomiast okazywał jej przede wszystkim przyjaźń. Dawał jej ciepło i poczucie bezpieczeństwa. Był przy niej w tych trudnych

chwilach. Nawet jeżeli nic nie mówił, przy nim czuła się pewnie, wiedziała, że może na niego liczyć i że kiedy będzie trzeba, pomoże jej. Tak było i teraz. Gdy opowiedziała mu, dlaczego uciekła z domu, przytulił ją. Długo trzymał w mocnych ramionach, aż poczuła, że nie jest dla niego kimś zwyczajnym, zrozumiała też, że on dla niej znaczy bardzo wiele. Michał był ostrożny. Nie wiedziała, czy nadal jest jego przyjaciółką, czy może traktuje ją jako kogoś ważniejszego, kogoś bliższego.

– Michał, dziękuję ci. Dziękuję za twoją pomoc.

– Nie ma sprawy. Możesz na mnie liczyć. A teraz chodź, bierzmy te torby. Chłopaki już ziewają, trzeba położyć ich spać. Musimy was rozpakować.

Wieczorem, gdy dzieci już spały na rozkładanej kanapie w pokoju gościnnym, Michał zaproponował Annie lampkę wina. Nie skończyło się na lampce, wypili całą butelkę, przegryzając jedynie kawałkami sera, które znalazł w pustawej już lodówce. Zawstydził się na myśl, że tak niewiele ma do zaoferowania. Był najwyższy czas, by zmienić kawalerskie przyzwyczajenia, zaplanował więc porządne zakupy na kolejny dzień.

– Może wyda ci się to głupie… Chyba nie powinnam tego mówić, ale… – Anna czuła szum w głowie, a język rozluźnił się jej i skłonna była powiedzieć więcej niż zamierzała. – Chciałam ci powiedzieć, że jesteś dla mnie bardzo ważny. Już

jakiś czas temu zrobiłeś na mnie duże wrażenie. Cenię sobie naszą przyjaźń i nie chcę, żeby cokolwiek ją popsuło. Nie gniewaj się na mnie, jeśli to, co powiem, cię zdziwi albo urazi, ale czasem myślę, że… nie… nieważne.

– Powiedz. Powiedz, bo nie wiem, czy to jest to, co mam nadzieję usłyszeć, czy coś innego.

– Michał? Kim ja dla ciebie jestem?

– Jesteś… moją przyjaciółką, cudowną kobietą, cudowną matką nie moich dzieci. Jesteś osobą, którą chcę pocieszać, przy której chcę być i której chcę pomóc.

– Ale… czy znaczę dla ciebie więcej niż przyjaciółka? Wiesz, o co mi chodzi.

Michał nie odpowiadał. Oboje bali się mówić o uczuciach, bali się powiedzieć na głos to, co wisiało w powietrzu.

– Aniu – odezwał się jednak po chwili – nieraz myślałem, że chciałbym być na miejscu twojego męża. Nie zamierzałem jednak robić nic, co mogłoby rozbić twoje małżeństwo. Lecz widziałem, że nie jesteś z nim szczęśliwa i bardzo mnie to bolało. Chyba już masz odpowiedź na swoje pytanie.

– Mam. I cieszę się, że jest właśnie taka. Wiesz, że do tej chwili nie wiedziałam, czy pociągam cię jako kobieta, czy jestem tylko twoim kumplem. Nigdy nie przekroczyłeś granicy, nigdy nie dałeś mi jednoznacznie do zrozumienia, że chciałbyś ze mną

być. Ja wiem, że moje małżeństwo jest skończone, wiem, że nie wrócę już do Roberta. Czuję się… tak, dziś czuję się, jakbym była wolna. Choć formalnie jeszcze jesteśmy małżeństwem, wiem, że na pewno się z nim rozwiodę. Nie dam mu więcej szansy. Skrzywdził mnie tak, jak nikt nigdy w życiu. Ja głupia dałam mu szansę, a on przez cały czas mnie oszukiwał. To podły drań. Już wiem, co zrobię. W poniedziałek złożę pozew o rozwód. I nie zamierzam z nim rozmawiać, choćby mnie o to prosił. Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

– Ale wiesz… on tego tak nie zostawi. Będzie walczył o ciebie.

– Nie ma szans. Niestety, pewnie będzie chciał utrzymywać kontakty z dziećmi. Spróbuję mu je jakoś ograniczyć, bo nie wyobrażam sobie, że mielibyśmy się spotykać. Nie chcę nawet na niego patrzeć. Dobra, zostawmy ten temat. Idę wziąć prysznic, mogę?

– Jasne, czuj się jak u siebie w domu. Mam nadzieję, że zostaniesz tu na dłużej. – Wstał z fotela i podszedł do Anny zmierzającej właśnie w kierunku łazienki. Dotknął jej twarzy, a potem ujął delikatnie jej głowę obiema rękami i przyciągnął do swoich ust. Pocałował ją, a ona odwzajemniła ten pocałunek.

Nazajutrz rano Robert pojawił się w galerii punktualnie o dziewiątej. Chłopcy byli już gotowi, ubrani i spakowani, czekali na weekend z tatą. Anna

nie chciała się widzieć z mężem. Poprosiła Michała, by to on przyjął go i pozwolił mu zabrać dzieci. Poinformował Roberta, że Anna nie chce z nim rozmawiać, że boli ją głowa i woli pozostać sama. Ten zabrał synów i wrócił z nimi do domu. Obiecał przedtem, że odwiezie ich w niedzielę wieczorem, o ile Anna do tego czasu nie wróci do domu. Miał taką nadzieję. Nadal nie rozumiał, co się stało.

Skoro Anna miała pierwszy od trzech lat wolny weekend, postanowiła to wykorzystać i zaproponowała przyjacielowi wspólne wyjście do miasta. Myślała o jakimś piwie w przytulnej knajpce na Kazimierzu. Michał jednak miał wobec niej inne plany. Zaprosił ją na wytworną kolację do ekskluzywnej francuskiej restauracji.

– Nigdy nie byłam w takim lokalu. – Kobieta była onieśmielona, czuła się niekomfortowo, bo wszyscy wokół ubrani byli w eleganckie wieczorowe stroje, a ona przywdziała zaledwie małą czarną i wysokie szpilki, które nabyła kilka godzin wcześniej w centrum handlowym. Nie wzięła z mieszkania Roberta wszystkich swoich rzeczy, a nawet gdyby tak było, to jej garderoba nie zawierała strojów wieczorowych. Małżeństwo Kalinowskich nigdy nie wychodziło na eleganckie imprezy czy bale, a w restauracjach, w których sporadycznie jadali, wystarczał strój codzienny.

– Dla ciebie zrobię wszystko. Zasługujesz, by

bywać w takich miejscach. – Michał kolejny raz napełnił kieliszki szampanem. – Jesteś piękna.

Kolacja smakowała im bardzo, choć części potraw Anna spróbowała po raz pierwszy w życiu. Czuła się jak Kopciuszek na balu, z księciem u boku. Miała jednak nadzieję, że czar nie pryśnie wraz z wybiciem północy. Pragnęła, by to poprzednie życie okazało się złudzeniem, a to, co działo się w tym momencie – rzeczywistością. Zamówili taksówkę i wrócili do domu. Już w windzie czuli narastające podniecenie, miły wieczór, szampan i dobre jedzenie naszpikowane afrodyzjakami tylko ułatwiało im decyzję. Już w progu mieszkania Michał zdjął z niej płaszcz, zsunął szpilki i zaniósł ją na łóżko. Całowali się namiętnie, ona rozpięła jego koszulę i zatopiła palce we włosach, które delikatnie porastały jego klatkę piersiową. Ich ruchy stały się szybsze, dłonie wędrowały po całym ciele, części garderoby spadały na podłogę.

– Strasznie mnie podniecasz. Chcesz tego? – Michał sięgnął po rajstopy Anny i zsunął je delikatnie w dół.

– Bardzo. Nie każ mi czekać dłużej – wyszeptała mu do ucha i rozpięła rozporek spodni. Pomógł jej, zrzucając je z siebie jednocześnie ze slipami. Michał był nagi, Anna w koronkowej bieliźnie. Ujęła jego członek w dłoń, pieściła z wielką pasją, jednak on od dawna był już gotowy. Mężczyzna najpierw rozpiął

biustonosz, uwalniając ciągle jeszcze jędrne piersi, na których nie zostawiło śladu macierzyństwo. Następnie, wodząc językiem wokół brodawek, sięgnął dłońmi do majteczek. Najpierw wsunął dłoń, dotknął intymnego miejsca, jednak kiedy poczuł na palcach wilgoć, nie chciał czekać dłużej. Ściągnął z Anny majtki i wszedł w nią, wydając jednocześnie odgłosy podniecenia. Kochali się namiętnie i długo. Kobieta od dawna nie odczuwała tak wielkiej przyjemności, prawie zapomniała, jak cudowny może być seks. Michał był wspaniałym kochankiem, myślał nie tylko o sobie, ale przede wszystkim starał się dać satysfakcję partnerce. Zasnęli wtuleni w siebie, naciągając jedynie prześcieradło na spocone od seksu ciała.

Przez kolejne tygodnie nic się nie zmieniło, poza tym, że Annę i Michała łączyło wspomnienie pierwszej wspólnej nocy. Ich związek rozwijał się bardzo powoli. Początkowo jedynie przytulali się, całowali, jednak długo nie dochodziło między nimi do niczego więcej, szanowali się wzajemnie. Nie wracali do tej szalonej nocy, kiedy pozwolili sobie na całość. Michał obawiał się, że Anna może mieć opory przed kontaktami seksualnymi z innym mężczyzną, zwłaszcza po tym, jak rozstała się z mężem. Ona natomiast nie chciała, aby Michał pomyślał, że tak łatwo jej wpaść w ramiona innego mężczyzny. Najważniejsze było to, że powiedzieli sobie o

uczuciach, którymi się darzyli, mieszkali razem i towarzyszyli sobie w codziennym życiu.

Kobieta nadal mieszkała u niego, Robert zabierał chłopców na weekendy, a od poniedziałku do piątku pozostawiał pod opieką matki. Wciąż dużo pracował. Wielokrotnie podejmował próby rozmowy z Anną, jednak ta za każdym razem szybko je ucinała, nie dając mu nawet szansy wyjaśnienia czegokolwiek.

– Już ci powiedziałam, że mnie zawiodłeś i nie chcę o tym z tobą rozmawiać. Bez znaczenia jest to, czy powiesz mi teraz prawdę, czy nadal będziesz kłamać. Nie ufam ci już, dlatego cokolwiek chcesz mi powiedzieć jest nieważne. Ja do ciebie nie wrócę. Złożyłam pozew o rozwód – powiedziała mu któregoś dnia, kiedy przyjechał po dzieci.

Robert nie wierzył, że żona faktycznie wszczęła sprawę rozwodową. Myślał, że blefuje, że chce zrobić mu przykrość. Skontaktował się nawet z ciotką Anny, z którą jego żona pozostawała przecież w bliskich relacjach. Opowiedział jej o tym, co się stało i prosił o pomoc. Ciotka znała ich historię, wiedziała o zdradzie, jednak żyła w przekonaniu, że po pogodzeniu się wiedli już szczęśliwe życie i byli wobec siebie szczerzy. Robert bardzo zaimponował jej wtedy, gdy opiekował się umierającą matką Anny, a potem nią samą. Był człowiekiem prawym, odpowiedzialnym i szczerze wątpiła, żeby ponownie popełnił jakiś błąd. Wierzyła mu, gdy mówił, że

żałuje tego, co zrobił w przeszłości i że zrobi wszystko, by żonę odzyskać.

Któregoś dnia Anna odwiedziła ciotkę w jej domu. Teresa była jej jedyną rodziną. Matka Anny – Jadwiga – zmarła kilka lat temu, ojciec – kiedy była nastolatką. Nie miała rodzeństwa. Z ciotką łączyła ją szczególna więź, choć nie zawsze były sobie bliskie. Przez wiele lat matka Anny nie rozmawiała ze swoją siostrą, dlatego i Anna nie miała z nią kontaktu. Kiedy jednak córka wyprowadziła się od Jadwigi, ta bardzo źle znosiła samotność. Teresa jako pierwsza wyciągnęła rękę, zaproponowała, by zapomniały o dawnych waśniach, których przyczyny nikt już nie pamiętał i poprosiła, by siostra zamieszkała u niej w domu w podkrakowskiej wsi. Jadwiga zgodziła się chętnie, a Anna odetchnęła z ulgą, bo nie miała już wyrzutów sumienia, że niewystarczająco zajmuje się matką. Od tego czasu odwiedzała już obie, mniej więcej raz na miesiąc, chyba że Teresa wyjeżdżała za granicę do rodziny męża, wtedy Jadwiga domagała się częstszych wizyt swojej jedynej córki.

Po śmierci matki nadal utrzymywała bliski kontakt z ciotką, może nawet bliższy niż kiedykolwiek, zdała sobie bowiem sprawę, że ta kobieta jest jej jedyną krewną i w dodatku bardzo serdeczną, całym sercem oddaną dzieciom Anny. Była ich przyszywaną babcią, jedyną, jaką miały.

Chłopcy wesoło biegali po ogrodzie. Choć

nadeszła jesień, dni były jeszcze bardzo ciepłe. Tu, za miastem, powietrze było dużo zdrowsze niż w centrum zanieczyszczonego Krakowa. Teresa przygotowała dwa kubki i dzbanek świeżo zaparzonej herbaty.

– Aniu – zagadnęła, gdy usiadły na tarasie – był u mnie Robert.

– Ciociu, nie chcę o nim rozmawiać. Wie ciocia, co on mi kiedyś zrobił.

– Ależ kochanie, to było dawno temu. Teraz tego żałuje i nigdy więcej nic podobnego nie zrobił.

– A skąd ciocia to wie? To kłamca, nałogowy kłamca. Mam dowody na to, że romans z tą kobietą trwał przez cały czas. Co gorsza, trwa nadal. Nie chcę być więcej okłamywana. Byłam głupia, teraz wiem, że nie powinnam godzić się na ich przyjazd. Byłam głupia, że zostawiałam ich samych w domu…

– Ale co miałaś zrobić? Przecież twoja mama była chora, musiałaś się nią opiekować. Tak wyszło… Popełnił wielki błąd, ale żałuje tego i na pewno to, co się stało potem, było dla niego wielką karą. Nie możesz go wiecznie karać. Przecież już układało się między wami tak dobrze.

– Oj, ciociu, nie wiesz wszystkiego. Nie było między nami dobrze, choć może tak to z zewnątrz wyglądało. Robert bardzo się zmienił. Liczyła się dla niego tylko praca, jego klienci, pieniądze, a nie my, nie dom. Dzieci zapominały, jak wygląda ich ojciec.

– Co ty mówisz? Przecież on tak dobrze potrafi się nimi opiekować. Jest dobrym ojcem i szaleje na punkcie bliźniaków.

– Tak, do zabawy to on jest świetny, o ile w ogóle jest w domu. Lecz są jeszcze inne problemy, dzieci chorują, dzieci marudzą, dzieci płaczą, dzieci są głodne… Nie miałam żadnej pomocy z jego strony. Ale najbardziej zabolało to, że mnie przez cały czas okłamywał. Przecież on nie zerwał kontaktu z tą… kobietą. Obiecałam sobie, że nigdy nie wymówię jej imienia… A wie ciocia, że oni cały czas korespondują? Ona jeszcze mówi do niego „moje kochanie…" Co to niby ma znaczyć? Mówił, że zerwał kontakt całkowicie. Jestem naiwna, że dałam się tak nabrać. – Anna zamyśliła się, patrząc na chłopców biegających po ogrodzie z piłką. Sięgnęła po kubek z wystygniętą już herbatą. Upiła kilka łyków, po czym mówiła dalej. – Byłam naiwna, ale teraz już nie będę. Nie, ciociu, nie namawiaj mnie, ja nie chcę o tym rozmawiać. Złożyłam pozew o rozwód.

– Jak to? Aniu, bój się Boga! Przecież to grzech. Nie możesz tego zrobić. Pan Bóg każe wybaczać, nawet jeżeli Robert postąpił niewłaściwie, musisz dać mu szansę. Odchodząc od niego, rozwodząc się, zgrzeszysz. Nie rób tego.

Anna wiedziała, że Teresa jest bardzo bogobojna i pewne sprawy w ogóle nie mieszczą się w jej

sposobie rozumowania. Dla ciotki małżeństwo było instytucją nierozerwalną, zresztą dla Anny, do tej pory, również. Było jej bardzo ciężko. Zamierzała się rozwieść, związała się z innym mężczyzną, ale nie zastanawiała się do tej pory nad duchowymi skutkami takiej decyzji. Czy miała prawo to zrobić? Była praktykującą katoliczką, co niedzielę chodziła do kościoła, kilka razy w roku spowiadała się, przyjmowała komunię świętą. Nigdy nie miała tego rodzaju dylematów. Co Kościół powie na jej rozwód? Dla Kościoła nadal będzie mężatką, a wiążąc się z Michałem, popełnia grzech cudzołóstwa. „I nagle okazuje się, że to ja jestem grzesznicą" – pomyślała, wyciągając z torebki tabletkę od bólu głowy. W ostatnim czasie zażywała ich bardzo wiele, cierpiała na migreny, które nasiliły się wraz ze stresem, jaki przeżywała.

Którejś niedzieli, podczas mszy świętej, Anna gorąco modliła się do Boga, żeby pomógł jej znaleźć właściwe wyjście z sytuacji. Pomyślała nawet, że najlepiej byłoby porozmawiać o tym problemie z jakimś księdzem, tyle że nie znała żadnego bliżej, a bała się poruszyć ten temat podczas spowiedzi.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Wkrótce miały odbyć się również wizyty duszpasterskie. Michał nie był praktykujący, nie przyjmował księdza po kolędzie, a i tak zazwyczaj w tym okresie nie było go w domu. Wyjeżdżał poza Kraków, najczęściej w

góry. Był sam. Jego rodzice nie żyli już, a siostra, Agata, miała swoje życie. Tylko przez pierwsze lata, kiedy zamieszkał w Krakowie, spędzał święta u niej, ale w końcu doszedł do wniosku, że lepiej będzie, jeżeli na własną rękę coś sobie zorganizuje, bo czuł się tam jak piąte koło u wozu. Najczęściej w okresie świątecznym wyjeżdżał więc na narty. W tym roku miało być inaczej, w końcu nie był już sam i miał dla kogo pozostać w tym czasie w domu. Anna wraz z dziećmi została zaproszona na Wigilię do Teresy, jednak odmówiła, tłumacząc, że nie zostawi Michała samego, a ciotka z kolei nie chciała słyszeć o tym, by nowy partner jej zamężnej siostrzenicy spędzał z nimi tę ważną rodzinną uroczystość.

– Ciociu, przyjadę z chłopcami w pierwszy dzień świąt. Nie gniewaj się na mnie, ale podjęłam już decyzję, chcę być z Michałem, kocham go i dlatego nie zostawię go samego w Wigilię. Ale… – wyjaśniała przez telefon – rozumiem cię i nie mam żalu. A ty, proszę, nie miej żalu do mnie, dobrze?

– Aneczko kochana, ja nie potrafię się na ciebie gniewać. Jesteś dla mnie jak córka. Nie rozumiem twojej decyzji, ale ją akceptuję. Co mogę więcej zrobić… Modlę się za was, za ciebie i dzieci. I za Roberta… – Anna usłyszała w słuchawce łamiący się głos ciotki. Teresa wzruszyła się po raz kolejny, kiedy rozmowa schodziła na małżeństwo Anny. Miała już dość tematu, który wracał jak bumerang,

ale ziarno zostało zasiane, kobieta wciąż zmagała się z wątpliwościami natury religijnej.

Kiedy zapowiedziano terminy wizyt duszpasterskich, Anna postanowiła przyjąć księdza w mieszkaniu Michała, tym bardziej że on sam właśnie wyjechał z prezentacją do Berlina. Ksiądz pojawił się w godzinach późnowieczornych. Była to środa, a więc dzień, kiedy dzieci były z nią. Położyła je szybko spać, żeby nie uczestniczyły w rozmowie. Anna nie wiedziała, czy poruszy nurtujący ją temat. Wszystko zależało od tego, jakim człowiekiem okaże się ksiądz, który ich odwiedzi. Po zakończeniu modlitwy i pokropieniu święconą wodą, ministranci towarzyszący księdzu opuścili mieszkanie, a on sam usiadł przy stole, by chwilę porozmawiać. Był to ostatni dom, który odwiedzał tego wieczoru, dlatego kiedy Anna zaproponowała herbatę i ciasteczka, z przyjemnością zgodził się na poczęstunek.

– A pani sama mieszka? – zapytał, rozglądając się po pokoju.

– Z dziećmi i partnerem.

– Partnerem?

– No… tak. Jestem w trakcie rozwodu z mężem. Mieszkam z… u przyjaciela – Annie wydało się, że widzi dezaprobatę w oczach księdza, jednak chwilę później uśmiechnął się do niej serdecznie i zachęcił do opowiedzenia, dlaczego znalazła się w takiej sytuacji.

– Czy dokładnie przemyślała pani swoją decyzję? Może jest jeszcze szansa na pogodzenie się z mężem? – Widać było, że ksiądz swoją posługę duszpasterską traktuje bardzo poważnie, że wiara jest dla niego najważniejsza, ale jednocześnie potrafi rozmawiać z ludźmi w sposób dla nich zrozumiały, tak, aby czuli, że ksiądz to też człowiek, który rozumie ich problemy i chce im pomóc. – Jako chrześcijanie wierzymy, że Bóg od samego początku wyznaczył ludziom wspólnotę życia i miłości, uświęcając ich związek swoim odwiecznym postanowieniem: Mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem[2]. Sakramentalny charakter związku małżeńskiego jest również oparty na Nowym Testamencie. Święty Paweł w Liście do Efezjan zobowiązuje małżonków do wzajemnej miłości. Małżeństwo jest nie tylko świadectwem miłości Chrystusa do Kościoła, lecz ono z tej miłości żyje i urzeczywistnia przez to działanie łaski Bożej. Istota małżeństwa domaga się jego trwałości. Ponieważ z prawa Bożego wynika nierozerwalny charakter małżeństwa między ludźmi ochrzczonymi, a takimi państwo jesteście, Kościół nigdy nie uzna tego rozwodu. Z mocy prawa Bożego małżeństwo ważnie zawarte i dopełnione przez pożycie małżeńskie nie może być rozwiązane ani przez współmałżonków, ani przez władzę państwową czy

kościelną, ani z jakiejkolwiek innej przyczyny oprócz śmierci jednego z małżonków, chyba że pojawiła się przeszkoda kanoniczna, która sprawiła brak zaistnienia małżeństwa, ale o tym rozstrzyga sąd kościelny.

– Proszę księdza – Anna próbowała walczyć z przekonaniami – ja nie potrafię tego zrozumieć. Jeżeli dwoje ludzi jest ze sobą nieszczęśliwych, nie mają do siebie zaufania, małżeństwo to była pomyłka, to co, mają trwać w związku małżeńskim, unieszczęśliwiać siebie i dzieci, które widzą, że w domu nie ma miłości? Czy nie lepiej jest stworzyć dzieciom szczęśliwy dom? Czy miłość nie ma tu żadnego znaczenia? Czy tworząc taki nowy związek, nigdy nie będę mogła już przystąpić do komunii świętej?

– Droga pani, Kościół katolicki nie dopuszcza osób, które po rozwodzie zawarły powtórny związek cywilny czy inny, nawet niezalegalizowany, do komunii świętej. Jest to skutek złamania zasady nierozerwalności małżeństwa ustanowionej przez Boga – ksiądz podjął się wyjaśnienia wcale niełatwego problemu. – Świadomość tego stanu jest często powodem wielkiego obciążenia psychicznego i cierpienia. Dlatego w wyjątkowych przypadkach duszpasterz może dopuścić do spowiedzi i komunii świętej osoby rozwiedzione. Dotyczy to osób, które zawarły powtórny ślub cywilny, jeśli żałują za

popełniony czyn i są szczerze gotowe na taką formę życia, która nie stoi w sprzeczności z nierozerwalnością małżeństwa[3]. Ale proszę nie traktować tego jako przyzwolenie. Podejmując w tej sprawie decyzję, duszpasterz powinien rozważyć bardzo wnikliwie wszystkie okoliczności, a osoba zainteresowana musi uznać swoją winę i wyrazić skruchę za naruszenie zasady nierozerwalności małżeństwa. Może to mieć miejsce w sytuacji, gdy istnieją ważne powody, które uniemożliwiają zerwanie nowego związku, na przykład konieczność wychowania dzieci, a obie strony podejmą decyzję o całkowitej wstrzemięźliwości seksualnej. Ojciec Święty powiedział, że Kościół nie wyklucza z zasięgu swej duszpasterskiej troski małżonków rozwiedzionych, którzy zawarli nowy związek. Przeciwnie, daje im do dyspozycji środki zbawienia. Pomimo opartej na Piśmie Świętym praktyki niedopuszczania do komunii eucharystycznej tych osób, jednocześnie zachęca je do słuchania Słowa Bożego, uczęszczania na mszę świętą, wytrwania w modlitwie i uczynkach miłosierdzia, do wychowania dzieci w wierze chrześcijańskiej, do pielęgnowania ducha i czynów – pokuty, ażeby wybłagać przez to łaskę Bożą i przygotować się na jej otrzymanie[4]. Niemożność przystąpienia do komunii świętej nie jest potępieniem, tylko czasowym odsunięciem człowieka od tej formy praktykowania wiary. Przy naszej parafii

prowadzimy duszpasterstwo rozwiedzionych, serdecznie zapraszam panią na spotkania, mam nadzieję, że jeszcze zmieni pani zdanie i powalczy o wspólne życie z mężem.

Anna pomyślała, że być może kiedyś wybierze się na takie spotkanie, na razie nie była jednak do końca przekonana. Rozumiała stanowisko Kościoła, było dla niej ważne, ale z drugiej strony była pewna, że obrała słuszną drogę i nie zamierzała się z niej wycofywać.

– Ja to rozumiem, chciałabym, żeby wszyscy kierowali się zasadami, ale, widzi ksiądz, życie różnie się układa. Czasem związek małżeński zawiera się w sposób nieprzemyślany, pod wpływem impulsu, zakochania, kiedy parze wydaje się, że to będzie na całe życie, a czas szybko weryfikuje to uczucie i okazuje się, że poznali się dopiero po ślubie, klapki z oczu opadły i zobaczyli, jak bardzo do siebie nie pasują. A co z małżeństwami zawieranymi pod wpływem presji rodziny, znajomych, bo kobieta zaszła w ciążę? Tak, wiem, nie powinni współżyć przed ślubem, zgrzeszyli, żałują tego, ale dziecko jest w drodze. Biorą ślub, a potem okazuje się, że to niewypał. I jeszcze małżeństwa dla zachowania majątku, teraz pewnie rzadkie, ale kiedyś bardzo popularne. Czy takie małżeństwa też są nierozerwalne? A kiedy mąż bije żonę i dzieci, czy rodzina ma trwać przy nim, aż ich

zabije? A jeżeli pobrali się z miłości, ale mąż okazuje się nałogowym kłamcą, zdradza, oszukuje, czy żona ma to wszystko znosić? On robi co chce, a ona ma siedzieć cicho, bo popełniła największy błąd w życiu i wyszła za tego człowieka? – Anna nie potrafiła opanować emocji. Ksiądz słuchał jej w milczeniu, a ona wciąż perorowała: – Zasady, o których ksiądz mówił, są dla mnie jasne do momentu, kiedy jedno z małżonków się nie wyłamie. Oboje powinniśmy być lojalni, dbać o małżeństwo, być sobie wierni, szanować się, ufać sobie. Jeżeli jednak jedno z nas naruszy te zasady, to drugie powinno mieć prawo wyboru. Można dawać szansę, liczyć, że ktoś naprawi swój błąd, ale jeśli tak się nie dzieje, dlaczego nie mam prawa z kimś innym być szczęśliwa? Mój partner daje mi miłość, wierność, wsparcie, nadzieję, a więc wartości najwyższe, cnoty boskie. Tego człowieka postawił na mojej drodze Bóg. Ja w to wierzę. Czy to nie ma znaczenia?

– A kiedy poznała pani męża, czyż nie miał on tych cech, które pani wymieniła? – Anna ledwo dostrzegalnie potwierdziła ruchem głowy. – No widzi pani. Tak samo nie wie pani, kim w przyszłości okaże się obecny partner. Chciałbym wierzyć, że zawsze będzie tak jak teraz, ale sama pani wie, że nie wszystko da się przewidzieć. A może Bóg wystawia panią na próbę? Chce sprawdzić, jak wielka jest pani wiara? Czy potrafi pani wybaczyć mężowi? – Ksiądz

spojrzał na zegarek. – Strasznie się zasiedziałem, przepraszam, już pójdę. Proszę przyjść na spotkanie przy kościele. Chętnie jeszcze porozmawiam, pomodlimy się wspólnie, może sprawy się rozwiążą. Bóg zapłać za poczęstunek.

– Z Bogiem. – Anna zamknęła za duchownym drzwi i oparła się o nie, głośno wzdychając do siebie: – Miałam dylemat, teraz mam jeszcze większy. Po co mi była ta rozmowa…

Dyskusja z duchownym nie rozwiązała jej problemów, nadal czuła się z tym źle, jednak na razie postanowiła nie rezygnować z obranej drogi. Decyzje, które podjęła, uważała za słuszne. Wiedziała, że jeszcze nieraz będzie toczyła bój pomiędzy poczuciem sprawiedliwości a sumieniem, wiarą katolicką i kanonami Kościoła.

Anna rzeczywiście złożyła pozew o rozwód. Napisała go sama, bez konsultacji z kimkolwiek. Wzór znalazła w internecie, ale nie potrzebowała go właściwie. Przelała na papier wszystkie żale, jakie miała do męża. Długo nie otrzymywała z sądu żadnej odpowiedzi. Słyszała jednak, że takie sprawy ciągną się miesiącami, dlatego nie reagowała. Sądy są zarzucone sprawami i dlatego cierpliwie czekała na jakąś reakcję ze strony Roberta. Ten również nie okazywał, że pozew otrzymał. Nie wracał więcej do tematu. Raz na jakiś czas pytał Annę, czy nie zmieniła decyzji i nie wróciłaby do domu, do niego.

Widział jednak, że relacje Anny z Michałem były bardzo bliskie. Zaczął nawet podejrzewać, że trwają one znacznie dłużej niż twierdzi Anna.

Któregoś dnia, przechodząc koło kancelarii adwokackiej w pobliżu domu Michała, Anna postanowiła wejść i zasięgnąć porady prawnika. W pierwszej chwili przywitała ją sekretarka, informując, że obecnie nie ma możliwości spotkania się z prawnikiem, a najlepiej będzie umówić się telefonicznie. W momencie, gdy Anna brała od sekretarki wizytówkę, otworzyły się drzwi gabinetu, z którego wyszła pani mecenas Martyna Bulewicz.

– Dzień dobry!

– Dzień dobry! – odpowiedziała Anna. – Ja… chciałam zasięgnąć porady prawnej.

– Proszę umówić termin z panią Mariolką, ja właśnie wychodzę na spotkanie, nie mogę pani teraz przyjąć… A czy my się przypadkiem nie znamy?

– Yyy… Chyba nie, przepraszam, ale nie kojarzę.

– No dobrze, a jakiej sprawy ta porada miałaby dotyczyć?

– Sprawy rodzinnej, rozwodowej.

– To dobrze się składa, akurat specjalizujemy się w tym zakresie. Dobrze, pani Mariolu, proszę umówić panią na termin. Ja teraz lecę. Gdyby dzwonił mecenas Kozłowski, proszę mu przekazać, że dziś już nie mam możliwości spotkać się z nim,

wrócę bardzo późno. Niech zadzwoni jutro o dziewiątej rano. Dziękuję, do widzenia! – I wyszła.

Anna umówiła się na spotkanie w następnym tygodniu. W tym adwokatka miała już wypełniony grafik.

Nazajutrz, gdy odwoziła dzieci do przedszkola, przy wejściu natknęła się na mecenas Bulewicz.

– A dzień dobry, już wiem, skąd się znamy. Widziałam panią tu, w przedszkolu.

– Rzeczywiście. Przepraszam, nie poznałam pani. Ma pani tu dziecko?

– Tak. Mam córeczkę, w pierwszej grupie.

– A moje maluchy są w drugiej.

– Pani ma bliźniaki, och, jakie słodkie chłopaki. No dobrze, umówiła się pani na spotkanie?

– Tak, na środę.

– No to do zobaczenia w środę, chyba że wcześniej miniemy się w przedszkolu. Miłego dnia.

– Dziękuję, wzajemnie.

Kiedy nadszedł termin spotkania, Anna stawiła się w kancelarii adwokackiej o wyznaczonej godzinie. Mecenas Bulewicz okazała się osobą bardzo sympatyczną i rzeczywiście znającą się na rzeczy, jednak na razie tylko wstępnie udzieliła jej informacji na temat zasad prowadzenia postępowania rozwodowego, terminów oraz wniosków, które można podczas takiego postępowania składać. Anna nie potrafiła udzielić żadnych informacji na temat

stanu sprawy i dlatego postanowiły, że udzieli pani adwokat pełnomocnictwa, ta natomiast sprawdzi w sądzie akta oraz dowie się, co dzieje się ze sprawą i dopiero wtedy spotkają się ponownie.

Rozdział III

Zbliżały się wakacje. Pierwsze, które rodzina Kalinowskich miała spędzić osobno. Do tej pory zawsze, chociaż na dwa tygodnie, wyjeżdżali razem. Robert, na co dzień zajęty pracą, stał na stanowisku, że urlop raz do roku jest obowiązkowy, należy się mu za ciężką całoroczną pracę i w tym czasie mógł poświęcić się w zupełności żonie. Anna odbierała to jednak inaczej niż on. Uważała, że dwoma tygodniami wakacji nie da się zaspokoić całorocznej potrzeby kontaktu i wsparcia. Domagała się od męża uwagi na co dzień, w drobnych sprawach, w chwilach przemęczenia, złego humoru, ale też wtedy, gdy tryskała energią i radością. Oczywiście, wspólne wyjazdy sprawiały jej przyjemność, ale nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Robert robi to trochę na pokaz, daje jej do zrozumienia, że powinna cieszyć się z tych chwil, bo za moment znikną i znów będzie pozostawiona z problemami sama sobie. Tym razem miało być inaczej. Nie byli już razem, Anna nie zamierzała spędzić ani chwili z prawie już byłym mężem. Postanowiła wyjechać razem z chłopcami i Michałem na wczasy w góry. Poinformowała Roberta, że przez dwa weekendy nie będzie miał możliwości widzenia się z dziećmi i że odezwie się do niego dopiero po powrocie. Nie miała zamiaru

nawet pytać go, czy sam nie chciałby zabrać synów gdzieś poza Kraków. W ogóle wszelkie rozmowy ograniczała do minimum, nie odbierała telefonów od męża, przy przekazywaniu dzieci unikała jak mogła konfrontacji. Tego typu sytuacje zdarzały się coraz częściej. Anna nie tylko nie chciała nic mu ułatwiać, ale założyła wręcz, że doprowadzi do ograniczenia Robertowi kontaktów z dziećmi. Nadal była na niego zła, męczyły ją nawet te sporadyczne kontakty, nie potrafiła już spokojnie rozmawiać z mężem. Chciała, by rozwód nastąpił jak najprędzej, a najlepiej, by Robert zniknął z jej życia raz na zawsze.

Robert nie należał do tego typu mężczyzn, którzy zapominają o dzieciach, jeżeli kontakty z nimi są sporadyczne. Wręcz przeciwnie. Ograniczył godziny pracy i chciał widywać się z chłopcami także w ciągu tygodnia. W tym roku nie planował jednak wyjazdu, wiedział, że dzieci, pomimo że świetnie się rozumieli, nie wytrzymają kilku dni bez mamy. W weekendy, kiedy zabierał chłopców do siebie, czuli się świetnie, ale już w niedzielę po południu zaczynali marudzić, że chcą do mamy. Chociaż starał się zorganizować im czas jak najatrakcyjniej, wszystko w pewnym momencie stawało się męczące, a dla chłopców w ich wieku w chwilach zmęczenia czy znużenia czymś naturalnym była ucieczka w ramiona matki. Pomimo to wierzył, że tylko dzięki regularnym kontaktom jego relacje z dziećmi będą

prawidłowe i starał się je egzekwować. Anna często jednak nie godziła się na to. W kółko powtarzała, że nie zasługuje na częste kontakty z chłopcami, że przebywanie w jego towarzystwie źle wpłynie na ich rozwój, że osoba, która notorycznie kłamie i zachowuje się niemoralnie, nie może dawać gwarancji prawidłowego wychowania dzieci. Tym podobnych bzdur słyszał wiele. Anna wymyślała różne argumenty, aby uzasadnić swoje postępowanie, ograniczanie kontaktów Roberta z dziećmi. Nie przyjmowała argumentów męża, który nie wyobrażał sobie, że bliźniaki znikną z jego życia. Byli dla niego najważniejsi, kochał ich całym sercem, tak samo jak Annę. Jego żona będzie musiała zrozumieć, że on tak łatwo nie odpuści, że będzie walczył tak długo, jak długo będzie trzeba, ale Anna nie pozbawi go kontaktów z synami. Ma do nich takie samo prawo jak i ona, a jeżeli zostanie zmuszony, to postara się, żeby to jego prawo było ważniejsze. Początkowo był zaszokowany, tym co się stało. Zadawał sobie tysiące pytań, nie rozumiał, co takiego zrobił źle. Potem wielokrotnie błagał Annę, żeby wróciła do niego, żeby z nim porozmawiała i żeby wybaczyła mu wszystko, nawet jeżeli czegoś nie popełnił, a ona tak uważała. Z czasem jednak przyszła złość, gniew na żonę. Widział, że układa sobie życie z innym mężczyzną, podejrzewał, że zdradzała go z nim już wcześniej. Sobie nie miał nic do zarzucenia, dlatego

postanowił, że skoro Anna chce wojny, to będzie ją miała. Przede wszystkim zamierzał wyegzekwować swoje prawa jako ojca, by mógł zabierać chłopców na dłuższe wyjazdy, by opiekować się nimi także w ciągu tygodnia, a nie jedynie w dni wyznaczone przez Annę.

Zawiadomienie o rozprawie rozwodowej przyszło na trzy tygodnie przed terminem. Gdy nadszedł ten dzień, osiemnastego lipca, Anna spotkała się ze swoją pełnomocnik przed salą rozpraw. Miały jeszcze chwilę czasu, dlatego usiadły na ławce, w pobliżu wejścia do sali i rozmawiały o możliwym przebiegu sprawy. Roberta jeszcze nie było.

– Jak pani myśli, co się dzisiaj może wydarzyć? – pytała zaniepokojona Anna. – Czy sąd może już dziś orzec rozwód?

– Nie sądzę. Za dużo mamy spraw do omówienia. Trzeba uzgodnić kwestię opieki nad dziećmi. Pani chciała orzeczenia rozwodu z winy męża, a do tego trzeba przesłuchać świadków. Poza tym nie został przeprowadzony wywiad na okoliczność sytuacji wychowawczej dzieci, dlatego myślę, że dzisiejsza rozprawa będzie raczej wstępną. Taką, na której sąd tylko wysłucha państwa i ustali, jakie są ostateczne stanowiska obu stron i wyznaczy nowy termin.

– A co się stanie, jak on nie przyjdzie?

– Nic się nie stanie. Wprawdzie na wezwaniach była adnotacja, że stawiennictwo jest obowiązkowe, ale w takim przypadku sąd będzie musiał wyznaczyć kolejny termin, najwyżej wysłucha tylko tego, co pani ma do powiedzenia.

– No dobrze. Strasznie jestem zdenerwowana. – Anna wybijała palcami na ławce rytm tylko jej znanej muzyki.

Nagle otworzyły się drzwi sali rozpraw, wyszła protokolantka i zaznaczając długopisem na kartce z rozpisaną wokandą rozpoczęcie kolejnej rozprawy, powiedziała:

– Proszę do sprawy o rozwód państwa Kalinowskich.

– No to czas na nas – powiedziała adwokatka i delikatnie popchnęła swoją klientkę w kierunku drzwi.

Anna wraz z mecenas Bulewicz zasiadły po lewej stronie składu sędziowskiego.

– Powódka osobiście, z pełnomocnikiem adwokat Martyną Bulewicz – pani sędzia rozpoczęła rozprawę, dyktując do protokołu. – Pozwany nie stawił się, prawidłowo zawiadomiony…

W tym momencie otworzyły się drzwi i do sali wbiegł zdyszany Robert.

– Przepraszam! Przepraszam, wysoki sądzie, miałem awarię samochodu, ale już jestem.

– Dobrze, zanotujemy. W tej chwili stawił się

pozwany – proszę pana, proszę zająć miejsce po prawej stronie – te słowa sędzia skierowała do Roberta, który niezdecydowany stał na środku sali. – A zatem, jakie są państwa stanowiska? Czy coś się zmieniło?

– Powódka podtrzymuje żądanie orzeczenia rozwodu z winy pozwanego oraz powierzenia jej wykonywania władzy rodzicielskiej nad małoletnimi Maciejem i Jakubem Kalinowskimi, jak również o nieorzekanie w zakresie wspólnego mieszkania stron oraz orzeczenia, że koszty rozwodu strony ponoszą po połowie. Dziękuję. – Było to wystąpienie pełnomocniczki Anny.

– A pana stanowisko? – sąd zwrócił się do Roberta.

– A ja, wysoki sądzie, jak w odpowiedzi na pozew, nie wyrażam zgody na rozwód z mojej winy. Jeżeli już, to z winy powódki. Co do opieki nad synami, to wnoszę o powierzenie jej wykonywania mnie, z nieograniczonymi kontaktami powódki z dziećmi.

– Co??? – wykrzyknęła Anna, lecz pełnomocnik ruchem ręki nakazała jej milczenie, a po chwili szeptem dodała: – Proszę na razie zachować spokój. Wiem, że pani mąż takich żądań wcześniej nie wysuwał, wszyscy jesteśmy zaskoczeni, ale wykażemy, że pani lepiej potrafi zająć się dziećmi, a dzieci w tym wieku bardziej potrzebują matki niż

ojca.

– No dobrze… Nie widzą państwo możliwości pogodzenia się? Może pomogłaby mediacja? Proszę się zastanowić, przecież mają państwo małoletnie dzieci. Chłopcy potrzebują zarówno matki, jak i ojca. Z tego, co sąd przeczytał w pozwie i odpowiedzi na pozew, to w przeszłości, pomimo konfliktu, potrafili się państwo dogadać. Może i tym razem się uda? – pani sędzia namawiała Annę i Roberta do pogodzenia się i rezygnacji z rozwodu.

W tym momencie podniosła się Anna.

– Nie, wysoki sądzie, nie ma takiej możliwości. Ja się tak zawiodłam na moim mężu, że już więcej nie dam mu szansy. Nie zmienię swojego zdania. Zresztą tak długo już nie mieszkamy razem, że nie wyobrażam sobie ponownego wspólnego zamieszkania z Robertem.

– A pani, zdaje się, mieszka z konkubentem, tak? – sędzia była dociekliwa.

– Yyy… tak, mam partnera. Ale to nie jest tak, jak pisał mąż, ja nie…

– Spokojnie, proszę poczekać, zaraz będzie pani zeznawać, a my protokołować. Proszę podejść do barierki. Ma pani dowód osobisty?

– Tak, oczywiście – Anna wyciągnęła dokument z torebki i podeszła do stołu sędziowskiego.

– Staje powódka, lat czterdzieści, legitymująca się dowodem osobistym numer ABP 7323005,

zamieszkała w Krakowie, pouczona w trybie artykułu 304 kpc, zeznaje… – tu sędzia przerwała dyktowanie do protokołu, by zadać Annie kilka pytań. – Jak długo się państwo znali przed ślubem? Kiedy był ślub? Jak toczyło się wspólne życie? Proszę opowiedzieć, co takiego wydarzyło się w państwa życiu, że tu się państwo znaleźli?

– Ślub wzięliśmy dwudziestego ósmego kwietnia dwa tysiące pierwszego roku w Krakowie, a poznaliśmy się prawie półtora roku wcześniej w Paryżu, gdzie byłam z poprzednim chłopakiem. Przez jakiś czas korespondowaliśmy ze sobą, a jak Robert wrócił do kraju, to zaczęliśmy się spotykać. Zakochaliśmy się w sobie, potem był ślub, staraliśmy się o dziecko. Początkowo nie wychodziło, aż w końcu zaszłam w ciążę, tylko niestety poroniłam. I to był właściwie taki nasz pierwszy kryzys…

– Jak to, pani poronienie spowodowało kryzys? Proszę rozwinąć temat…

– Nie to, że poronienie wywołało konflikty, ale to się działo w tym czasie. Wiem, że to ja trochę źle go traktowałam, byłam rozżalona, straciłam upragnione dziecko, ale on też nie był idealny. No i tak się mijaliśmy w oczekiwaniach. Było coraz gorzej, ale postanowiłam ratować nasz związek, chciałam, żeby zrozumiał, że aby związek był dobry, to trzeba więcej rozmawiać, poznać uczucia drugiej osoby, okazywać empatię… I wtedy znalazłam taką

terapię dla małżeństw, namówiłam Roberta i poszliśmy. Ta terapia nam bardzo dużo dała, wydawało mi się, że zakochaliśmy się w sobie na nowo, było naprawdę fajnie… A potem… któregoś dnia Robert oznajmił mi, że przyjeżdża do Krakowa jego koleżanka z dawnych lat, jeszcze z liceum, z siostrą. Nie mają gdzie się zatrzymać i chciałyby u nas zamieszkać. Mieliśmy bardzo duże mieszkanie, więc pomyślałam „czemu nie", nie mogę przecież zabraniać mężowi przyjmować gości. Między nami układało się tak dobrze, że nie mogłam przypuszczać, że wydarzy się coś złego…

– A wydarzyło się?

– No właśnie się wydarzyło, bo… one zamieszkały… Moja mama wtedy złamała nogę i ja musiałam się nią opiekować, czasem zostawałam u niej na noc, a Robert w tym czasie spędzał dużo czasu z tymi koleżankami, no i któregoś dnia wróciłam do domu i zastałam go w łóżku z jedną z nich. – Anna poczuła, jak po policzku spływa jej łza. Przykre wspomnienia wciąż bardzo ją bolały.

– I jak pani zareagowała?

– Jak zareagowałam? Po prostu uciekłam. Nie mogłam uwierzyć, że potrafił mi coś takiego zrobić. Potem jeździł za mną, próbował tłumaczyć, że… że to się stało przez przypadek, nie wiem nawet, co jeszcze mówił. Mnie się to nie mieści w głowie, jak można kogoś przez przypadek zdradzić. Chciał to

zrobić, to zrobił… Miałam wtedy możliwość wyjechania na staż do Barcelony, na kilka miesięcy, i pojechałam. W trakcie pobytu w Hiszpanii powiadomiono mnie, że moja mama miała wylew i jest w szpitalu w ciężkim stanie. Zerwałam kontrakt i wróciłam do Polski. Wtedy się okazało, że to głównie Robert opiekował się moją mamą, był przy niej cały czas, a kiedy zmarła, zajął się pogrzebem. Ja nie byłam w stanie. Zachowywał się wtedy wspaniale, uwierzyłam, że bardzo żałuje tego, co się stało i że chce, abym do niego wróciła. Dałam mu szansę, zaufałam, że taka sytuacja już się nie powtórzy, że dostał nauczkę i będziemy razem szczęśliwi. Ale byłam głupia…

– A co takiego wydarzyło się później?

– Zaszłam w ciążę, dzieci urodziły się w grudniu dwa tysiące ósmego roku. Parę miesięcy temu odkryłam, że mąż nadal mnie zdradza.

– Jak do tego doszło? – sędzia wciąż zadawała nowe pytania.

– Zorientowałam się, że dalej utrzymuje kontakt z tą Sabiną. Choć mówił mi wielokrotnie, że całkowicie zerwał z nimi kontakt, już w dniu, kiedy wyjechały. Wielokrotnie to powtarzał… Jak zobaczyłam, że korespondują i ona zwraca się w dodatku do niego słowami „moje kochanie”, stało się jasne, że cały czas mnie okłamywał. Po prostu dałam się naiwnie nabrać…

– A nie pomyślała pani, że to może być nieporozumienie? Próbowała pani rozmawiać z mężem?

– O czym miałam rozmawiać? Ten e-mail mówił sam za siebie. Zawiódł moje zaufanie, zdradzał mnie przez cały czas. Nawet jeśli nie była to zdrada fizyczna, tylko podtrzymywanie kontaktu, to i tak mnie okłamywał, a ja tego nie potrafię wybaczyć. Oprócz tego wszystkiego były jeszcze inne sprawy, które złożyły się na moją decyzję o odejściu. Robert pracował całymi dniami, w ogóle się nami nie interesował. Ja siedziałam z dziećmi, zajmowałam się nimi i domem, byłam uwiązana, nigdzie nie mogłam wyjść, nawet w ważnych sprawach, do lekarza czy do fryzjera, wszędzie albo z dziećmi, albo w ogóle. To są bliźniaki, bardzo żywiołowi chłopcy, ja naprawdę potrzebowałam wsparcia i pomocy, a na męża nie mogłam liczyć. Próbowałam o tym rozmawiać, lecz on nigdy nie miał czasu. Dlatego zdecydowałam się odejść.

– A teraz nie jest pani jeszcze trudniej, kiedy sama pani wychowuje synów?

– Nie, bo od kwietnia poszli do przedszkola, na razie to parę godzin dziennie, a od września będą chodzić w pełnym wymiarze. Nareszcie mam chwilę, którą mogę poświęcić na pracę, swoje sprawy czy po prostu zakupy, gotowanie i sprzątanie.

– Dobrze. Z pism procesowych wynika, że jest

pani z kimś związana. Jak to się stało?

– Michała znałam już wcześniej, to był nasz wspólny znajomy, brat koleżanki Roberta. Kiedyś zaproponował mi pracę w galerii, zatrudniłam się tam, ale nic między nami nie było. Gdy wyprowadziłam się z domu, musiałam gdzieś się podziać, więc pojechałam do galerii. Kiedy Michał to zobaczył, stwierdził, że nie mogę mieszkać z dziećmi w małym pokoiku przy galerii i zaproponował przeprowadzkę do niego. Zaopiekował się nami. Zostaliśmy. Dopiero kiedy podjęłam decyzję, że nie chcę być już z Robertem, rozmawiałam o tym z Michałem i on mi wyznał, że jest we mnie zakochany. Uświadomiłam sobie, że też go darzę dużą sympatią i tak się stało, że zaczęliśmy być razem. Dziś jesteśmy bardzo szczęśliwi. To człowiek, który naprawdę rozumie moje potrzeby i dba o mnie i o dzieci. Wreszcie czuję, że mam przy sobie kogoś, na kim mogę polegać, kto mnie szanuje i docenia, kto chce być ze mną i opiekować się również moimi dziećmi. To nie jest tak, jak napisał Robert, że ja go zdradzałam wcześniej.

– Na tę okoliczność przesłuchamy pozwanego. Czy chce pani coś jeszcze dodać?

– Nie… chyba nie.

– To proszę usiąść, a do barierki poprosimy pana pozwanego – sędzia wskazała dłonią, Roberta. Mężczyzna podszedł i podał sędzi swój dowód

osobisty, a następnie stanął na miejscu dla zeznających. Tymczasem Anna usiadła koło swojej adwokatki. Ręce jej drżały, czuła, że bluzka, jaką miała na sobie, jest przepocona. Pragnęła, żeby ta sprawa już się zakończyła, miała wrażenie, że zaraz zemdleje z emocji. Chciała zapytać o coś mecenas Bulewicz, ale ta dała jej do zrozumienia, że nie jest to czas ani miejsce na szeptanie, zwłaszcza że sędzia zaczęła już przesłuchiwać Roberta. Podobnie jak w przypadku Anny, zapytała go o wiek, wykształcenie, miejsce zamieszkania i pouczyła o obowiązku mówienia prawdy.

– Czy pan potwierdza to, co zeznawała żona?

– Jeżeli chodzi o to, jak się poznaliśmy, o ślub, poronienie, terapię… tak, to wszystko się zgadza. Rzeczywiście, mieliśmy gorsze i lepsze dni, ale kochaliśmy się i tak jest przecież w każdym małżeństwie. Zresztą ja nadal kocham żonę i nie bardzo rozumiem, co takiego się stało, że mnie tak znienawidziła. To są jakieś wymysły, bzdury, dlatego jestem przekonany, że żona, chcąc rozwodu, ma jakiś inny cel. Na mnie próbuje zrzucić winę, a tak naprawdę sama mnie zdradziła, zakochała się w kimś innym. Z niewiadomych przyczyn dorabia teraz jakąś pokrętną filozofię…

– No dobrze, ale czy zdradził pan żonę czy nie? Czy to jest wymysł?

– Niestety, zdradziłem. Nie mogę temu

zaprzeczyć, to się po prostu zdarzyło.

– Jak to „po prostu zdarzyło”? Przecież byliście państwo szczęśliwi.

– To było tak, że… Sabina była moją koleżanką jeszcze z liceum, byliśmy kiedyś parą, planowaliśmy wspólną przyszłość, ale wyprowadziła się do Niemiec i kontakt się urwał. Ja potem ułożyłem sobie życie, poznałem Annę, byliśmy szczęśliwi. Kiedy Sabina pojawiła się ponownie w moim życiu, spędzałem z nią wiele czasu, oprowadzałem po Krakowie, w którym nie była od czasów licealnych, wróciły do nas wspomnienia pierwszej nastoletniej miłości. Dużo o tym rozmawialiśmy, przez chwilę zdawało mi się, że znów mamy po kilkanaście lat. Tego wieczoru piliśmy alkohol i zadziałał instynkt. Wiem, że zachowałem się paskudnie, nie powinno było do tego dojść, ale się stało. Ten jeden jedyny raz.

– Czyli nigdy więcej pan żony już nie zdradził? – zapytała sędzia.

– Prawdę mówiąc, zdarzyło się to jeszcze raz. Kiedy byliśmy w Zakopanem z Anią, Sabiną i Heleną, to wylądowałem w łóżku z Heleną. Zupełnie nie wiem, jak do tego doszło, też wtedy sporo wypiłem.

– Co??? – poderwała się z krzykiem Anna. – Ty kłamco!

– Proszę uspokoić swoją klientkę – sędzia

zwróciła się bezpośrednio do pełnomocnika Anny, a potem skierowała do Roberta pytanie:

– Czy pan nie ma problemu z alkoholem? Opowiada pan tu dwie historie, kiedy pod wpływem alkoholu robi pan głupoty. Skąd pewność, że takie sytuacje się nie powtórzą?

– Wysoki sądzie, to nie tak. Ja bardzo mało piję, tylko jakieś toasty przy szczególnych okazjach. Wiem, że to wygląda beznadziejnie. Ale to już przeszłość.

Anna znów chciała coś głośno powiedzieć, lecz adwokat Bulewicz chwyciła ją za rękę i szepnęła do ucha:

– Pani Aniu, niech się pani opanuje. Wiem, że to szok, ale skoro taka informacja teraz wyszła, to wykorzystamy ją przeciwko niemu. A i ten wątek alkoholu warto pociągnąć, jeśli chodzi o opiekę nad dziećmi.

Anna była czerwona na twarzy, a jej ciałem wstrząsały dreszcze. Drżały jej wargi, ledwie nad sobą panowała. Modliła się w duchu, żeby ta rozprawa już się skończyła. Było to najgorsze doświadczenie w jej życiu, równie przykre jak dzień, w którym zastała Roberta w łóżku z tamtą kobietą. Nie spodziewała się aż takich nerwów, przed rozprawą wydawało jej się, że wszystko przemyślała i będzie panować nad sytuacją. Tymczasem czuła się tak, jakby za chwilę miała zemdleć.

– Podsumujmy – sędzia nie zakończyła jeszcze przesłuchania. – Podczas wycieczki do Zakopanego zdradził pan żonę po raz pierwszy. A gdzie wtedy była żona?

– W pokoju obok, źle się czuła i nie poszła z nami potańczyć.

– Żona źle się czuła, a pan ją zostawił i poszedł na imprezę z obcą kobietą, z którą wylądował potem w łóżku? – Widać było, że sędzia jest oburzona, jednak zapanowała nad emocjami, by dalej bezstronnie prowadzić rozprawę. – A co było dalej?

– Ja tego wszystkiego bardzo żałowałem. Zachowałem się beznadziejnie. Kiedy Anna ode mnie odeszła, zrozumiałem że popełniłem straszliwy błąd i gdybym mógł cofnąć czas, z pewnością nie dopuściłbym do tego. Postanowiłem wówczas, że jeżeli mi nie wybaczy, to nigdy nie zwiążę się z inną kobietą, na zawsze pozostanę sam.

– Pana deklaracje nas tutaj nie interesują, raczej fakty. Badamy przyczynę rozpadu małżeństwa. Żona panu zdaje się wybaczyła, tak?

– Tak, potem byliśmy razem. Szczęśliwi, aż do niedawna, kiedy odeszła do innego.

– A czy ma pan coś żonie do zarzucenia?

– Tak. Ja wiem, że święty nie jestem. Ale wiem, że ona też nie. Podczas spotkania z okazji naszej piątej rocznicy ślubu poznaliśmy brata mojej koleżanki, Michała. Od początku wydawał mi się

dziwny, lecz Anna uważała, że jest wspaniały, że to artysta, wrażliwy i inteligentny człowiek. Widziała w nim same zalety, mnie wydawał się nudnym facetem, z którym nie miałbym nawet o czym rozmawiać. Nie miałem nic przeciwko ich spotkaniom, a potem pracy Ani w galerii, bo traktowałem go jako nieszkodliwego, mało rozgarniętego typka. Tymczasem on badał grunt i czarował moją żonę. Teraz, jak patrzę na to z perspektywy czasu, dochodzę do wniosku, że Anna zaplanowała tę wyprowadzkę, bo już wcześniej była związana z Michałem. Szukała tylko pretekstu. Przypominam sobie taką sytuację, gdy pojechaliśmy do Chorwacji właśnie z Agatą, jej mężem i bratem. Ciągle na siebie patrzyli, nie wiem, może dawali sobie jakieś znaki spojrzeniami. Nie traktowałem tego poważnie, bo nie spodziewałbym się, że Anna w ogóle byłaby zdolna do zdrady. Ale, jak widać, nawet najlepszy człowiek może zbłądzić. Sam jestem tego przykładem.

– Do rzeczy, proszę… Czas przeznaczony na tę rozprawę już się kończy, a my jesteśmy w połowie pana zeznań.

– Przepraszam. No więc któregoś wieczoru w Chorwacji zastałem Anię z Michałem, jak siedzieli nad brzegiem morza, tak blisko, że niemal się przytulali. Wracałem wtedy ze sklepu. Kiedy mnie zobaczyli, zmieszali się. Michał wstał, widać było, że przerwałem im jakąś rozmowę. Już wtedy przeszła

mi przez głowę myśl, że łączy ich coś więcej niż zawodowe sprawy, ale zaraz ją odrzuciłem, bo ufałem żonie. Potem, jak zaczęła pracować w galerii, też nie do końca mi się to podobało, bo co to za praca? Przychodziła tam na parę godzin, a w tym czasie opiekunka zajmowała się dziećmi albo brała chłopców ze sobą. Ania ze swoim wykształceniem i doświadczeniem mogła być na kierowniczym stanowisku w jakiejś firmie… Ale ona wolała pracować w galerii, z czego nie miała prawie żadnych pieniędzy. Teraz rozumiem, że na wiele miesięcy przed odejściem wiła tam sobie gniazdko z kochasiem…

– Proszę pana… – napomniała go sędzia, której wyraźnie śpieszyło się, by zakończyć rozprawę.

– Przepraszam. Ja po prostu nie mogę się zgodzić na to, żeby ten człowiek wychowywał moje dzieci. Nie ufam mu, nie wiem, kto to jest. Boję się, że mógłby skrzywdzić chłopców. Nie pojmuję, co Anna w nim widzi, lecz ostatecznie to jej wybór, ja natomiast chcę mieć wpływ na to, z kim przebywają moje dzieci, a temu człowiekowi nie ufam i nie chcę, by zbliżał się do moich synów.

– A proszę powiedzieć, o co chodzi z tym e-mailem od Sabiny, o którym wspominała żona?

– Nie było żadnego e-maila. To znaczy był, ale nie taki, jak mówi Anna. Zerwałem kontakt, tak jak obiecałem. Niespodziewanie Sabina przysłała mi

wiadomość ze zdjęciem dziecka, które niedawno adoptowała. Napisała, że jest szczęśliwa i dlatego się ze mną dzieli tą wieścią. Nie wiem, po co to zrobiła, ja nawet jej nie odpisałem.

– Ma pan ten e-mail?

– Niestety, wykasowałem go, bo musiałem zrobić miejsce w skrzynce e-mailowej. Próbowałem Annie wszystko wytłumaczyć, jednak nie chciała ze mną rozmawiać.

– Dobrze, proszę wrócić na miejsce. Widzę, że państwo nie chcą dojść do porozumienia nawet w kwestii rozwodu, dlatego musimy wyznaczyć kolejny termin, przeprowadzić postępowanie dowodowe i ustalać, która ze stron, bądź czy przypadkiem nie obie, ponosi winę za rozpad małżeństwa. Jeżeli chodzi o opiekę nad dziećmi, to proszę powiedzieć, jak obecnie wyglądają wasze kontakty i gdzie znajdują się chłopcy?

W tym momencie głos zabrała mecenas Bulewicz:

– Wysoki sądzie, chłopcy obecnie mieszkają z powódką. Pozwany widuje ich w weekendy i bardzo sporadycznie w tygodniu. Myślę, że taki zakres kontaktów jest w zupełności wystarczający i sprawdza się. Pozwany nie jest w stanie poświęcić dzieciom więcej uwagi niż obecnie. Pracuje do późna, a poza tym nie ma doświadczenia w opiece na przykład nad chorymi dziećmi. Powódka natomiast

jest dyspozycyjna. Zawsze może wziąć wolne z pracy, odbiera chłopców z przedszkola około piętnastej, spędza z nimi całe popołudnia i wieczory. Sytuację mieszkaniową również ma bardzo dobrą, mieszkanie jest wystarczająco duże, by dzieci miały komfortowe warunki do życia. Dlatego też wnioskuję jak na wstępie w zakresie wykonywania władzy rodzicielskiej, a dodatkowo o zasądzenie od pozwanego alimentów na rzecz każdego z synów w kwocie po siedemset złotych.

– O tych sprawach będziemy rozstrzygać w terminie późniejszym, o ile chwilowo nie przeszkadza państwu obecny układ. Wyznaczam termin czternastu dni na powołanie wniosków dowodowych zarówno w zakresie orzekania o winie, jak również o wykonywaniu władzy rodzicielskiej. Czy będą mieć państwo jakiegoś świadka na okoliczność sytuacji wychowawczej dzieci, czy też korzystamy z wywiadu kuratora sądowego?

– To my się jeszcze zastanowimy i podamy w piśmie.

– W takim razie na dzisiaj to wszystko. Wyznaczam termin kolejnej rozprawy na dzień osiemnasty sierpnia, godzina jedenasta czterdzieści pięć, sala ta sama. Do widzenia!

Wszyscy razem opuścili salę rozpraw. Za drzwiami Robert odwrócił się do żony i zagadnął:

– Aniu, chciałbym… – Nie dokończył, bo Anna

rzuciła się na niego z pięściami.

– Ty zdrajco, oszuście! Jak śmiesz w ogóle odzywać się do mnie! Nigdy więcej tego nie rób! – Okładała go pięściami, jednak ciosy nie były silne. Ania była u kresu wytrzymałości. – Nigdy nie dam ci dzieci. Zobaczysz, zrobię wszystko, by ci je odebrać. Jesteś nałogowym kłamcą… Boże, jak ja mogłam tak długo z tobą wytrzymać. Jak mogłeś mi to zrobić? Przyznaj się lepiej, z iloma jeszcze kobietami mnie zdradziłeś. Pewnie przez całe małżeństwo miałeś kogoś na boku. I wykorzystałeś tę młodą, niewinną dziewczynę. Nie spodziewałam się, że jesteś takim zwyrodnialcem. Ona miała osiemnaście lat… – Anna płakała już bez skrępowania. Przechodzący ludzie patrzyli na nich z zaciekawieniem. – Ilu jeszcze okropnych rzeczy dowiem się o tobie na tej sprawie…

Mecenas Bulewicz odciągnęła swoją klientkę od Roberta i powiedziała stanowczo:

– Nie róbmy przedstawienia. Proszę się opanować. Chodźmy stąd. – Jednak Anna wyrwała się jej i dalej krzyczała do męża:

– I nie kłam na sali sądowej, bo prawda i tak wyjdzie na jaw! Czego ty jeszcze ode mnie chcesz?

– Aniu, po pierwsze życzyłbym sobie, żebyś do mnie wróciła. Przepraszam cię za wszystko. Wiem, że już ułożyłaś sobie życie z tym gościem, ale zobaczysz, przekonasz się – to niezłe ziółko. Coś

takiego ma w spojrzeniu, że jestem przekonany, że to zły człowiek.

– Ty się lepiej odczep od Michała. Jest o niebo lepszy od ciebie! Ba, nie ma porównania. On nie zrobiłby mi takiego świństwa jak ty. Wiesz… żałuję, że to ty jesteś ojcem moich dzieci.

– Pani Aniu, idziemy! – Martyna Bulewicz nie wytrzymała. Pociągnęła Annę za rękę, szybkim krokiem oddalając się od sali rozpraw. Kobieta poddała się, poszła posłusznie za swoją adwokatką, drugą ręką ocierając łzy z twarzy. – Ale zrobili państwo przedstawienie. To niepoważne.

Anna jeszcze chwilę rozmawiała ze swoją pełnomocniczką. Wciąż przeżywała to, co wydarzyło się na sali, głupio też jej się zrobiło, że tak dała się sprowokować i ponieść emocjom. Zastanawiały się, kogo powołać na świadka, bo Anna nie zamierzała rezygnować z orzekania o winie Roberta. Niestety, wśród potencjalnych świadków znajdowały się tylko jej koleżanki z byłej pracy, które miały jedynie sporadyczny kontakt z Robertem, oraz Michał.

– Myśli pani, że to dobry pomysł, żeby Michał zeznawał?

– Myślę, że tak. Przy okazji sąd pozna mężczyznę, który prawdopodobnie będzie wychowywał z panią dzieci. Natomiast proszę pamiętać, że orzekanie o winie i powierzenie wykonywania władzy rodzicielskiej to dwie różne

sprawy. Proszę nie liczyć za bardzo na to, że sąd ograniczy mężowi prawa rodzicielskie, choć jestem dobrej myśli co do tego, że to pani będzie sprawowała bezpośrednią opiekę. Dziś już panią pożegnam. Proszę zastanowić się nad świadkami i ewentualną zmianą stanowiska co do warunków rozwodu. Gdyby zrezygnowała pani z orzekania o winie, rozwód został przeprowadzony szybko i uniknęłaby pani nieprzyjemnych zeznań, tak jak to miało miejsce dzisiaj.

– Ale słyszała pani, że on chce rozwodu z mojej winy.

– Jestem przekonana, że gdyby pani zmieniła stanowisko, to on też je zmieni. Na razie robi wszystko, żeby panią odzyskać – mówiąc to, mecenas Bulewicz oddała togę do szatni.

– Ładne mi wszystko. Opowiada bzdury na sali sądowej i to ma być próba odzyskania mnie? – Anna nie czekała na odpowiedź. – Wyjdźmy już z tego sądu, bo zaraz pęknie mi głowa. Naprawdę to jest takie trudne? Wszyscy tak samo przeżywają rozwód jak ja? Jakie ma pani doświadczenia?

– Proszę mi wierzyć – wszyscy. Oczywiście, nie zawsze jest tak spektakularnie jak u pani, czasem strony dogadują się co do warunków rozwodu, ale nawet przy zgodnych wnioskach klienci to przeżywają. A kiedy dochodzi do orzekania o winie, a jeszcze gorzej, kiedy walczą o dziecko, wtedy

często słyszy się przykre rzeczy, nierzadko zmyślone, byle tylko przedstawić drugą osobę w jak najgorszym świetle.

Opuściły budynek sądu razem. Adwokatka udała się na parking sądowy, gdzie stało jej auto, a Anna na pobliski przystanek tramwajowy. Nie przyjechała dziś samochodem, nie lubiła jeździć po mieście. Auta używała właściwie tylko wtedy, kiedy musiała, gdy wyjeżdżała gdzieś z dziećmi czy na większe zakupy. Jej toyotą jeździł Robert, zgodziła się, by zabrał auto wtedy, gdy po raz pierwszy przyjechał po dzieci. To jego obowiązkiem było je zabierać i odwozić do Anny. Ona z kolei na co dzień jeździła komunikacją miejską albo chodziła na piechotę, tak jak na przykład do przedszkola, które znajdowało się zaledwie kilka przecznic od domu Michała.

Po powrocie do mieszkania Anna zaparzyła sobie herbatę i położyła się na chwilę. Wiedziała, że za godzinę musi odebrać dzieci z przedszkola. Ciężko było jej wstać, kiedy nadeszła odpowiednia pora, zrobiła to jednak, bo wiedziała, że chłopcy nie lubią, kiedy spóźnia się po nich. Od początku ustalili, że o piętnastej, to jest po podwieczorku, odbiera dzieci, a potem mają kilka godzin na zabawę, spacer czy inne przyjemności. Również tego dnia zjawiła się w przedszkolu punktualnie. Kubuś wydawał jej się markotny, w przeciwieństwie do brata, którego rozpierała energia.

– Co się stało, syneczku? – zapytała, kiedy układali buciki.

– Nic, mamuś.

– No, powiedz mamusi, dlaczego jesteś taki smutny? – Chłopiec milczał, a jego usta zaciśnięte były w kreseczki.

– Wydarzyło się dzisiaj coś niemiłego?

– Bo Maciek nie chce się ze mną bawić – mały nareszcie postanowił wyrzucić z siebie, co leżało mu na sercu.

– Jak to? Maciuś, nie chcesz się bawić z braciszkiem?

– Nie, bo on jest głupi.

– Maciek, nie wolno tak mówić! – Anna skarciła jednego z bliźniaków. – Dlaczego tak mówisz?

– Bo on jest głupi.

– Oj, porozmawiamy w domu. Nie podoba mi się twoje zachowanie. Wkładaj buciki, wychodzimy! Kubuś, ty też! Chłopcy, proszę natychmiast się pogodzić, podajcie sobie rączki, a ja wam wymyślę w domu świetną zabawę.

– Jaką?

– Zobaczycie. Najpierw proszę się pogodzić. No to co, podajemy rączki?

– No dobrze – odpowiedzieli nieśmiało. Maciek, choć bardziej zadziorny, potrafił jednak szybko wyciągnąć rękę na zgodę. Kubuś należał raczej do tych, którzy dłużej chowają urazę i trudno im zrobić

pierwszy krok. Po chwili wahania drugi syn też wyciągnął rękę i potrząsnął dłonią brata.

– Zgoda?

– Zgoda!

– Mamuś, już się pogodziliśmy. To jaką zabawę nam wymyślisz?

– Mmm…. Dziś będziemy się bawić w poszukiwaczy skarbów.

– Hurra! – ucieszyli się chłopcy.

Gdy dotarli do domu, Anna zagoniła ich do mycia rąk, potem poczęstowała podwieczorkiem, kruchymi ciasteczkami, które kupiła w drodze do przedszkola. Następnie po kryjomu schowała mały przedmiot w pokoju, w którym mieszkali chłopcy.

– No to co, szukamy?

– Szukacie skarbów. Ja będę mówić „ciepło, zimno", a wy szukacie. Gotowi? No to start! – Pierwszy na prowadzenie wysunął się Maciek. Poszedł w kierunku łóżka.

– Zimno – powiedziała Anna, wobec czego przesunął się wzdłuż poręczy, aż dotarł do szafy z ubraniami. – Nadal zimno, jeszcze zimniej. – Z uśmiechem obserwowała skupienie na twarzach synów.

– Aha – mruknął do siebie Maciek i ruszył w przeciwnym kierunku. Kiedy ominął łóżko z drugiej strony, tuż obok biurka, usłyszał głos mamy:

– Cieplej.

Chłopczyk zatrzymał się. Wzrokiem omiótł biurko, jednak nic ciekawego na nim nie zauważył. Sięgnął do szuflady, lecz mama powiedziała „zimno”. Następnie otworzył szafkę, ale usłyszał to samo. Wtedy postanowił ominąć biurko i szukać w innej części pokoju.

– Jeszcze zimniej, jeszcze zimniej! – usłyszał.

– No tak, biurko – powiedział do siebie Maciek. Tymczasem Kubuś stał cały czas z boku i tylko się przyglądał. Nagle niespodziewanie wyrwał do przodu, ominął brata i sięgnął do kosza na śmieci, który stał pod biurkiem.

– Gorąco! – krzyknęła Anna.

– Mam! – Kubuś wyciągnął z pudełka błyszczącą broszkę należącą do mamy.

– Mam, mam! Wygrałem!

– Dobrze, jeden zero dla Kuby. A teraz wyjdźcie na chwilę, znowu ukryję skarb.

Kolejnym razem ponownie Kubie udało się go odnaleźć. Maciek był niepocieszony. Znów zaczynał mówić nieprzyjemne rzeczy na brata. Jednak Anna szybko rozwiązała ten problem.

– Słuchajcie, ja teraz trochę odpocznę, a wy będziecie sobie chować przedmioty na zmianę. Raz jeden szuka, raz drugi. Wtedy zawsze ktoś będzie musiał znaleźć. Będziecie mieć równe szanse. Dobra?

– Dobra!

Chłopcy zaczęli bawić się sami. Anna cieszyła

się, że są już w takim wieku, kiedy potrafią zainteresować się sobą, potrafią sami wymyślać zabawy, nie angażując w to zanadto dorosłych. Jeszcze pół roku wcześniej nie mogła ani chwili odpocząć, kiedy byli w domu. Zawsze musiała towarzyszyć im w zabawie.

Położyła się w salonie na kanapie. Dzień był wyczerpujący. Spotkanie z Robertem w sądzie było bardzo przykre. Wiele by dała, żeby nie musieć przeżywać takich sytuacji. Jednak żal i ból, który jej sprawił, były bardzo silne. Wiedziała, że postępuje w jedyny możliwy w takiej sytuacji sposób. Wydawało jej się, że zasnęła na kilka minut, bo przestała kontrolować to, co dzieje się z dziećmi. Nagle ze snu wyrwał ją okrzyk Kuby:

– Znalazłem! Hurra, znalazłem superskarb!

A Maciek krzyczał za nim:

– Daj mi to, daj, daj, to mój skarb, mój!

Chłopcy zaczęli się szarpać. Anna westchnęła głęboko i zwlokła się z kanapy. Podążyła w kierunku sypialni chłopców, jednak tam ich nie zastała. Nasłuchiwała, skąd dochodziły głosy i zorientowała się, że znajdują się w sypialni Michała, a właściwie teraz ich wspólnej. Podeszła powoli, uchyliła drzwi i zobaczyła synów wyrywających sobie jakieś pudełko.

– Co tu się dzieje? – krzyknęła zaskoczona.

– Mam skarb, znalazłem skarb! – wołał Kuba.

– To ja znalazłem, ja…

– Słuchajcie, co to jest?

– Skarb.

– No ale czyje to jest? Chyba nie wasze…

– Pod łóżkiem był skarb! – krzyczeli jeden przez drugiego i nadal wyrywali sobie pudełko. W tym momencie wyleciało z ich rąk i upadło na podłogę. Wieko odpadło, a ze środka wysypały się różne przedmioty. Anna zaczęła je zbierać w pośpiechu. W większości były to zdjęcia. Zdjęcia Michała z różnych lat. Szczególnie jednak z lat młodości, być może szkolnych. Na wielu fotografiach był z młodą, atrakcyjną dziewczyną. „To pewnie Natalia"– pomyślała i zaciekawiona zaczęła uważniej przyglądać się postaciom. Dziewczyna – mniej więcej siedemnastoletnia – miała miły wyraz twarzy, długie blond włosy, niebieskie oczy. Była niewiele niższa od Michała, uśmiechała się do niego serdecznie. Widać było, że jest jej z nim dobrze. Anna poczuła się niezręcznie, przeglądając to, co Michał głęboko ukrył. Świadkiem tego, co robiła, byli jej synowie. Nie odzywali się. Patrzyli tylko, jak mama przekłada zdjęcie za zdjęciem.

– Kto to, mamuś? Kto to? To wujek Michał? – spytał rezolutnie Maciek.

– Chyba tak, kochanie, idźcie już do swojego pokoju.

– A co to jest? – Maciek wyciągnął spod sterty

zdjęć jakiś przedmiot. Srebrny łańcuszek, na końcu którego wisiał medalion w kształcie obejmujących się dwóch aniołów. Anna wyciągnęła z dłoni dziecka łańcuszek, mówiąc:

– Nie ruszaj! To nie jest twoje! Nie wolno! W ogóle nie wolno zaglądać do tego pudełka. Musimy to schować.

Jednak z ciekawości przyglądnęła się łańcuszkowi, a szczególnie zawieszce. Była bardzo ładna. Delikatna i wyjątkowa. Zapewne bardzo wartościowa, skrzydła aniołów obsypane były kryształkami. „Pewnie cyrkonie" – pomyślała, bo nigdy nie miała w ręce prawdziwego brylantu i nie potrafiłaby go odróżnić od zwykłego szkiełka. Na odwrocie zawieszki znajdowało się kilka słów: Na zawsze razem. Tu i tam. A pod spodem inicjały: MN i NB. Hmmm. Michał nosił nazwisko Dawidowicz. Nie mógł więc to być on. N to mogłaby być Natalia, ale jej nazwiska nie znała. Nie było jednak czasu, by dłużej przyglądać się znalezisku. W każdej chwili do mieszkania mógł wejść Michał, a do chłopców, świadków szpiegostwa Anny, nie można było mieć zaufania, że to wydarzenie pozostanie ich tajemnicą. Bezpieczniej było odłożyć wszystko na miejsce. Szybko schowała zdjęcia, łańcuszek oraz kilka innych bibelotów do pudełka, zamknęła je i wsunęła pod łóżko.

– Tu stało to pudełko?

– Tak.

– No to zostawmy je i nigdy więcej nie grzebcie w rzeczach wujka. Nie wolno, słyszycie? Zapominamy, że tu cokolwiek jest pod łóżkiem, tak? No, a teraz do swojego pokoju, wyciągnijcie klocki i bawcie się. Za chwilę przygotuję kolację.

Wyszli z sypialni. Anna udała się do kuchni, chłopcy, którzy początkowo ociągali się, w końcu zaczęli grzecznie bawić się w swoim pokoju.

Pół godziny później do mieszkania wszedł Michał.

– Hej! Witajcie! Ale tu pięknie pachnie! Co to? Łazanki, moje ulubione! – krzyknął radośnie, kiedy zobaczył, czym zajadają się chłopcy i Anna.

– Czy mi się też coś dostanie?

– Pewnie, zaraz ci nałożę – Anna skończyła już swoją porcję, wstała więc i poszła do kuchni, żeby przygotować kolację dla Michała.

– Cześć, chłopaki, co dziś porabialiście?

– Szukaliśmy skarbów – odkrzyknęli.

– Tak? I co znaleźliście?

– Skarby.

– No to świetnie. Fajne te skarby? – Michał na szczęście nie zauważył, jak Anna wstrzymała oddech, bojąc się, że chłopcy wygadają, co dziś odkryli. Obawiała się, że Michał nie byłby zadowolony z tego odkrycia. Bardzo chronił swoją prywatność.

– Tak, ale to tajemnica – powiedział w końcu

Maciek.

– No jak tajemnica, to nie mówcie.

– Nie powiemy – zaśmiali się, a Michał zaczął zajadać ze smakiem kolację.

– No, chłopaki, do mycia i do spania – Ania przegoniła chłopców do łazienki.

– A tobie jak minął dzień? – zapytał Michał Annę, a widząc oznaki zmęczenia na jej twarzy, dodał: – Chyba nie najlepiej?

– Ach, opowiem ci wszystko, jak położę ich spać. Tymczasem zjedz sobie spokojnie. – Poszła do łazienki, umyła dzieci, przebrała w piżamki, a potem, już w pokoju, opowiedziała im bajkę na dobranoc. Szybko zasnęli, a ona wróciła do Michała, żeby porozmawiać z nim o tym ciężkim dniu.

– Rozprawa była okropna.

– Był Robert?

– Był. Wiesz, czego się dowiedziałam? Że on sypiał z Heleną. Z nią też.

– Co za drań.

– Drań to mało powiedziane. Już nawet nie mam siły się złościć. Dobrze zrobiłam, że odeszłam. Byłam taka ślepa, nie mogę sobie tego wybaczyć. No i oczywiście w kółko powtarzał, że to ja go zdradziłam. Wiesz co, moja pani mecenas mówi, że dobrze by było, gdybyś zeznawał w sądzie. Będziesz?

– Jasne.

– No a jak myślisz, co z twoją siostrą? Pewnie będzie trzymać stronę Roberta?

– Wiesz, że ona życzy mi jak najlepiej, dlatego nie sądzę, żeby zeznawała przeciwko tobie. Co innego jej mąż. W końcu to daleki kuzyn i wieloletni przyjaciel Roberta. Zresztą Agata zaprosiła nas na niedzielę do nich na obiad. Pójdziemy?

– Wiesz, w niedzielę Robert zabiera chłopców na wycieczkę, w sumie moglibyśmy pójść. Tylko trochę mi głupio, bo ostatnio nie utrzymujemy zbyt bliskich kontaktów z Agatą i Marcinem.

– No ale może właśnie powinniśmy. Pokażemy, że jesteśmy szczęśliwi razem, że wszystko jest w porządku. Może nawet Marcin da się przekonać.

– Nie sądzę, ale dobrze. Potwierdź, że przyjdziemy. – Tym razem to Anna była sceptyczna.

– Oj, chyba jesteś zmęczona, co? Rozścielę ci łóżko i połóż się już. – Michał z czułością pogłaskał Anię po policzku. Przyznała mu rację i po chwili udała się na spoczynek.

Kiedy nadeszła niedziela, Anna trochę żałowała, że zgodziła się odwiedzić Agatę i Marcina. Przez kilka ostatnich miesięcy nie spotykali się, rozmawiali zaledwie kilka razy przez telefon. Marcin był świadkiem na ich ślubie, ale głównie przyjaźnił się z jej mężem. Agata natomiast nigdy szczególnie nie starała się zaprzyjaźnić ani z jednym, ani z drugim, była po prostu żoną Marcina. Swego czasu, kiedy

organizowali imprezy imieninowe czy inne spotkania z przyjaciółmi, wzajemnie się zapraszali, ale Anna zawsze miała wrażenie, że przez znajomych traktowana jest wyłącznie jako żona Roberta. Kiedy rozstała się z mężem, naturalną konsekwencją było rozluźnienie wzajemnych kontaktów. Nawet Michał unikał wówczas kontaktu z siostrą, głównie za sprawą Anny, której nie chciał stawiać w kłopotliwej sytuacji. W końcu jednak trzeba było przerwać ten absurdalny układ i uzdrowić wzajemne relacje. Okazja nadarzyła się wówczas, gdy Michał zadzwonił do siostry z życzeniami urodzinowymi, a ona zaprosiła jego i Annę do siebie.

Skoro więc podjęli decyzję o przyjęciu zaproszenia, nie było już wyjścia i należało udać się z wizytą.

– Jak się cieszę, że przyszliście – rozpromieniona Agata witała ich w progu – wchodźcie, wchodźcie. Aniu, jak dawno u nas nie byłaś. Dobrze, że jesteś. Mam nadzieję, że nie przyjechaliście samochodem, bo Marcin właśnie otwiera wino.

– Nie, zrobiliśmy sobie spacer. W końcu nie mieszkamy tak daleko.

– No tak, masz dużo bliżej – mówiąc to, Agata zmieszała się. Nie była pewna, czy wspomnienie o Robercie nie jest dla Anny zbyt bolesne.

– Rzeczywiście, teraz mam do was dużo bliżej.

Gospodyni skierowała gości do salonu, w którym był jej mąż. Przywitali się serdecznie.

– Jak galeria? – zagadnął Marcin, kiedy już uścisnęli sobie przyjacielsko ręce.

– A dziękuję, w porządku. Nawet bardzo w porządku. Nie mogę się opędzić od klientów. Wiele osób ogląda, ale też wiele kupuje. Nie mogę narzekać – odparł Michał.

– No to dobrze. Siadajcie, rozgośćcie się. Napijemy się dobrego wina, Agatka ugotowała pyszności. Zapraszam – Marcin wskazał ręką zastawiony smakołykami stół.

– A to jakaś okazja? – zapytała zaciekawiona Ania.

– A czy musi być okazja, żeby napić się razem wina?

– Niby nie, ale tak rzadko się widujemy – Michał podjął trudny temat.

– Rozumiecie chyba sytuację – Agata próbowała się tłumaczyć. – Robert czasem widuje się z Marcinem. Ale ja nie… – nie dokończyła, bo Anna weszła jej w zdanie:

– Ja nie mam nic przeciwko temu, żebyś widywała się z Robertem, to też twój znajomy. Chciałabym tylko, żebyście mnie nie oceniali. Przemyślałam wszystko i jestem pewna swoich decyzji.

– Aniu kochana. Gdybyś była z kimkolwiek

innym, to pewnie miałabym ci za złe, że odeszłaś od męża, ale wybrałaś mojego brata, a ja wiem, że to jest fajny facet. Dlatego wszystko jest w porządku.

Anna odetchnęła z ulgą, uśmiechnęła się. Nareszcie mogła poczuć się swobodnie. Jej decyzja została zaakceptowana, przynajmniej przez Agatę, a to dawało jej nadzieję, że i inni znajomi z czasem postąpią podobnie.

Po obiedzie Agata poprosiła Anię o pomoc w sprzątaniu po posiłku i obie udały się do kuchni.

– Aniu, nie chcę być wścibska, ale jak tam wasza sprawa rozwodowa?

– Jesteśmy po pierwszej rozprawie. Nie było przyjemnie. Teraz będziemy powoływać świadków. Michał będzie zeznawał. Nie wiem, kogo poprosi na świadka Robert… A co ty o tym sądzisz?

– No… jeśli chodzi o Marcina, to mówił mi kiedyś, że jeżeli Robert go poprosi, to będzie zeznawał na jego korzyść. Nawet pokłóciłam się z nim o to, bo ja nie chcę zeznawać. Proszę… proszę cię, nie powołuj mnie na świadka. Roberta poproszę o to samo. Lubię i jego, i ciebie. A ze względu na Michała tym bardziej nie chciałabym stawać przeciwko tobie. Nie chcę występować przed sądem. Nie każcie mi opowiadać się po którejś ze stron.

– Dobrze. Rozumiem cię. Nie bardzo wiem, kogo mogłabym powołać na świadka. Myślałam o mojej ciotce, ale ona ma takie podejście, że choćby

nie wiem co się działo, to żona ma być przy mężu i ona nie akceptuje mojego związku z Michałem. Nie rozumie, że z Robertem się męczyłam, a z Michałem jestem szczęśliwa. Dlatego wolę nie powoływać jej na świadka. Może poproszę moje koleżanki Edytę i Gosię, bo czasem zwierzałam się im, że jest mi ciężko, ale tak naprawdę to przecież nikt ze znajomych nie wie dokładnie, co działo się w naszym domu, kto zdradził, kto zawinił. Oj… życzę ci, żebyś nigdy nie musiała przeżywać tego, co ja. Dobrze, że jest Michał, przy nim czuję się bezpiecznie. Opiekuje się mną, dziećmi… Szkoda, że nie spotkałam go parę lat wcześniej.

– No, gdybyś mieszkała wtedy w naszej małej dziurze, to pewnie byś go spotkała. A tak, to on musiał dopiero przeprowadzić się do Krakowa, żeby ciebie spotkać.

– Agata?

– Słucham?

– Opowiedz mi coś o Michale z dawnych czasów – Ania postanowiła podrążyć trochę temat przeszłości swojego partnera.

– A co byś chciała konkretnie wiedzieć?

– No nie wiem… Jaki był w szkole średniej, jako nastolatek. Mieliście wtedy dobry kontakt?

– Właściwie to nie, bo nasi rodzice rozwiedli się, kiedy byliśmy mali. Ja zostałam z mamą, a Michał mieszkał z tatą.

– O… nic mi nie mówił – Anna pomyślała, że sama nigdy nie zgodziłaby się na rozdzielenie rodzeństwa pomiędzy rodziców.

– Wiesz, jaki jest Michał. Nie lubi opowiadać o sobie.

– A to akurat zauważyłam…

– W tamtych czasach rzadko się widywaliśmy. Mieszkaliśmy gdzie indziej, chodziliśmy do innych szkół, nawet nie było czasu na spotkania. Dopiero potem, jak tata zmarł… Michał właściwie był już dorosły, ale nie chciał mieszkać sam i wprowadził się do nas. Mama bardzo się cieszyła, że miała go przy sobie. Był jedynym mężczyzną w domu i szybko przejął się tą rolą. Zajmował się wszelkimi naprawami, współdecydował o wszystkim. Wkrótce też miała miejsce ta przykra sytuacja z jego dziewczyną… z Nastką.

– No właśnie, a co się właściwie stało?

– Nastka popełniła samobójstwo.

– Co? Michał mówił, że odeszła od niego. – Anna była bardzo zdziwiona.

– No tak. Odeszła. Do innego świata i na zawsze.

– Rzeczywiście… Chyba źle go zrozumiałam.

– Michał się wtedy załamał. Ja już wyjechałam na studia do Krakowa i pomyślałam, że może i on powinien się stamtąd wyprowadzić, poznać wielkie miasto, żyć z dala od ulic, którymi z nią chodził, oderwać się od wspomnień. Ale nie, on wolał zostać i

się umartwiać. Ja poznałam Marcina, wyszłam za mąż, skończyliśmy studia. Dopiero kilka lat temu Michał dał się namówić na wyjazd. Już wtedy tworzył, malował piękne obrazy. Choć te starsze były bardzo niespokojne, u wielu budziły niepokój. Ale wiesz, od kiedy ciebie poznał, wydaje mi się, że maluje zupełnie inaczej. Pamiętasz ten obraz kobiety na skale wpatrzonej w dal?

– Pamiętam – Anna przypomniała sobie, jak kilka lat temu po raz pierwszy odwiedziła galerię Michała. Pokazał jej wtedy swoje dzieło, które nią wstrząsnęło. Obraz przedstawiał kobietę siedzącą na skale przodem do patrzącego, ale jej twarz skierowana była w drugą stronę. Nie było wiadomo, kto to. Kiedy próbowała go interpretować, mówiąc, że z postaci bije tęsknota za wolnością, a jednocześnie strach przed odkryciem się, Michał powiedział, że to ktoś, kogo pragnie najbardziej na świecie, ale ona – ta kobieta z obrazu – jest z innego świata. Już wtedy przemknęło jej przez myśl, że być może to właśnie ona jest bohaterką dzieła.

– Wiesz, kto to? – spytała Agata, wyrywając Annę z zamyślenia.

– Nastka? – zadała to pytanie raczej z przekory, choć mając już wiedzę o wielkiej niespełnionej miłości Michała, nie była tak całkiem przekonana, kto faktycznie znajduje się na obrazie. Koleżanka szybko potwierdziła jej pierwotne przypuszczenia.

– Nie, nie wydaje mi się. Aniu, to przecież ty. To piękny obraz, nie uważasz?

– O tak, piękny. Ale nie wiem, czy to rzeczywiście jestem ja.

– Agata, Anna? Co wy tam tak długo robicie? – z oddali dało się słyszeć męski głos. – Wracajcie już do nas.

Wytarły ostatnie talerze i powróciły do salonu. Mężczyźni oglądali płyty i rozmawiali o muzyce. Marcin opowiadał o koncercie krakowskiej grupy NoName, na którym znaleźli się przypadkiem w poprzedni piątek, zaproszeni przez znajomych do jednego z klubów muzycznych w mieście. Muzyka tak im się spodobała, że kupili od razu płytę z nagraniami tego zespołu. Michał wyraził chęć posłuchania muzyki, dlatego gospodarz uruchomił odtwarzacz płyt i po chwili w pokoju dało się słyszeć przyjemne gitarowe brzmienie.

– Chyba znam ten zespół… – Anna rozpoznała dźwięki, które zrobiły na niej duże wrażenie, kiedy pewnego ranka piła kawę tuż przed pierwszym spotkaniem z adwokatką. – Jak się nazywa?

– NoName. Pochodzą z Krakowa. Z tego, co wiem, grają od niedawna, ale już są bardzo cenieni i znani na tutejszych scenach muzycznych. Posłuchajcie, jakie mają świetne teksty… – Marcin podgłośnił fragment, który akurat leciał.

Can’t you feel my blood breathes your name

Can’t you see picture in my heart-frame
Tears won’t put out the glimmer of a hope
I still love you[5].

Całe popołudnie spędzili u Agaty i Marcina w bardzo miłej atmosferze. Wypili sporo wina, słuchali muzyki, rozmawiali na wiele tematów, jednak do dalszej rozmowy o Michale już nie doszło, nie było okazji.

Kiedy wrócili do domu, przy drzwiach zastali Roberta z dziećmi. Wywiązała się kłótnia, której świadkiem byli niestety chłopcy. Robert złościł się, że Anny nie ma w domu, kiedy się z nim umawia. Nie miał nic przeciwko zostaniu dłużej z dziećmi, ale skoro umówił się na określoną godzinę, chciał dotrzymać słowa. Ona jednak spóźniła się, nie myśląc o tym, że dzieci na nią czekają, chcąc opowiedzieć jej o tym, co robiły z tatą w ciągu dnia. Kiedy mężczyzna próbował to wszystko Annie wytłumaczyć, ta odwróciła się i weszła do mieszkania, zabierając ze sobą dzieci. Michał natomiast pozostał na klace schodowej i zaczął popychać Roberta w kierunku wyjścia.

– Zjeżdżaj mi stąd, najlepiej na zawsze! Ona już nie jest twoja, nie waż się podnosić na nią głosu! – krzyczał.

– Daj spokój, chodzi mi tylko o dzieci. I jeśli Anka się ze mną nie dogada, to będę musiał podjąć poważne kroki, żeby przejąć nad nimi opiekę. To, że

ona jest ślepa i nie widzi, z jakim człowiekiem ma do czynienia, to jej sprawa, ale niedoczekanie twoje, żebyś to ty wychowywał moich synów – Robert nie pozostał dłużny.

– Jeszcze się zdziwisz… – Michał wszedł do mieszkania i trzasnął za sobą drzwiami. Chłopcy byli przerażeni, tulili się do matki, nie rozumiejąc, co się stało. Anna próbowała ich uspokoić. Przeczytała jedną z ulubionych książeczek. W końcu zapomnieli o niemiłym incydencie na klatce schodowej i opowiedzieli jej o zwierzętach, jakie widzieli w zoo. Wkrótce zmęczeni emocjami poszli spać, a zaraz po nich do łóżka położyła się Anna. Michał w tym czasie brał długą kąpiel, czytając w wannie książkę i popijając kolejną lampkę wina.

Przed zaśnięciem Anna analizowała w myślach to, co usłyszała od Agaty, i późniejsze wydarzenia. Czy Michał powiedział jej prawdę? W końcu nie skłamał, mówiąc, że jego dziewczyna odeszła. Właściwie to ona sama nie drążyła tematu. Po prostu źle zrozumiała to, co chciał jej przekazać. Dzień spędzili miło, ale jego zakończenie było bardzo nieprzyjemne. Pomyślała, że Michał został sprowokowany przez Roberta, ale nie podejrzewała, że jest zdolny do tak gwałtownej reakcji i krzyków. Może to nadmiar wypitego alkoholu wyzwolił w nim agresję? Anna poczuła się źle, słysząc, jak jej ukochany odgraża się byłemu mężowi. Czuła się tak,

jakby nie miała nic do powiedzenia, jakby to mężczyźni decydowali za nią, co dobre dla niej, a co złe, jakby była jedynie pionkiem w grze. Pochlebiało jej, że Michał tak manifestuje miłość do niej, ale jednocześnie czuła się trochę osaczona i ciągle nie była pewna, jakie miejsce w jego życiu zajmują chłopcy.

We wtorek rano, jeszcze przed pójściem do pracy do galerii, Anna spotkała się z mecenas Bulewicz.

– No, jak tam, pani Aniu? Wymyśliła pani, kogo powołać na świadka?

– Tak, ale niewiele jest tych osób. Mogłaby to być któraś z moich koleżanek z dawnej pracy. Na przykład Małgosia. Niestety, nie zna Roberta zbyt dobrze. Choć bywała u nas czasami, to głównie przyjaźniła się ze mną, a męża znała raczej z moich zwierzeń niż z obserwacji. Lecz może coś powiedzieć na mój temat. Potwierdzi, że z Michałem związałam się dopiero po wyprowadzce z domu.

– Dobrze, ktoś jeszcze?

– Drugą osobą jest… Michał. Michał Dawidowicz.

– W porządku. Mamy dwóch świadków. Zobaczymy, co nam zaoferuje druga strona. Rozprawa już za trzy tygodnie, muszę szybko napisać pismo, żeby sąd zdążył zawiadomić świadków o terminie rozprawy. Tak czy inaczej, proszę, żeby

Michał i ta pani koleżanka zjawili się na rozprawie, nawet jeżeli formalnie nie zostaną wezwani do sądu. Lepiej, żeby byli pod ręką, może sąd przesłucha ich bez doręczenia wezwania. A co robimy ze świadkiem na okoliczność sytuacji wychowawczej dzieci?

– Myślę, że jednak kurator byłby najwłaściwszy. Co pani o tym sądzi?

– Nie ma problemu, sąd wyznaczy odpowiednią osobę. Przemyślała pani sprawę opieki nad synami? Jeżeli zgodzi się pani na wspólne wykonywanie władzy rodzicielskiej, unikniemy walki i sprawa szybciej się zakończy.

– Jeszcze nic nie zdecydowałam. Muszę mieć więcej czasu. – Pierwszą rozprawę rozwodową Anna bardzo przeżyła. Wahała się, czy lepiej odpuścić i zgodzić się z niektórymi propozycjami Roberta, co z pewnością byłoby mniej stresujące dla obojga, czy też trwać przy swoim i po raz pierwszy w życiu nie odpuścić i pokazać mężowi, że tym razem nie uda mu się postawić na swoim.

Kontakty z Robertem wciąż układały się nie najlepiej. Sporadycznie potrafili rozmawiać ze sobą spokojnie, ale zazwyczaj krzyczeli na siebie. Annie często nie podobało się zachowanie chłopców po powrocie od taty. Przypuszczała, że Robert rozmawia z nimi na tematy, które z czteroletnimi dziećmi nie powinny być poruszane. Byli zbyt mali, by zrozumieć to, co dzieje się pomiędzy rodzicami. Bez

względu na wiek nie powinni być przedmiotem manipulacji i rozgrywek pomiędzy dorosłymi. Anna to rozumiała, dlatego w obecności dzieci zawsze starała się być spokojna i ugodowa. Kiedy jednak pozostawała z Robertem sama, choć takie chwile nie zdarzały się często, dawała upust swoim emocjom. Zazwyczaj przejawiało się to złośliwymi uwagami kierowanymi do męża. Potem w domu długo odreagowywała takie scysje. W ogóle w ostatnim czasie żyła w ciągłym stresie. Niestety, odbijało się to również na jej aktualnym związku. Bywała nieprzyjemna dla Michała, krzyczała na niego i na dzieci. Po takich wybuchach bardzo tego żałowała i przepraszała partnera, jednak coś ciągle wisiało w powietrzu. Być może zaczęło się to od pamiętnego dnia, kiedy wrócili od Agaty i Marcina, a Robert z dziećmi czekał zdenerwowany przed ich domem. Anna często była zamyślona, wciąż na nowo analizowała swoje życie, dawne i aktualne, nie mogła poradzić sobie z własnymi emocjami. Nie całkiem świadomie, ale oddalała się od Michała, a on, czując to, próbował jeszcze bardziej się do niej zbliżyć. Gdy była smutna, apatyczna, koniecznie starał się ją rozweselić, zabierał do kina, do restauracji. Przynosił prezenty, których nie chciała, ale udawała, że sprawiają jej przyjemność. Dzwonił do niej kilka razy dziennie, by zapytać, co robi lub gdzie się wybiera. Z jednej strony schlebiała jej ta troska, z drugiej –

trochę męczyła. Michał pomagał jej w opiece nad dziećmi, ale teraz, gdy chodziły do przedszkola i były dużo bardziej samodzielne, nie było jej już tak ciężko. Chłopcy nie mieli nic przeciwko wyjściom razem z Michałem, nie chcieli jednak zostawać z nim samym, zawsze musiała być z nimi matka. Zdarzało im się również pytać, kiedy wreszcie mama wróci do taty i zamieszkają w swoim dawnym domu. Anna bardzo potrzebowała wsparcia i takie najczęściej od partnera otrzymywała, a problemy, które się pojawiały, tłumaczyła swoim niezdecydowaniem. Uważała, że sama je tworzyła w swojej głowie, prowokowała.

Na tydzień przed rozprawą Michał musiał pilnie wyjechać do Gdańska, organizowano tam aukcję, na której licytowany miał być jeden z jego obrazów. Choć miało go nie być zaledwie kilka dni, Anna czuła się bardzo samotna, dlatego niezmiernie ucieszył ją e-mail, który dostała w drugim dniu nieobecności partnera.

Najdroższa Aniu! Mój Ty Aniele! Wiem, że przechodzisz trudny okres w życiu, a ja cierpię wraz z Tobą. Wiem jednak, że nasza miłość jest silniejsza niż jakiekolwiek uczucie łączące innych ludzi. Pasujemy do siebie jak elementy układanki, tworzymy idealny obraz. Bez Ciebie jestem nikim, Ty beze mnie nie istniejesz. Natomiast razem możemy wszystko. Dla Ciebie zrobię wszystko i

pragnę, byś i Ty zrobiła wszystko dla mnie. Nasze problemy niedługo się rozwiążą i nikt nigdy więcej nie stanie nam na drodze. Kocham Cię, Jedyna i Niepowtarzalna. Twój Michał.

Rozczulił ją tymi słowami. Bardzo ich w tej chwili potrzebowała. Nie pamiętała już, kiedy Robert mówił, że ją kocha, nie wspominając już o poetyckim określaniu uczuć do niej. Michał niewątpliwie był artystą, nie tylko w obrazie, ale też w słowie. Nikt inny nigdy nie zwracał się do niej w ten sposób. Uwierzyła, że nic nie było dziełem przypadku, musiała przejść przez to, co przeżyła, by na swojej drodze spotkać właśnie jego. Przecież zawsze marzyła o tym, by być u boku prawdziwego mężczyzny, który jest gotów zrobić dla niej wszystko, który dostrzegał w niej cały jej potencjał i miłość, który zamierzał o nią walczyć. Poczuła, że wygrała los na loterii i postanowiła być silna, przejść przez rozwód z podniesioną głową i udowodnić Michałowi, że dobrze ulokował swe uczucia, że kobieta, którą wybrał, na niego zasługuje. Jednak w jej głowie pojawiła się wątpliwość, czy aby na pewno gotowa jest na bliskość, jaką obdarzał ją Michał. Było jej z nim dobrze, darzyła go przyjaźnią, wydawało jej się, że nawet go kocha, ale nie potrafiłaby mówić o miłości aż po grób. Przeżyła już w życiu taki zawód, że wątpiła, by mogła jeszcze pokochać kogokolwiek bezwzględną miłością.

Zadrżała. W jej sercu nagle pojawił się nieokreślony lęk. Poczuła, że znów wznosi wokół siebie osłonę, barierę przed zranieniem. „Chyba jestem nienormalna – pomyślała – powinnam iść do psychiatry, albo chociaż do psychologa. Nie radzę już sobie, jestem rozchwiana emocjonalnie i nie wiem sama, czego chcę". Zdawała sobie sprawę, że coraz trudniej jest jej trzeźwo ocenić sytuację. Otaczające ją osoby w jednej chwili były bliskie, w innej niemal wrogie. Nie potrafiła właściwie odczytywać wysyłanych w jej kierunku sygnałów, nie ufała już swojej intuicji, rozum nakazywał wszędzie dopatrywać się podstępu, a serce pragnęło bezwarunkowej miłości.

* * *

Nadszedł termin kolejnej rozprawy. Sąd zdążył zawiadomić świadków, jednak na rozprawie tej jako pierwsi mieli być przesłuchani ci powołani przez stronę powodową. Na kolejnym terminie sąd miał przesłuchać świadków ze strony Roberta. Zgłosił on w tym celu Marcina, męża Agaty oraz Wojtka, kolegę, który był świadkiem na ich ślubie.

Po wywołaniu sprawy sąd ustalił, kto stawił się na niej, a następnie standardowo zapytał, czy strony nie doszły przypadkiem do porozumienia. Kiedy obie strony pokręciły przecząco głowami, sąd poprosił Michała Dawidowicza, by stanął za barierką, na miejscu dla świadków, i odpowiadał na zadane mu pytania. Wcześniej jednak poprosił go o

wylegitymowanie się dowodem osobistym.

– Proszę powiedzieć, kim pan jest dla stron?

– Jestem… Mieszkam z powódką.

– To znaczy jest pan jej konkubentem?

– Można tak powiedzieć, choć nie lubię tego słowa.

– Proszę zaprotokołować: konkubent powódki – sędzia podyktowała protokolantce, a następnie zwróciła się do świadka: – Jak długo państwo się znają?

– Znamy się od dwa tysiące ósmego roku. Przedstawiła nas sobie moja siostra, która jest przyjaciółką obu stron. Byliśmy zaproszeni do nich na siódmą rocznicę ślubu. Wtedy się poznaliśmy, ale potem przez długi czas nie mieliśmy kontaktu. Chyba po roku spotkaliśmy się przypadkiem w parku, zamieniliśmy kilka słów. Kiedyś znów przelotnie się widzieliśmy i Anna powiedziała mi wtedy, że poszukuje pracy. Zaproponowałem jej pracę w mojej galerii i zaczęliśmy spotykać się częściej, ale zawsze tylko na stopie przyjacielskiej. W któreś wakacje pojechaliśmy razem z Anną, Robertem, moją siostrą i jej mężem do Chorwacji. I właściwie na tym przez wiele lat polegały nasze kontakty.

– A kiedy stał się pan konkubentem?

– Anna zamieszkała u mnie zaraz po wyprowadzce od męża, ale parą staliśmy się później, dopiero po tym, jak złożyła pozew o rozwód.

– Czy wcześniej mieli państwo romans?

– Nie. Kategorycznie zaprzeczam. Anna jest osobą bardzo uczciwą i słowną. Nie pozwoliłaby sobie na romans, gdyby jej małżeństwo nie było skończone. Zresztą bardzo ciężko było jej związać się ze mną, miała wyrzuty sumienia, że jeszcze formalnie nie jest rozwiedziona.

– A co pan może powiedzieć o pozwanym?

– Roberta właściwie nie znam dobrze, bo nigdy nie mieliśmy specjalnie okazji, by rozmawiać. Znam go głównie z opowiadań Anny. Wiem, że nie miała z nim łatwego życia i raczej nie należał do osób uczuciowych ani pomocnych. Cały czas pracował, nie zajmował się domem, żoną ani dziećmi. No i te jego skoki w bok… To było nie do pomyślenia. Anna czuła się okłamywana i nieszczęśliwa.

– Czy pani pełnomocnik ma jakieś pytania do świadka? – sędzia zwróciła się do mecenas Bulewicz.

– Nie, wysoki sądzie. Dziękuję.

– A pan pozwany?

– Tak, mam – odpowiedział Robert, a następnie zwrócił się bezpośrednio do Michała. – Co pan robił z moją żoną w Chorwacji, kiedy was nakryłem na plaży?

– Słucham? Co pan mówi? Nakrył nas pan?

– Proszę zwracać się bezpośrednio do sądu, a nie do pozwanego – sędzia napomniała świadka – i proszę odpowiedzieć na pytanie.

– Ale wysoki sądzie, ja nie wiem, o co chodzi. Na niczym nas nie nakrył, chyba że chodzi o rozmowę, ale to jakiś absurd. Czy już nie można normalnie rozmawiać z cudzą żoną?

– To ja zadam inne pytanie – sędzia postanowiła podrążyć temat. – Czy w Chorwacji wydarzyło się coś, co mogło wzbudzić niepokój pozwanego?

– Absolutnie nie.

Robert postanowił odpuścić i odmówił zadawania dalszych pytań. Sąd zwolnił świadka i nakazał wezwać kolejną osobę. Była to koleżanka Anny z dawnych lat. Nie miała zbyt wiele do powiedzenia, głównie opowiadała o tym, jak to Ania dzwoniła do niej i żaliła się, że siedzi sama w domu, że nie ma wsparcia męża, że chciałaby umówić się gdzieś na kawę, do fryzjera czy na zakupy, ale nie może, bo nie ma kto zostać z dziećmi. Właściwie nic nie wiedziała na temat zdrad Roberta, powiedziała tylko, że Anna kiedyś nagle porzuciła pracę i wyjechała na staż za granicę. Potem kontakty trochę się rozluźniły, a od jakiegoś roku znów spotykają się częściej. Jednak Anna nie lubi rozmawiać już o Robercie, dlatego temat ten w ich rozmowach zazwyczaj jest pomijany. Wie, że związała się z Michałem, poznała go niedawno, wcześniej niewiele o nim słyszała. Była przekonana, że gdyby Ania miała z nim romans w czasie małżeństwa z Robertem, na pewno dowiedziałaby się o tym.

Na tym zakończyło się przesłuchanie świadków. Strony zgodnie zgłosiły jeszcze wniosek o wyznaczenie kuratora, który mógłby sporządzić opinię na temat sytuacji wychowawczej dzieci i w związku z tym sąd wyznaczył kolejny termin na październik.

Gdy uczestnicy zaczęli wychodzić z sali, pani sędzia nagle spostrzegła, że na jej stole pozostał dowód świadka.

– Czy pan Dawidowicz jeszcze czeka? – zawołała, jednak Anna zawróciła od drzwi, mówiąc:

– Nie ma go już, musiał pojechać po dzieci, ale ja wezmę jego dowód. – Odebrała dokument i opuściła salę. Adwokat Bulewicz śpieszyła się na kolejną rozprawę. Pożegnała się więc szybko, mówiąc na koniec do swojej klientki:

– Pani Aniu, muszę lecieć, ale koniecznie chciałabym z panią o czymś porozmawiać. Proszę zadzwonić do kancelarii i umówić się na spotkanie. To bardzo ważne.

– Ale o czym chce pani rozmawiać?

– To nie jest odpowiednia chwila na wyjaśnienia. Wszystkiego dowie się pani na spotkaniu. A teraz naprawdę muszę już iść. – I odeszła, pozostawiając Annę samą na korytarzu. Ta wkrótce opuściła sąd, udając się tramwajem do domu. Nie chciała iść do galerii, wolała odebrać dzieci od Michała, a jemu samemu pozwolić wrócić do pracy. W dni, kiedy

odbywały się rozprawy, trudno jej było skupić się na czymkolwiek, wolała pozostać w domu niż psuć pogodny nastrój galerii swoim melancholijnym usposobieniem. Wróciła do domu. Jej partner ubierał właśnie chłopców, bo wyruszali na rowery.

– O, dobrze, że jesteś. Chłopaki gotowe, weź ich w takim razie na małą przejażdżkę, a ja lecę do roboty.

– Pa! Dzięki! – odkrzyknęła za mężczyzną, w przelocie posyłając mu pocałunek. – Do zobaczenia na kolacji.

Przygotowała rowerki, zapięła dzieciom kaski i opuścili mieszkanie. Na klatce, szukając w kieszeni kluczy, Anna natknęła się na dowód osobisty Michała. „Żebym nie zapomniała mu go oddać" – pomyślała i z ciekawości zerknęła na dokument. Ze zdziwieniem stwierdziła, że według dokumentu rodowe nazwisko Michała brzmi inaczej niż to, które nosi. W pierwszej rubryce napisane było Dawidowicz, jednak poniżej przy nazwisku rodowym – Nawrot. „Czyżby zmienił nazwisko? – pomyślała. – Ciekawe, dlaczego…" Zanotowała w pamięci, żeby zapytać o to przyjaciela, kiedy będzie oddawać mu dowód.

Wyszła z dziećmi na pobliski placyk, chłopcy szaleli na rowerkach, korzystając z pięknej letniej pogody.

Przez kolejne dni życie Anny i Michała układało

się spokojnie. Czas dzielili na pracę, dom, opiekę nad dziećmi, czasem wychodzili na spacery. W jedną z wolnych sobót popłynęli statkiem po Wiśle, ku uciesze bliźniaków, którym wycieczka ta sprawiła wielką frajdę. Właśnie podczas rejsu Anna przypomniała sobie, że powinna umówić się ze swoją adwokatką, która podobno miała pilną sprawę do omówienia. Sama jednak nie zadzwoniła do Anny, dlatego ta uznała, że sprawa widać nie była aż tak pilna. Postanowiła jednak, że zaraz po powrocie z wycieczki zadzwoni i umówi się na spotkanie.

– Halo? Dzień dobry. Pani mecenas, miałyśmy umówić się na spotkanie… Przepraszam, minęło kilka dni, jakoś wyleciało mi to z głowy.

– Nie ma sprawy, ja też jestem zagoniona. Pani Aniu, kiedy pani może do mnie przyjść?

– W każdy dzień przed południem.

– Nawet jutro?

– Tak, może być.

– To proszę być o dziewiątej w kancelarii.

Nazajutrz zjawiła się punktualnie w biurze swojej pełnomocnik. Martyna Bulewicz bez ogródek przeszła do sedna sprawy.

– Nie wiem, czy pani wie, ale byłam kiedyś policjantką. Zaraz po studiach zaczęłam pracować w policji, bo wydawało mi się, że to właśnie jest zawód, który chcę wykonywać, lecz po paru latach uświadomiłam sobie, że to zbyt stresująca praca i

zdałam na aplikację. Potem zostałam adwokatem. Ale nie o mnie chcę mówić.

Anna była zaciekawiona, czemu miał służyć ten wstęp.

– Wie pani, ja pochodzę ze Świdnicy.

– A – przerwała jej Anna – to niedaleko wsi, z której pochodzi Michał. Zna go pani? Nic nie mówiła pani wcześniej.

– Nie wiem, czy go znam, bo ma inne nazwisko niż osoba, z którą miałam kiedyś do czynienia. Otóż… była kiedyś taka sprawa zaginionej w niewyjaśnionych okolicznościach dziewczyny.

– Chodzi pani o Natalię?

– Natalię? Nie. O Nasturcję.

– Kogo? – Anna roześmiała się, bo imię wydało jej się zabawne. Kto w dzisiejszych czasach daje tak dziecku na imię?

– Nasturcję Bębenek. Tak nazywała się ta zaginiona.

– Niezłe imię i nazwisko. Musiało jej być z tym trudno – powiedziała kpiącym tonem.

– Sprawa nie była taka zabawna. Niestety.

– Ale co z tym wszystkim ma wspólnego Michał? – Anna nadal nie rozumiała, w jakim celu odbywa się to spotkanie.

– Byłam tak zwaną „młodą” w dochodzeniówce, pomagałam starszemu koledze w różnych ustaleniach, zajmowałam się papierkową robotą.

Czasem pozwalano mi się wykazać. Tak było w sprawie, która trafiła do nas z prokuratury rejonowej. Zajmowaliśmy się śledztwem w sprawie śmierci Nasturcji Bębenek i…

– Śledztwo? Do czego zmierza ta rozmowa?

– Proszę mnie wysłuchać – Martyna Bulewicz była poirytowana ciągłym przerywaniem jej. – Zaraz wszystko wyjaśnię, tylko niech mi pani nie przerywa. No więc… Prowadziliśmy śledztwo w sprawie jej śmierci. To była młoda dziewczyna, która zaginęła. Szukano jej przez sześć dni, aż przypadkowy przechodzień zauważył pływające w zalanym kamieniołomie ciało. Okazało się, że to właśnie była Nasturcja.

– I… – Anna nie wytrzymała.

– Nie powinnam opowiadać pani takich rzeczy, mogę mieć z tego powodu kłopoty. Ale ciągle nie daje mi to spokoju, dlatego postanowiłam zrobić wyjątek.

– Lecz ja dalej nie rozumiem, po co mi pani to opowiada.

– Śledztwo zakończyło się uznaniem, że ta dziewczyna popełniła samobójstwo.

– Tak, teraz kojarzę. Siostra Michała opowiadała mi, że Nastka – byłam pewna, że to skrót od Natalii – popełniła samobójstwo. Była dziewczyną Michała i on bardzo to przeżywał.

– No właśnie. Kiedy wyłowiono ciało i

przeprowadzono sekcję zwłok, nie znaleziono żadnych śladów ingerencji osób trzecich. Oszczędzę pani szczegółów, dziewczyna była poobijana, bo spadła na skały wystające z wody, ale jako przyczynę śmierci wskazano utonięcie. Śledztwo zamknięto stwierdzeniem, że popełniła samobójstwo. Kamieniołom, w którym ją znaleziono, jest bardzo niebezpieczny. To miejsce, w którym łatwo o wypadek, ale też ulubione miejsce osób, które chcą targnąć się na własne życie. Przeanalizowano dokładnie ostatnie chwile życia dziewczyny i… jak wiadomo, w takich sprawach przesłuchuje się rodzinę, sąsiadów, przyjaciół, dlatego Michał był brany pod uwagę jako potencjalny świadek. Ten chłopak, którego przesłuchiwaliśmy, miał jednak inne nazwisko, dlatego początkowo nie skojarzyłam osoby. Dopiero kiedy go zobaczyłam, pomyślałam, że bardzo przypomina tamtego chłopca.

– Wiem chyba, o co chodzi. Na jego dowodzie osobistym zauważyłam, że ma nazwisko rodowe Nawrot, a teraz nosi inne. Właściwie miałam go o to spytać, ale wyleciało mi z głowy.

– Tak, to było to nazwisko. Michał Nawrot. Chłopak zaginionej.

– No ale chyba nie miał nic wspólnego z tym samobójstwem?

– Chyba popełniam błąd. Nie powinnam jednak z panią o tym rozmawiać. – Martyna Bulewicz po

czasie zorientowała się, że przekracza swoje uprawnienia i nie powinna zdradzać szczegółów śledztwa, które dawno już jest zamknięte, a ponadto wzbudzać w klientce wątpliwości co do wiarygodności partnera, tym bardziej wysuwać jakiekolwiek podejrzenia wobec jego osoby.

– Skoro pani już zaczęła, chcę wysłuchać całej historii – Anna zamanifestowała swoją wolę, rozsiadając się wygodnie w fotelu. Nie rozumiała, co się stało. Jej adwokatka najpierw nalegała na spotkanie, potem zaczęła opowiadać jakieś historie z przeszłości, wzbudziła jej ciekawość, a zarazem zaniepokojenie, a teraz nagle postanowiła się wycofać. Nie, na to Anna nie zamierzała już pozwolić. – Pani mecenas. Jeżeli to, co chciała mi pani powiedzieć, ma jakiś związek z moim partnerem, proszę to zrobić. Nie wyjdę stąd, dopóki nie dowiem się wszystkiego.

– Jest pani uparta. Popełniłam błąd, ale trudno. Opowiem, co wiem, tylko może napijmy się najpierw kawy. – Martyna Bulewicz poprosiła sekretarkę o dwie filiżanki. Odczekały chwilę, aż ta postawiła przed nimi tacę z pachnącą kawą i cichutko zamknęła za sobą drzwi.

– Jak już wspomniałam, ja nie prowadziłam tego śledztwa, tylko pomagałam zbierać dowody, byłam obecna przy przesłuchaniach, właściwie byłam takim „przynieś-podaj-pozamiataj”. Proszę mnie źle nie

zrozumieć, ja nie chcę rzucać na nikogo podejrzeń. Lubię panią, wiem, że pani wiele przeżyła, dlatego wolałabym, żeby miała pani jasną sytuację.

– Ale o co chodzi?

– Michał Nawrot był przesłuchiwany w charakterze świadka, był ostatnią osobą, która widziała zaginioną. Zeznał, że widzieli się dzień przed zaginięciem, potem zaginiona miała wrócić do domu. Na drugi dzień podobno zadzwoniła do niego i powiedziała, że odchodzi od niego, a kiedy poprosił o spotkanie, wyraziła zgodę i umówili się dwie godziny później. Na spotkanie nie dojechała. Zaniepokojony Michał zadzwonił do jej rodziców, jednak powiedzieli mu, że nie wróciła na noc do domu. Byli przekonani, że to u niego właśnie spędziła noc, dlatego nie martwili się, bo nie zdarzyło się to po raz pierwszy. Kiedy jednak powiedział, że to nieprawda, rodzice zgłosili zaginięcie Nasturcji na policję. Pół miejscowości zaangażowało się w poszukiwania. Były patrole z psami, wielu ochotników, którzy przeszukiwali bramy, parki, ulice, rozwieszali też setki plakatów z jej zdjęciem. Początkowo wszystko wskazywało na to, że rzeczywiście wyjechała, zostawiła chłopaka i rodziców, bo zakochała się w kimś innym. Zresztą z wywiadu wynikało, że była bardzo kochliwa i często zmieniała partnerów. Dlatego wszyscy byli zaskoczeni, kiedy w szóstym dniu poszukiwań znaleziono w kamieniołomie jej

ciało. Ekipa, która zjawiła się na miejscu, musiała wezwać nurków, by pomogli je wydobyć. Było już w fazie zaawansowanego rozkładu. Wyglądało na to, że dziewczyna utopiła się kilka dni wcześniej. Biegły nie stwierdził na ciele śladów ingerencji osób trzecich. Zbadano też miejsce zdarzenia, niestety, przez trzy dni poprzedzające znalezienie zwłok padał deszcz i trudno było ustalić, czy Nastka sama znajdowała się w kamieniołomie, czy ktoś jej towarzyszył. Nikt nie potrafił powiedzieć, czy dziewczyna miała jakieś problemy. Jednak zważywszy na to, że była osobą dosyć zamkniętą, jak zeznało kilku jej znajomych, mogła mieć jakieś problemy, o których nie mówiła nawet swojemu aktualnemu chłopakowi. Brano pod uwagę trzy możliwości. Albo był to nieszczęśliwy wypadek, co wydawało się nieprawdopodobne, gdyż w tym czasie miała spotkać się z chłopakiem. Skąd więc znalazłaby się w rejonie kamieniołomów, gdzie był zakaz spacerowania? Drugą opcją było samobójstwo, w miejscu, które gwarantowało natychmiastową śmierć. Niestety, nie znaleziono listu pożegnalnego. Trzecia możliwość to zabójstwo na tle rabunkowym.

– A dlaczego tak uważano? Coś jej zginęło?

– No właśnie, ta hipoteza nie została potwierdzona do końca. Jej rodzice zeznali, że Nasturcja nigdy nie rozstawała się z pewnym wisiorkiem. Miała go na sobie zawsze, nawet gdy się

kąpała czy szła spać. Nosiła na szyi łańcuszek z taką charakterystyczną zawieszką. Kiedy odnaleziono jej ciało, tego łańcuszka nie było. Ponieważ miejsce, w którym się znalazła, to zalany wodą kamieniołom i jest tam wiele wystających skał, uznano, że spadając, mogła zahaczyć o wyrąb skały, łańcuszek zerwał się i spoczął gdzieś na dnie. Nurkowie poszukiwali go, lecz ze względu na trudny dostęp i kamieniste dno, ale też śmieci zalegające w wodzie, nie było możliwe znalezienie tak drobnej rzeczy. Nie wykluczało to jednak założonej hipotezy, że zerwał się i leży na dnie.

– A jak ten łańcuszek wyglądał?

– Nie pamiętam dokładnie, na zawieszce były chyba jakieś postacie, anioły czy coś takiego. Był cenny. Wykonany na zamówienie, przez znanego artystę z Florencji. Och, wyleciało mi z głowy jego nazwisko… Zawieszka była wybijana brylantami.

– A dlaczego mi pani o tym opowiada? Nadal nie jestem pewna, co chce mi pani przekazać.

– Może dobrze byłoby, żeby porozmawiała pani z partnerem o tym zdarzeniu. Nie wiem, jak postąpi teraz, ale wtedy nie podobało mi się jego zachowanie. Wyczuwałam jakiś fałsz. To było tylko moje wrażenie, lecz nie ufałam mu, wydawało mi się, że nie mówi prawdy. Nawet rozmawiałam o tym z inspektorem prowadzącym śledztwo, jednak nie podzielił moich spostrzeżeń. Uznał, że nie mam

żadnego doświadczenia, a przeciwko Michałowi nie było żadnych dowodów. Proszę mnie dobrze zrozumieć, ja nie sugeruję, że on w jakiś sposób przyczynił się do śmierci tej dziewczyny, ale… może wie coś, czego wtedy nie powiedział. Proszę to nazwać kobiecą intuicją, nie wiem, w każdym razie po tym zdarzeniu odeszłam z policji. Nie mogłam pogodzić się z tym, że moje odczucia nie miały żadnego wpływu na przebieg postępowania, zbyt dużo kosztowało mnie to emocji. Nadal to przeżywam i chciałam podzielić się z panią moimi przemyśleniami. Miałabym wyrzuty sumienia, gdybym tego nie zrobiła. Proszę nie mieć mi za złe. Ja mam ogromną nadzieję, że Michał tak dziwnie reagował wtedy na stres i wszystko było z nim w porządku, ale pewnie dziś spokojnie już z panią o tym porozmawia.

– Pani chyba oszalała! – Anna była wyraźnie wzburzona tym, co usłyszała. – Nie wiem, czego pani ode mnie oczekuje, ale rzucanie tak poważnych oskarżeń na niewinnego człowieka to lekka przesada! Jako adwokat powinna pani wiedzieć to najlepiej! Gdzie pani profesjonalizm… Poważnie zastanawiam się, czy będzie pani dalej prowadzić moją sprawę. Do widzenia! – Anna wybiegła z kancelarii, trzaskając drzwiami.

Biegła jeszcze przez chwilę, po czym zatrzymała się przy bramie pobliskiego parku. Zakręciło jej się w

głowie, oparła dłoń o stalowy pręt i westchnęła głęboko. „Uspokój się! – powtarzała sobie w duchu. – Usiądę na ławce w parku i zastanowię się, co robić”.

Był środek dnia, w parku widać było sporo młodych matek z dziećmi, gdzieniegdzie na ławkach siedzieli staruszkowie. Wypatrzyła wolną ławkę, niemal całkowicie zacienioną drzewami i krzewami. Skierowała się ku niej. Musiała się opanować, przeanalizować rozmowę, którą niedawno odbyła ze swoją prawniczką.

Początkowo jedynie wpatrywała się tępo w liście kasztanowca ruszające się na wietrze. Zastanawiała się, czy kasztany w całkiem sporych już łupinach są brązowe, czy też jeszcze niedojrzałe. Jej oddech uspokoił się, zaczynała myśleć logicznie, powróciła wspomnieniami do niemiłej rozmowy sprzed chwili. Zastanawiała się, czy adwokatka insynuuje jej coś, czy też próbuje ją nastawić przeciwko Michałowi. Tylko jaki miałaby w tym cel? Tego nie wiedziała. Nie podobał jej się wydźwięk tej rozmowy. Miała wrażenie, że Martyna Bulewicz coś jej sugeruje. Nie podobał jej się sposób, w jaki mówiła o tym, że Michał kłamał, że zachowywał się dziwnie. Wtedy przypomniała sobie wisiorek, który chłopcy znaleźli w pudełku pod łóżkiem Michała. Pomyślała też o zmienionym nazwisku i o tym, jak jej partner opowiadał, że jego dziewczyna odeszła, nie

wspominając, że popełniła samobójstwo. Wiele rzeczy było nie do końca jasnych, lecz nie miała też podstaw, by przypuszczać, że próbuje wprowadzić ją w błąd. W końcu było to dla niego przeżycie, o jakim chciałoby się jak najszybciej zapomnieć.

Skoro i tak nie poszła do galerii, postanowiła wrócić do domu i przeprowadzić małe dochodzenie. Mogła pozwolić sobie na kolejny wolny dzień, bo Michał jako jej szef wolałby raczej, żeby wzięła wolne niż w nie najlepszym humorze snuła się po galerii. W takich chwilach z jej obecności więcej było szkody niż pożytku. Klienci, widząc brak entuzjazmu z jej strony, prosili jedynie o katalog i opuszczali lokal.

Zadzwoniła do Michała i powiedziała, że nie czuje się najlepiej i wraca do domu, by się położyć. Uzyskała zapewnienie, że nie będzie jej przeszkadzał, zostanie w galerii do piętnastej, a potem odbierze dzieci z przedszkola i wrócą razem do domu. Zaproponował nawet, że zamówi pizzę, żeby nie musiała przygotowywać obiadu. Anna zgodziła się na tę propozycję, mając chwilowo wyrzuty sumienia, że nie powiedziała mu prawdy, a zamiary, które powzięła, z pewnością podważyłyby jego zaufanie do niej.

Po powrocie do domu wprost z przedpokoju udała się do sypialni. Sięgnęła pod łóżko, w miejsce, gdzie pozostawiła kiedyś pudełko ze skarbami

Michała. Czuła się jak przestępca, ale wytłumaczyła sobie, że robi to w słusznym celu. Skoro miała mu w pełni zaufać, musiała poznać jego przeszłość. Pragnęła również znaleźć potwierdzenie słów Michała, udowodnić, że był wobec niej szczery, a jej adwokatka wymyśliła jakąś niemającą większego sensu historię.

W pojemniku znajdowało się sporo zdjęć i niewielki plik kopert. Wcześniej nie zwróciła na nie uwagi, jednak teraz to listy najbardziej ją zainteresowały. Otworzyła pierwszy z brzegu. Napisany był charakterem pisma Michała, a adresatką, sądząc po inicjałach N.B. na kopercie, była Nastka.

Wciąż rozpamiętuję ten dzień, kiedy ujrzałem Cię po raz pierwszy. Nagle, jakby wraz z błyskiem flesza wszystko i wszyscy wokół przestali istnieć. Byłaś mym objawieniem. Niestety, nie od razu dostrzegłaś, jak wiele dla mnie znaczysz. Czekałem na ten dzień, w którym połączę się z Tobą na zawsze. W chwilach dobrych i złych byłem przy Tobie, szukałaś u mnie wsparcia i otuchy, ale byłem dla Ciebie tylko zwykłym przyjacielem. Nie mogłem znieść myśli, że ktoś inny leży w łóżku obok Ciebie, dotyka Twojego ciała, że to nie ja jestem Ci najbliższy. Pewnego dnia jednak zrozumiałaś to, co było oczywiste od chwili naszego pierwszego spotkania. Przejrzałaś na oczy i dałaś ponieść się

uczuciu, które kiełkowało w Tobie od tak dawna, ale które zbyt długo tłumiłaś, zaślepiona impulsami płynącymi od innych mężczyzn. To, co stało się potem, przeszło najśmielsze moje oczekiwania. Moment, kiedy nasze usta zetknęły się po raz pierwszy, wyobrażałem sobie na milion sposobów, ale żadne z tych wyobrażeń nie oddało tego, co czułem, kiedy to marzenie stało się faktem. Od tego czasu bardzo zbliżyliśmy się do siebie, zrozumiałaś, że tylko ja mogę dać Ci szczęście i bezpieczeństwo….

List nagle urywał się, nie było na nim żadnej daty. Anna nie wiedziała dokładnie, o czym pisał autor, ale doskonale rozpoznała styl Michała. Wciągała ją ta tajemnicza historia, intrygowała kobieta, która tak wiele znaczyła dla jej partnera. Sięgnęła po kolejną kopertę. I na tej widniały inicjały Nasturcji.

Stałaś się najjaśniejszą gwiazdą na firmamencie. Twój uśmiech sprawiał, że trawa stawała się bardziej zielona, niebo bardziej niebieskie, a moje serce gorące jak lawa. Nie musiałem Cię nawet dotykać, by Cię czuć. Sama myśl, że jesteś tylko moja, sprawiała że szalałem ze szczęścia. Jesteśmy sobie przeznaczeni, dlatego wiedz, że nigdy nie pozwolę Ci odejść. Wielbię Cię, Najdroższa. Twój Michał.

Anna zadrżała, te słowa czytała niedawno w liście skierowanym do siebie. Jak miała rozumieć

słowa o przeznaczeniu, skoro mężczyzna się powtarzał? Czy to możliwe, żeby myślał szczerze o Annie jako przeznaczonej mu miłości, skoro wcześniej traktował tak Nasturcję? A może to Anna miała ją zastąpić i uczucie, którym mężczyzna ją obdarzał, było tylko wspomnieniem dawnej miłości? Trzęsącymi się dłońmi otwierała kolejną kopertę. Zatraciła poczucie czasu i rzeczywistości. Chciała tylko wiedzieć, jakie tajemnice kryją kolejne listy.

Co się z Tobą dzieje, Aniele? Twój smutek napawa mnie rozpaczą. Dziel się ze mną swymi troskami tak jak dawniej, pozwól, bym zrozumiał, co trawi Twoje wnętrze. Nie mogę znieść myśli, że coś przede mną ukrywasz, łudzę się, że nie jest to nic poważnego. W końcu nasza miłość jest silniejsza niż jakiekolwiek uczucie łączące innych ludzi. To my pasujemy do siebie jak elementy układanki, stanowimy całość tylko wtedy, gdy leżymy obok siebie. Gdy jesteśmy razem, wyłania się obraz doskonałości, obraz idealnego życia. Bez Ciebie jestem nikim, Ty beze mnie nie istniejesz. Natomiast razem możemy przenosić góry, wygrywać wojny, polecieć za orbitę, przestać istnieć i zarazem istnieć bardziej niż kiedykolwiek. To przy Tobie wciąż odradzam się na nowo, jak Feniks z popiołów. To przy Tobie, tylko przy Tobie jestem. Bez Ciebie mnie nie ma, beze mnie nie ma Ciebie.

Po policzkach Anny spływały łzy. Nie zważała

na to, że moczy trzymane w rękach kartki.

Dziś poczułem nieodparte pragnienie, by namalować Cię. Mój Aniele, siedziałaś wtedy na skałach, odwrócona tyłem do mnie. Tylko ja jeden wiem, co wtedy myślałaś. Ja wiem, jak bardzo chciałaś, bym trwał przy Tobie, wierny jak pies, na każde Twoje zawołanie. Taką Cię zapamiętałem… Teraz mogę patrzeć na Ciebie codziennie. Zamykam oczy i słyszę, jak po cichutku przemykasz przez mój dom, stajesz za mną, jesteś na wyciągnięcie ręki. Czuję Twój zapach, bliskość, a jednocześnie boję się odwrócić.

Jako jeden z dwóch listów ten opatrzony był datą. W prawym górnym narożniku widniał napis: listopad 2007. Już wtedy znała Michała, ale było to jeszcze przed wyjazdem do Chorwacji, gdzie ewentualnie mógłby ją zapamiętać i namalować. Jedna z tajemnic została wyjaśniona – to nie ona była na obrazie, który budził tak wielkie emocje. Zbyt mocno chciała wierzyć, że stała się natchnieniem artysty, a on sam nie wyprowadzał jej z błędu. Niepokojące natomiast było to, że po tylu latach nagle przypomniał sobie o byłej dziewczynie i namalował ją tak, jakby dopiero co się rozstali. A potem powiesił ten obraz w galerii, oglądał go wielokrotnie z Anną, nieraz przytulając ją w tym momencie do siebie. Dreszcze wstrząsnęły jej ciałem na myśl, że kiedy był z nią, myślami błądził w

przeszłości. Przeszłości mrocznej i niewyjaśnionej.

W pudełku pozostały tylko dwa listy. Długo oglądała koperty, zanim otworzyła pierwszą z nich i wyjęła zgięty na pół kartonik. I tu data wskazywała, że Michał napisał go dawno temu, prawdopodobnie jeszcze wtedy, gdy mieszkał w Chwałkowie.

Wiem, że jesteś w niebezpieczeństwie. Zły Cię opętał i kazał napisać te słowa, które pozostają w sprzeczności z uczuciem, jakie nosisz w sercu. Nie zostawisz mnie, ja to wiem, dlatego spotkajmy się, spróbuję uratować Cię ze szponów Złego. Myśl o Nim doprowadza mnie do szału, czuję narastającą złość, me serce staje się zimne jak lód. Ale to nie na Ciebie jestem zły, bo wiem, jestem przekonany, że Ty, mój Aniele, kochasz mnie jak dawniej. Nasza miłość jest ponadczasowa. W naszym związku nie istnieją słowa określające czas lub stopień intensywności uczucia. Nie istnieją zwroty „kochałam bardziej lub mniej", nie ma zaprzeczeń. „Nie kocham" nie znajduje się w naszym słowniku. Chcę, żebyś to wiedziała. Dziś zobaczymy się, siądziemy na skale, przytulimy się do siebie, a Ty potwierdzisz moje słowa, powiesz, że to Zły zmusił Cię do napisania tego przykrego listu. Ale przy mnie nie musisz się go obawiać, jesteś bezpieczna, zwalczymy go razem. Zatem do zobaczenia już wkrótce, Moja Kochana.

Nie zwlekając, Anna przeczytała ostatni z listów,

choć sprawiało jej to trudność, bo łzy zasłaniały oczy. Po tej lekturze nic nie miało być już jak dawniej.

Nie trzeba było mówić tego wszystkiego. Opętał Cię. To Zły przemawiał przez Twoje usta, raniąc mnie dotkliwie. Ale potem zobaczyłem, jak uciekał w popłochu, kiedy Ty rozwinęłaś skrzydła i poszybowałaś przed siebie. Byłem pewien, że Zły już Cię nie dotknie. Kiedy patrzyłem, jak rozpościerasz ramiona i lecisz, w dłoni zaciskałem symbol naszej wiecznej miłości. Nie wiem, dlaczego mi go oddałaś, przecież obiecałaś, że nigdy go nie zdejmiesz. Dziś jest u mnie, ale wiem, że któregoś dnia przyjdziesz i założysz go na nowo. Tak jak wtedy poszybowałaś w dół, tak teraz wzniesiesz się ponad ziemię. Wciąż czekam na Ciebie. Tu na ziemi był nasz dom, a raj będzie tam, gdzie teraz jesteś.

– Kim ty jesteś, Michał? – wyszeptała Anna, patrząc na zdjęcie partnera. Przerażała ją treść listów, zwłaszcza ten ostatni budził lęk i podawał pod wątpliwość jej dotychczasowe zdanie na temat Michała. Mając w głowie wszystko, co usłyszała od Martyny Bulewicz i od Agaty, zaczynała myśleć, że po raz kolejny ktoś nie jest z nią szczery. „Ale czy to możliwe, żeby ten czuły i opiekuńczy mężczyzna był odpowiedzialny za śmierć Nasturcji? Co miał na myśli, pisząc o Złym? Czy naprawdę widział jej śmierć?” Tylko tak mogła sobie wytłumaczyć słowa o szybowaniu. „Z kim ja, do cholery, się zadałam? O

rany… on ma odebrać moje dzieci z przedszkola…” – ta nagła myśl poderwała Annę z podłogi, gdzie przeglądała zawartość tajemniczego pudełka. Szybko pochowała rozrzucone listy i zdjęcia, wkładając ostatnią przeczytaną kartkę do kieszeni. Zamknęła szczelnie pojemnik i wsunęła go pod łóżko. Jeśli się pośpieszy, zdąży jeszcze do przedszkola przed Michałem. Nie miała podstaw, by przypuszczać, że zrobiłby coś dzieciom, przecież do tej pory zachowywał się idealnie. Dopóki nie znała jego mrocznych tajemnic, nic nie wzbudzało jej wątpliwości. Dlaczego teraz miałaby się denerwować? A jednak przerażała ją myśl, że dzieci będą z nim same. To, czego dowiedziała się w ostatnich dniach, nakazywało jej spojrzeć na ich wspólne życie z innej perspektywy. Wielokrotnie w przeszłości działała impulsywnie i nie zawsze wychodziło jej to na dobre, ale tym razem musiała wszystko dokładnie przemyśleć. A może to ona źle zinterpretowała te wyrwane z kontekstu listy i rzuca cień na Bogu ducha winnego człowieka. Postanowiła tym razem działać z rozwagą. Przecież kochała Michała. Doszła do wniosku, że powinna dać mu szansę i przekonać się, jaka jest prawda, natomiast odrobina ostrożności i ograniczonego zaufania nie zaszkodzi. Ubrała się szybko i pobiegła w kierunku przedszkola. Tuż przy wejściu natknęła się na partnera.

– Ania? Co tu robisz? Myślałem, że odpoczywasz w domu – Michał był zaskoczony.

– Ja… Nie mogłam zasnąć, pomyślałam, że chłopcy będą smutni, że nie przyszłam. Więc jestem.

– To nawet dobrze, patrz, jak jest pięknie. Chodźmy z dziećmi do parku. I nam ten spacer dobrze zrobi. – Mężczyzna wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie. – A tak w ogóle, to witaj. – Uśmiechnął się i złożył delikatny pocałunek na jej ustach. Początkowo zesztywniała i chciała się odsunąć, ale patrząc w jego uśmiechnięte oczy, poddała się pieszczocie.

Odebrali bliźniaki z przedszkola i ruszyli w kierunku parku. Trzymali się za ręce, był pogodny dzień. Sporo ludzi wpadło na podobny pomysł jak oni i wylegli z domów, by zażyć promieni słońca. Spacer był bardzo przyjemny. Anna walczyła z myślami. Nie potrafiła sobie wyobrazić, by ten delikatny człowiek, który tak czule ją obejmował, mógł być brutalnym przestępcą. Rozmawiali o galerii i o planach na nadchodzące dni, nic nie powinno zakłócać tej przyjaznej rodzinnej atmosfery. Jednak paliła ją kartka, którą miała w kieszeni. W głowie wciąż słyszała słowa Martyny Bulewicz. Miała milion pytań do Michała, które obawiała się zadać. Mężczyzna zauważył jej nieobecny wzrok. Miał też wrażenie, że nie do końca słucha tego, co on do niej mówi.

– Co się dzieje? Źle się czujesz?

– Trochę boli mnie głowa. Od rana jestem jakaś niewyraźna. Chyba jednak powinnam była zostać w domu i odpocząć. A może wyjadę gdzieś na parę dni, wezmę chłopców ze sobą. O, zadzwonię do ciotki Teresy, oni tak lubią tam przebywać, może zgodzi się, żebym przyjechała na kilka dni.

– To dobry pomysł, jedź do niej. Posiedzisz w ogrodzie, poczytasz książkę, ja się tu wszystkim zajmę.

Kiedy wrócili do domu, Anna zadzwoniła do ciotki, jednak jak się okazało, ta miała już gości.

– Aniu kochana, będę bardzo szczęśliwa, jak przyjedziecie na kilka dni, jednak dopiero w przyszłym tygodniu. Wiesz, przyjechała znajoma z Białegostoku z mężem, będzie wam niewygodnie wszystkim na kupie. Nawet nie miałabym osobnego pokoju dla ciebie.

– Dobrze, ciociu, to jeszcze się odezwę. Pa! – Anna nie była zadowolona, ale rozumiała, że ciotka może mieć własne plany. Trudno, jakoś da sobie radę. Przede wszystkim musi przemyśleć całą sprawę. Powinna też porozmawiać z adwokatką, nie obrażać się na nią i nie rezygnować z niej w trakcie procesu rozwodowego. Z pewnością nie miała złych zamiarów, dzieląc się z Anną swoimi wątpliwościami. Należało jej wysłuchać, a być może nawet wspólnie spróbować wyjaśnić sprawę.

Przez następne dni nie udało się Annie umówić na spotkanie z adwokatką, bo wyjechała gdzieś za granicę, a jej sekretarka poinformowała, że pani mecenas wróci dopiero na dzień przed jej rozprawą rozwodową. Trzeba było uzbroić się w cierpliwość i rozmowę odłożyć na później. Stosunki pomiędzy Anną i Michałem układały się poprawnie, ale w jej głowie wciąż kłębiły się wątpliwości. Obserwowała partnera w różnych sytuacjach, w domu i w pracy, wciąż zastanawiając się, jakim jest człowiekiem. Być może, gdyby go nie spotkała, nie przekreśliłaby tak szybko kilkunastu lat życia z Robertem. Skrzywdził ją bardzo, nie umiała z nim dłużej żyć, ale czy zdecydowałaby się na tak diametralną zmianę, gdyby nie liczyła na wsparcie Michała? Ufała mu bezgranicznie. To przy nim czuła się bezpiecznie i dla niego porzuciła próby ratowania małżeństwa, bo to on dawał jej nadzieję na lepsze jutro. Czy rzeczywiście to jutro zapowiadało się lepiej? Nie była już taka pewna. Los upatrzył ją sobie, wciąż komplikował jej życie, zamiast pozostawić w spokoju.

* * *

Kolejna rozprawa rozwodowa zbliżała się nieuchronnie. Któregoś dnia w domu Michała zjawiła się pani kurator, która na zlecenie sądu miała przeprowadzić wywiad. Porozmawiała z Anną i jej partnerem, bawiła się chwilę z dziećmi, sprawdziła

warunki, w jakich mieszkają i obserwowała, jak się zachowują. Na tej podstawie miała napisać opinię i przesłać ją do sądu.

Nadszedł termin rozprawy. Tym razem sąd przesłuchiwał świadków Roberta. Zarówno Wojtek, jak i Marcin opowiadali, jakim to uczciwym człowiekiem jest mąż Anny, bardzo byli zdziwieni tym, że tak zgodna para się rozwodzi.

– Właściwie to nie mam nic przeciwko Ani. Kalinowscy zawsze sprawiali wrażenie wzorowego małżeństwa. Nie wiem, co tak naprawdę wydarzyło się w ich życiu, nie mnie oceniać, kto kogo pierwszy zdradził. Wolałbym, żeby się nie rozchodzili, bo jestem przekonany, że doszło do jakiegoś fatalnego nieporozumienia. Nie mam nic więcej do dodania – takimi słowami Marcin zakończył swoje zeznanie. Sąd zwolnił świadków, mogli opuścić budynek.

– Proszę państwa, odczytam teraz wywiad kuratora na okoliczność sytuacji wychowawczej małoletnich – w tym miejscu sędzia przytoczyła obszerną opinię, opisującą warunki, w jakich wychowują się obecnie dzieci, a następnie przeszła do wniosków. … Zwróciłam uwagę, iż małoletni Jakub i Maciej Kalinowscy nie nawiązali zbyt bliskiej więzi z obecnym partnerem matki. Stosunki między nimi są poprawne, aczkolwiek nie można ich nazwać rodzinnymi. Sytuacja, w której się znaleźli, nie jest dla nich łatwa i do końca jej nie rozumieją.

Chłopcy są bardzo emocjonalnie związani z matką i to ona jest ich oazą bezpieczeństwa, dlatego pomimo braku bliskiej relacji pomiędzy dziećmi a partnerem matki, u którego mieszkają, wnioskuję, by małoletni pozostali przy matce. Dobrze… znają już państwo stanowisko kuratora. Czy uzgodniliście, jak rozstrzygnąć kwestię wykonywania władzy rodzicielskiej? Pani powódka?

W tym momencie wstała adwokat Bulewicz, z którą Anna postanowiła dalej współpracować. Do tematu Michała od ostatniego spotkania nie wracały.

– Wysoki sądzie! Opinia kuratora tylko potwierdza, że najwłaściwszym rozwiązaniem jest pozostawienie wykonywania władzy rodzicielskiej po stronie powódki, co zresztą faktycznie odbywa się od paru miesięcy. Pozwany ma zapewnione regularne kontakty z synami i nie ma powodu, by coś tutaj zmieniać.

– A co pan pozwany na to? – sędzia skierowała pytanie do Roberta.

– Ja, proszę sądu, nie zgadzam się. Nawet kurator zauważyła, że coś z tym facetem, mam na myśli partnera powódki, jest nie tak. Dzieci się go boją, nie ufają mu. Wciąż nie wiem, co Anna w nim widzi…

– Do rzeczy proszę. Jaka jest pana propozycja?

– Zgodziłbym się, żeby dzieci były u Anny, gdyby mieszkała osobno, ale dopóki mieszka z tym

mężczyzną, wnioskuję, żeby dzieci były pod moją opieką. Będą mieszkały w swoim domu. Tam mają wszystko i czują się bezpiecznie.

– Chyba zdają sobie państwo sprawę, że będę musiała podjąć decyzję, która nie zadowoli jednej ze stron. Spróbujcie się dogadać, bo w przeciwnym razie strona niezadowolona wniesie apelację i będziecie się sądzić jeszcze rok. – Sędzia spojrzała na zegarek. – I czas nam się już skończył, muszę wywołać następną sprawę. Może coś się jeszcze zmieni. Tymczasem wyznaczam termin kolejnej rozprawy na dzień dwunasty grudnia, godzina ósma trzydzieści, sala ta sama. Przesłucham państwa, bo do tej pory słuchałam tylko informacyjnie, a potem zapadnie wyrok. Dziękuję.

Wyszli na korytarz, w milczeniu ruszyli w różne strony. Tym razem nie było emocji, tak jak przy ostatnich sprawach. Anna poprosiła mecenas Bulewicz, żeby poszła z nią na kawę. Chciała porozmawiać o Michale, pokazać list, który wyjęła z jego tajemnego pudełka, opowiedzieć o medalionie i o wszystkim, co sama ustaliła. Poszły do baru sądowego, znalazły stolik na uboczu i zamówiły dwie kawy.

– Pani Aniu, przepraszam, że w ogóle zaczęłam ten temat. Było mi głupio, jak pani tak ostatnio ode mnie wybiegła. Żałuję, że to powiedziałam, ale chyba już za późno. Rozmawiała pani z Michałem?

– Nie, nie rozmawiałam, ale… Nie powiedziałam wtedy pani wszystkiego. Już nie wiem, co mam o tym myśleć, nie radzę sobie sama. Proszę mi pomóc odkryć prawdę. Michał jest wspaniałym mężczyzną, ale… No właśnie, sama nie wiem, czy tacy wspaniali mężczyźni istnieją. Może ja nie widzę czegoś, co widzą inni? Martwię się o siebie i o dzieci, ale nie chcę zrywać znajomości na podstawie jakichś domysłów. Michał bardzo mi pomógł, troszczy się o nas, ale jeśli odejdę, to zostanę z dziećmi bez dachu nad głową i bez pracy. Wtedy Robert na pewno zabierze mi chłopców.

– To co takiego pani wie, czego mi nie powiedziała? Ja też mam pani coś do powiedzenia.

– Pani mecenas… Któregoś dnia chłopcy wygrzebali w pokoju Michała pudełko, otworzyli je i wypadły listy, zdjęcia i… i medalion. Taki, jak pani mi opisywała. Obejmujące się anioły inkrustowane szkiełkami. Pani mówiła, że to brylanty, ja myślałam, że cyrkonie… On ma ten medalion, w dodatku czytałam list, w którym pisze, że ona mu go zwróciła, bo chciała od niego odejść. Był jeszcze ten – Anna wyciągnęła w kierunku Martyny Bulewicz dłoń, w której trzymała lekko zmiętą kartkę – proszę przeczytać.

Adwokatka szybko przebiegła wzrokiem tekst, na jej twarzy widać było zaskoczenie.

– Zdaje się, że to poważna sprawa. Powinnam to

zgłosić. Pani radzę poszukać innego mieszkania i wyprowadzić się. Być może ma pani do czynienia z socjopatą. Tylko bez nagłych ruchów. Lepiej w tej sytuacji nie rozmawiać o przeszłości. Proszę żyć jak dotychczas, ale wymyślić jakiś pretekst, żeby się wyprowadzić. O, proszę mu powiedzieć, że tylko wtedy sąd przysądzi pani dzieci, jeśli będzie mieszkać sama, bo Robert nie zgadza się na ich mieszkanie u Michała. Gdyby się sprzeciwiał, może pani powiedzieć, że to tymczasowo.

– Czy… ja będę w to zamieszana? Nie chcę mieć kłopotów, a poza tym, jeśli się okaże, że Michał nie ma nic na sumieniu, nie chcę, żeby myślał, że byłam nielojalna i że go podejrzewałam.

– Proszę się nie martwić. Zrobię teraz ksero listu, a pani go podrzuci z powrotem do tego pudełka. Porozmawiam z kolegą prokuratorem, jeśli uznają, że sprawę trzeba otworzyć na nowo, to na pewno zrobią przeszukanie w jego mieszkaniu, a wtedy odkryją całą korespondencję. Zastanawia mnie jeszcze jedna rzecz. Czy były tam listy od Nasturcji?

– Nie, nie znalazłam ani jednego. Też mnie to zdziwiło, bo to są listy Michała do niej, przecież powinien przechowywać korespondencję otrzymaną, a nie tę, której był autorem.

– A może on tych listów nigdy nie wysłał? Albo zostawiał sobie kopię? Nie wiem. Tu pewnie psychiatra miałby coś do powiedzenia. Dobra,

działamy spokojnie, pani szuka mieszkania, a ja poruszę dawne znajomości. Może uda mi się nawet dotrzeć do akt z archiwum i zbadam sprawę. Nie muszę chyba mówić, że to, o czym rozmawiamy, to sprawa ściśle tajna? Pani ryzykuje życie, tak? – Adwokatka pokiwała głową. – Jeśli to socjopata, to nie wiadomo, co mu strzeli do głowy, więc proszę uważać na to, co pani mówi i robi. Ja natomiast mogę stracić prawo wykonywania zawodu. Przekraczam swoje kompetencje i nie powinnam wciągać do tego pani. Rozumiemy się, mam nadzieję?

– Oczywiście. Wszystko jasne.

Opuściły budynek sądu. Strugi deszczu zalewały płaszcz Anny, która zapomniała parasola.

– Odwiozę panią do domu – Martyna Bulewicz poprowadziła klientkę do swojego samochodu. – Zanim dojedzie pani tramwajem, przemoknie całkowicie.

– Dziękuję. To miłe z pani strony.

Adwokatka podwiozła ją pod sam budynek. Deszcz nadal padał, lecz Anna go nie czuła. Wciąż rozbrzmiewały w jej głowie słowa Martyny Bulewicz: „Jeśli to socjopata, to nie wiadomo, co mu strzeli do głowy… ryzykuje pani życie…”. Zastanawiała się, jak ma udawać przed Michałem, że wszystko jest w porządku, kiedy przerażenie nakazywało jej natychmiast uciekać. Na szczęście nie było go jeszcze w domu, zaparzyła więc herbatę

ziołową i wzięła odprężającą kąpiel. Poczuła się trochę lepiej. Ubrała się i wysuszyła włosy, a następnie, zaopatrzona już w parasol i dwie identyczne peleryny dla chłopaków, poszła odebrać ich z przedszkola.

Wieczorem Michał wypytywał ją o przebieg rozprawy rozwodowej. Opowiedziała mu w skrócie, co się wydarzyło i jak zeznawali świadkowie, w tym mąż siostry Michała. Przemilczała tylko wynik wywiadu kuratora i sugestię Roberta w sprawie mieszkania. Chciała najpierw znaleźć lokum, do którego mogłaby się wyprowadzić. Na razie za wcześnie było poruszać temat, nie mając nic w zanadrzu. Czuła się zmęczona całą tą sprawą rozwodową. Za dwa miesiące sąd miał wydać wyrok. Czy uwzględni on wszelkie jej roszczenia – nie była taka pewna. Po wszystkich przykrych słowach, które usłyszała w toku procesu, paradoksalnie nie zależało jej już na tym, by rozwód został orzeczony wyłącznie z winy Roberta. Chciała spokoju, pragnęła zamknąć ten niewygodny temat i rozpocząć nowy rozdział w życiu. Z kim miała dzielić to nowe życie – też nie była już pewna. Jej relacje z Michałem w ostatnim czasie ciągle zdawały się bliskie, jednak zaczęła budować wokół siebie mur. Nie dopuszczała myśli, że Michał mógłby być zamieszany w śmierć swojej dziewczyny, choć tak wiele wskazywało na to, jaka mogła być jego rola. Wciąż mieszkali razem, ale

coraz rzadziej z nim sypiała. Coraz rzadziej spędzali wspólnie czas i starała się nie stwarzać sytuacji, w której Michał sam pozostawałby z dziećmi. Nadal mu ufała, wierzyła, że jest dobrym człowiekiem, a cała ta sytuacja z przeszłości to zbieg fatalnych pomyłek, jednak ziarnko niepewności, jakie zasiała w niej Martyna Bulewicz, tkwiło gdzieś głęboko w podświadomości i w najmniej spodziewanych momentach kiełkował nieokreślony lęk o dzieci, o przyszłość. Często tłumaczyła się swojemu partnerowi, że boli ją głowa, że jest zestresowana całą sytuacją związaną z rozwodem, że wszystko z pewnością się uspokoi, kiedy sprawa się zakończy. Wiedziała jednak, że musi się od niego wyprowadzić. Miała obawy, że któregoś dnia zdradzi się z czymś i Michał zorientuje się, że Anna prowadzi prywatne śledztwo na temat jego przeszłości. Obawiała się też, że któreś z dzieci przypomni sobie o tajemniczym pudełku pod łóżkiem i zapyta o nie Michała. Wyprowadzka była najlepszym pomysłem, ale nie był to dobry okres na poszukiwanie mieszkania. Większość została wynajęta we wrześniu i październiku, głównie przez studentów. Gdy któregoś wieczoru przeglądała gazetę z ogłoszeniami, zadzwoniła jej komórka.

– Tak, słucham?

– Dzień dobry, czy pani zna pana Roberta Kalinowskiego?

– Tak… to mój mąż, a o co chodzi?

– W takim razie… Sierżant Borucki z komendy miejskiej. Czy możemy się spotkać?

– A w jakiej sprawie? – Anna była bardzo zaskoczona dziwnym telefonem.

– Wolałbym porozmawiać z panią osobiście.

– Ale… nie rozumiem, o co chodzi. A kiedy chciałby się pan spotkać?

– Najlepiej zaraz. Gdzie pani teraz jest? Podjadę.

– Obawiam się, że to nie jest możliwe. Dochodzi dwudziesta druga, to może umówimy się jutro?

– Chyba się nie zrozumieliśmy. Sprawa jest bardzo pilna. Nalegam, żeby się pani ze mną spotkała jeszcze dziś.

Po chwili wahania Anna zgodziła się i podała policjantowi adres.

– Będę gotowa za dziesięć minut. Tuż obok jest pub, może tam się spotkamy, jeśli panu to nie przeszkadza?

– Będę. Do zobaczenia.

Anna nie rozumiała, o co chodzi. „Co Robert przeskrobał? – zastanawiała się. – I co ja mam z tym wszystkim wspólnego?” – Pomyślała, że lepiej będzie, jak pójdzie na spotkanie i szybko się przekona. Włożyła buty i płaszcz, przygładziła ręką włosy i otworzyła drzwi, krzycząc do Michała, który był w łazience:

– Wychodzę na moment. Idę do całodobowego

po papierosy. – Kiedyś przeciwna paleniu, w ostatnim czasie sama coraz częściej korzystała z tej używki. Stres powodował, że szukała różnych form uspokojenia, a papierosy okazały się najskuteczniejsze.

Michał odburknął coś przez drzwi łazienki, jednak nie próbowała dopytywać, o co chodzi. Wyszła z mieszkania. Przez głowę jej przemknęło, że właśnie pozostawiła dzieci pod opieką Michała, czego miała nie robić, ale szybko uspokoiła ją myśl, że śpią i zapewne nieprędko się obudzą, a jej partner nie był przecież jakimś zwyrodnialcem, który tylko czeka na pozostawienie niewinnych malców pod jego opieką, by ich skrzywdzić. Czuła, że popada w paranoję i szybko przekonała samą siebie, że jej wyobraźnia posuwa się za daleko. Jej myśli zaczęły krążyć wokół tajemniczego telefonu, który odebrała przed chwilą. Udała się do pobliskiego pubu. Przy wejściu czekał na nią mężczyzna w średnim wieku, który skinął jej głową na powitanie i zapytał, czy ma do czynienia z Anną Kalinowską. Potwierdziła, więc mężczyzna wyjął i pokazał jej legitymację służbową, a następnie poprowadził do jednego ze stolików w pustej jeszcze o tej porze sali.

– Kiedy ostatni raz widziała pani męża? – przeszedł od razu do sprawy.

– Nie wiem… Wie pan, jesteśmy w trakcie rozwodu i chyba widziałam go ostatnio na rozprawie.

W zeszłą niedzielę zabierał do siebie dzieci, ale to mój partner mu je przekazywał. Ja staram się unikać kontaktu. Pan rozumie…

– Chciałem panią poinformować, że… hmm… pani mąż nie żyje.

– Słucham? – Anna nie była pewna, czy dobrze rozumie słowa policjanta.

– Nie żyje. Znaleziono go w jego mieszkaniu.

– Jezu! Co się stało? Zawał? Samobójstwo popełnił?

– Nie, nic na to nie wskazuje. Natomiast prawdopodobnie uległ zatruciu tlenkiem węgla.

– Och… – Anna była zszokowana tym co usłyszała. – Kiedy to się stało?

– Ciało znaleźliśmy dzisiaj. Najprawdopodobniej leżał w wannie od kilku dni. Ciało było mocno wychłodzone, w fazie rozkładu. Na klatce czuć było też fetor. Zaniepokojeni sąsiedzi zadzwonili na policję, ponieważ pies strasznie ujadał od kilku dni, drapał w drzwi, zachowywał się nienaturalnie. Sąsiadka z naprzeciwka była mocno zdenerwowana.

– Pani Burakowa… – Anna przypomniała sobie ich wścibską sąsiadkę, która zawsze wiedziała, co dzieje się w kamienicy.

– Tak, tak, Maria Burak. Policjanci w asyście straży pożarnej weszli do mieszkania przez okno. Znaleźli ciało w wannie.

– Och… – Anna była tak zszokowana, że nie

potrafiła wymówić nic więcej poza westchnieniami. Nie płakała, ogarnęła ją jedynie tak wielka niemoc, że nie była w stanie nawet ruszyć ręką. Przez głowę przemknęła jej myśl, że za kilka tygodni zostanie ogłoszony rozwód pomiędzy nią a Robertem. Skoro on się nie stawi, to sąd pewnie odroczy rozprawę. „Nie – pomyślała – nie odroczy, tylko umorzy, tak to się chyba fachowo nazywa". Nie mogła zrozumieć, dlaczego w tej chwili roztrząsa działania sądu, skoro było to najmniej ważne. Może starała się skupić myśli na czymś innym, by dotarło do jej świadomości to, co właściwie się stało. „Rozwodu nie będzie… Skoro Robert nie żyje, to nie dostanę rozwodu. Jestem… wdową". – Ta myśl dotarła do niej nagle z całą siłą i w tym momencie poczuła, że robi jej się słabo. Osunęła się na fotel, a siedzący naprzeciw policjant szybko zareagował:

– Dobrze się pani czuje? Może coś pani podać?

– Wody… poproszę wodę – z ust Anny wydobył się zaledwie szept. Mężczyzna zamówił napój i postawił przed kobietą.

– Może potrzebuje pani pomocy lekarza? Albo psychologa? Ja zdaję sobie sprawę, że to nie jest dobre miejsce do przekazywania takich informacji, ale proszę mi wierzyć, żadne miejsce ani żaden moment nie jest dobry na takie wieści. Bardzo mi przykro. Proszę przyjąć moje kondolencje. Zdaję sobie sprawę, że pomimo iż byli państwo w trakcie

rozwodu, to taka wiadomość jest szokiem.

– Gdzie on się teraz znajduje?

– Pani mąż został przewieziony do Zakładu Medycyny Sądowej. Właściwie został już zidentyfikowany przez panią Burak, niemniej jednak oficjalnie to pani powinna zidentyfikować ciało. To moja prośba do pani. Będzie pani w stanie?

– Dobrze… Jutro tam pojadę. Czy… czy to jest pewne, że to było zatrucie tlenkiem węgla? – Anna nie chciała dopuścić do siebie myśli, które pojawiły się w jej głowie, ale musiała zadać to pytanie.

– Tak, na dziewięćdziesiąt dziewięć procent to była przyczyna zgonu. Oczywiście w zakładzie robią dokładne badania i oględziny i sprawdzają inne możliwości, ale wszystko na to wskazuje. Mieli państwo wcześniej jakieś problemy z piecykiem?

– Właściwie to nie mieliśmy, ale już był bardzo stary i wielokrotnie mówiliśmy o tym, że trzeba go wymienić. Zresztą u nas w kamienicy jest słaba wentylacja, mieliśmy robić remont jeszcze jak mieszkaliśmy razem. Widocznie Robert zapomniał albo zbagatelizował to. A co się stało z… psem?

– Psa chyba odwieziono do Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. Był mocno wychudzony i zachowywał się dziwnie, ale o szczegóły to już pani musi zapytać tam na miejscu.

Anna mimochodem spojrzała na zegarek.

– O rany… muszę już iść – uświadomiła sobie,

że wyszła z domu już pół godziny temu. Bała się, że któryś z chłopców się obudzi i będzie ją wołał. Dotarło do niej, że jej synowie zostali właśnie półsierotami, została im tylko ona. Pobiegła do domu, pożegnawszy się najpierw z policjantem. Zdenerwowany Michał kręcił się po przedpokoju. Był kompletnie ubrany. Mokre włosy ukrył pod cienką czapką.

– Rany boskie, gdzieś ty poszła? – Widać było, że jest mocno wzburzony. – Czekam i czekam. Wiesz, jak niebezpiecznie jest o tej porze na mieście? Już miałem wyjść i cię szukać. Masz te papierosy? Muszę zapalić…

– Jakie papierosy?

– Mówiłaś, że poszłaś po papierosy. Prosiłem, żebyś przy okazji kupiła jakieś wino. Chciałem, żebyśmy się napili i trochę odstresowali. A ty wracasz z pustymi rękami. Sklep był zamknięty?

– Nie poszłam po papierosy.

– Jak to? A gdzie byłaś? Nie wzięłaś nawet telefonu, próbowałem się dodzwonić, ale leżał na biurku.

– Spotkałam się z policjantem – odrzekła cicho Anna.

– I?

– I poinformował mnie, że… Robert nie żyje.

– Tak? No to przynajmniej masz problem z głowy. Nie musisz już się stresować.

– Michał! – Anna nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Ten jej wrażliwy, cudowny mężczyzna w taki sposób zareagował na śmierć osoby, która wciąż znaczyła dla Anny bardzo wiele. Nie chciała z nim żyć, ale był ojcem jej dzieci, a poza tym spędziła z nim wiele lat i nie mogła wymazać go z pamięci ot, tak. To, że chciała się z nim rozwieść, nie oznaczało, że jego śmierć przyjmie z ulgą. Zresztą… może nawet tak wcześniej myślała, chciała, żeby zniknął z jej życia na zawsze, ale teraz odczuwała ogromną pustkę, wraz z Robertem umarła w niej część jej serca.

– Zostaw mnie! – uciekła do kuchni.

– Aniu, przepraszam! Zachowałem się jak kretyn. Chodziło mi o to, że nie będzie już sprawy rozwodowej, bo wiem, jak to przeżywasz.

– Dobrze, Michał, zostawmy to. Nieważne. Muszę się położyć. Chłopcy śpią spokojnie? – Mężczyzna kiwnął głową, więc Anna dodała: – To dobrze. Ja też się kładę. Do jutra – wyminęła Michała i udała się wprost do sypialni.

Położyła się. Choć nie mogła zasnąć, nie chciała rozmawiać ze swoim partnerem. Przed oczami wciąż przesuwały jej się obrazy. Najpierw pamiętny sylwester w Paryżu, gdy po raz pierwszy ujrzała Roberta, potem dzień ślubu w kościele Na Skałce, gdy nakładał na jej palec obrączkę i wypowiadali tekst przysięgi małżeńskiej „i że cię nie opuszczę aż

do śmierci…” Dziś Anna stała się wolna, dopiero teraz mogła związać się z kimś innym, jednak dotarło do niej, że wcale tego nie chce. Zaraz potem przypomniała sobie pewien dzień w szpitalu. Dopiero co poroniła, Robert trzymał ją za rękę, a ona nie mogła pogodzić się z tym, że nie urodzi już tego dziecka. Przyszło jej do głowy, że Robert połączył się właśnie z jej pierwszym, jakże wyczekiwanym dzieckiem. Już wie, czy to miał być chłopczyk, czy dziewczynka, ona tego nie wiedziała. Kolejne wspomnienie to chwile tuż po przyjeździe do nich Sabiny i Heleny, gdy jedli wspólnie kolację i rozmawiali o planach obu kobiet w Krakowie. Dalsze wydarzenia Anna przewinęła w myślach jak film bez podglądu, nie chciała teraz rozmyślać o złych chwilach. Wystarczająco smutno było jej na myśl, że nic więcej z Robertem już nie przeżyje. Pamiętała dzień, gdy unieśli się w przestworza na paralotni. Było to w ramach kursu w ośrodku terapeutycznym. Ten dzień był pełen wrażeń, dał im poczucie, że mogą na siebie liczyć, że stanowią zgrany zespół i rozumieją się bez słów. Nie każdej parze biorącej udział w terapii to się udało. Byli szczęśliwi, nieświadomi, że życie może przynieść jeszcze tyle niespodzianek. Potem pomyślała o dniu, gdy narodzili się chłopcy, jak Robert przyszedł do niej z dwoma zawiniątkami w ramionach. To byli ich synowie, cudowne dzieci, cały ich świat. Zawstydziła

się na myśl, że jeszcze niedawno chciała pozbawić synów kontaktu z ojcem. Uświadomiła sobie, że największą krzywdę wyrządziłaby właśnie im. Oni potrzebowali ojca. I skoro był, to nie miała prawa im go zabierać, narzucać kogoś innego jako wzór do naśladowania. Teraz jednak było już za późno. Żałowała, że w ostatnim czasie spędzali z tatą tak mało czasu. Byli jeszcze mali i z czasem obraz ojca prawdopodobnie zatrze się w ich pamięci. Anna zastanawiała się, czy chce, aby to Michał był teraz ich ojcem. Coraz bardziej w to wątpiła. Próbowała przeanalizować chwile, jakie jej partner spędzał z chłopcami. Nie były częste. Dbał, owszem, o nich, dużo jej pomagał, dogadywał się z dziećmi, ale prawie nigdy nie robił tego sam, zawsze ona była przy tym obecna. Nie przypominała sobie chwili, kiedy sam z własnej inicjatywy podjął zabawę z chłopcami lub rozmawiał z nimi. Ich kontakty były poprawne, lecz Anna odnosiła wrażenie, że Michał traktuje dzieci jako dodatek do niej, swojego rodzaju bagaż, który ze sobą przywiozła. Jeśli miałby zostać ich ojczymem, Anna potrzebowała czegoś więcej. Czy zmienił się, czy też za bardzo go do tej pory idealizowała? Nie była już pewna swoich uczuć, ani do Roberta, ani do Michała, do nikogo. Rozmyślając tak, zasnęła. Rano obudziła się z wielkim bólem głowy. Poczuła zapach aromatycznej kawy.

– O, widzę, że już się obudziłaś? – Michał

siedział w fotelu tuż obok łóżka i przeglądał poranną gazetę. – Kawa gotowa, zaraz przyniosę ci śniadanie. Nie wstawaj! – powiedział, widząc, że Anna próbuje odgarnąć kołdrę i spuszcza nogi z łóżka.

– To miłe, dziękuję – szepnęła. Michał postawił przed nią tacę z filiżanką kawy, maślanym rogalikiem i miseczką wypełnioną po brzegi truskawkami.

– Skąd wziąłeś o tej porze truskawki? I co to za okazja?

– Aniu… wczoraj zachowałem się jak kretyn. Wybacz mi. Jesteś dla mnie wszystkim, mój aniele. Ja pragnąłbym… nie tylko przynosić ci do łóżka śniadanie, ale także przychylić ci nieba.

Nie chciała teraz takich deklaracji, miała raczej ochotę uciec czym prędzej od tego człowieka, który ewidentnie nią manipulował. Teraz widziała to dokładnie. Był miły i opiekuńczy wtedy, gdy chciał uśpić jej czujność. Kiedy czuł, że wymyka mu się, stawał się zaborczy. Nie chciała, by zamknął ją w klatce, by uzależnił od siebie. Z trudem przełykała śniadanie, pamiętając, że musi zachowywać się jak dawniej, by nie wzbudzać żadnych podejrzeń. Uśmiechnęła się, podziękowała za miłą niespodziankę. Zapewniła, że nie gniewa się za poprzedni dzień. Nie mogła jednak dłużej zostać w łóżku. Słychać było, że chłopcy także się obudzili. Trzeba było ich ubrać i zaprowadzić do przedszkola, a ona sama miała spotkanie z sierżantem Boruckim

za niecałą godzinę. Kiedy sobie to uświadomiła, pożałowała, że cokolwiek zjadła, w końcu miała zidentyfikować ciało Roberta w Zakładzie Medycyny Sądowej.

Ubrała się szybko, zrobiła lekki makijaż i poprosiła Michała, żeby to on odprowadził chłopców do przedszkola. Zgodził się, jednocześnie pytając, dokąd się wybiera.

– Muszę zidentyfikować ciało.

– O rany! To może powinienem pojechać z tobą? – sprawiał wrażenie szczerze zaniepokojonego.

– Nie… Poradzę sobie. Przyjadę potem do galerii.

Szybko dotarła na miejsce. W środku czekał już na nią policjant. Poprowadził ją do sali na końcu długiego korytarza. Przystanęli na moment przed ciężkimi białymi drzwiami, a policjant, nim je uchylił, zapytał:

– Jest pani gotowa? – A kiedy Anna skinęła głową, otworzył szerzej drzwi i wpuścił kobietę pierwszą do środka. Oprócz nich znajdowała się tam jeszcze jedna kobieta, w białym lekarskim fartuchu. Pochylona była nad jakąś dokumentacją. Po jej lewej stronie znajdował się wysoki stół na kółkach, który przypominał Annie łóżko do masażu. Na nim leżało coś owinięte w białe prześcieradło. Nietrudno było się domyślić, że tam właśnie są zwłoki Roberta. Kobiety skinęły sobie głowami na powitanie.

Pracownica zakładu podeszła do zwłok i ruchem ręki przywołała Annę bliżej.

– Jeżeli jest pani gotowa, proszę zidentyfikować ciało – i uchyliła prześcieradło przykrywające denata.

– Tak, to mój mąż – Anna zakryła ręką usta. Zrobiło jej się słabo. Patrzyła na twarz człowieka, z którym wiele przeszła i który tyle dla niej znaczył. W tej chwili poczuła, że zbiera jej się na wymioty.

– Dobrze się pani czuje? Wyjdźmy na korytarz, tam jest dystrybutor wody – sierżant Borucki wskazał drzwi, a po chwili, kiedy oboje opuścili pomieszczenie, podszedł do pojemnika i napełnił plastikowy kubek wodą. Podał go Annie. Dopiero teraz zauważyła, że na korytarzu znajduje się kilka krzeseł. Pewnie nie ona jedna reagowała tak po okazaniu zwłok. Posiedziała chwilę, aż wróciło jej czucie w nogach, a zawroty głowy minęły. Pożegnała się wtedy z policjantem i pojechała do galerii Michała.

– Radzisz sobie? – zapytał, kiedy ją zobaczył. – Siadaj, zrobię ci herbatę.

– Michał… – nie zareagowała na jego pytanie, gdyż myślami była gdzie indziej – ja muszę tam wrócić.

– Dokąd? Do zakładu?

– Nie. Do mieszkania. Tam wszystko zostało. Muszę to przeglądnąć, zastanowić się, co dalej.

– Pomóc ci w czymś?

– Nie. Ale… może ja bym tam zamieszkała?

– Jak to? – mężczyzna był zaskoczony. – Nie chcesz ze mną mieszkać?

– Wiesz… to wszystko trochę potrwa. Jest też pies, a ty masz uczulenie na sierść. Zamieszkam tam z dziećmi, a potem zobaczymy.

– To nie jest dobry pomysł. Chcesz być z chłopcami w mieszkaniu, gdzie zmarł człowiek? Będziesz się kąpać w tej wannie? To przerażająca myśl. On tam leżał parę dni, brrr….

– Michał, przestań!

– Już dobrze… Pojedź tam, rozglądnij się, co i jak i zastanów. Nie przeprowadzaj się od razu, okej?

Anna zgodziła się, bo propozycja brzmiała rozsądnie. Sama nie była pewna, jak zareaguje, kiedy przekroczy próg dawnego mieszkania. Jeszcze tego samego dnia pojechała tam. Spacerowała po pomieszczeniach pełnych wspomnień, sypialni, pokoju dziennym, pokoju dzieci, gabinecie i bibliotece. Dotarła do biura Roberta, który jako doradca podatkowy pracował w pomieszczeniu wydzielonym z mieszkania i miał tam całą masę dokumentacji klientów. Musiała się z tym uporać, czekało ją sporo pracy. Zadzwoniła do ciotki Teresy z prośbą, by przyjechała do niej na kilka dni i pomogła w opiece nad dziećmi i porządkach. Ciocia zgodziła się bez wahania, dlatego też Anna, nie czekając, aż Michał wróci z pracy, pojechała do

niego i spakowała rzeczy swoje i synów. Skoro miała mieć pomoc, postanowiła przeprowadzić się od razu. Przewiozła wszystko pod stary adres, a kiedy przyszła pora, by odebrać dzieci z przedszkola, pojechała po nie. W drodze powrotnej chłopcy szybko zorientowali się, że zmierzają w innym niż zwykle kierunku.

– Jedziemy do tatusia? Super! – krzyknął Kubuś.

– Tatusia nie ma – Anna wiedziała, że nie uniknie tej rozmowy. – Wszystko wam opowiem, jak dojedziemy na miejsce.

– Ale co? Wyjechał? – dopytywali się chłopcy. Anna pokiwała tylko głową i powtórzyła, że wszystkiego dowiedzą się w domu. – Gdzie jest tatuś? Gdzie? – Myśleli, że mama szykuje dla nich niespodziankę.

Kiedy dotarli na miejsce i wnieśli torby z rzeczami, chłopcy z radością zaczęli myszkować po mieszkaniu. W pewnym jednak momencie Maciek zauważył brak psa.

– Mamuś, a gdzie jest Foret? Pojechał z tatusiem?

Kobieta wzięła dzieci na kolana, przytuliła i rozpoczęła rozmowę.

– Pamiętacie, jak wam opowiadałam o babci Jadzi? Nie poznaliście jej, ale widzieliście zdjęcia. I co roku na Dzień Babci zanosimy kwiaty na cmentarz, raz nawet malowaliście dla babci laurkę,

prawda? – rozpoczęła trudną rozmowę. Bliźniaki pokiwały głowami, nadal nie rozumiejąc, jak to się ma do wyjazdu ich ojca.

– Tatuś poszedł odwiedzić babcię.

– Jest u aniołków? A kiedy wróci? – dla czterolatka wszystko było możliwe.

– Kochanie, stamtąd już się nie wraca.

– Niemożliwe! – krzyknął Maciek. – Przecież jak się idzie do kogoś w odwiedziny, to zawsze się wraca. Odwiedziny zawsze się kiedyś kończą.

– Ale te odwiedziny, synku, nie skończą się. Tatuś zamieszkał tam w niebie z babcią.

– To znaczy, że tatuś nas już nie kocha i wolał zamieszkać z babcią niż z nami – Kuba był bardzo smutny.

– To nie tak, dzieci. Tatuś was bardzo mocno kochał i nadal kocha, tylko babcia go do siebie wezwała i pojechał jej pomóc. Tyle że to jest droga w jedną stronę i jak się tam pojedzie, to już nie można wrócić. Tatuś patrzy na was z góry.

– Możemy mu pomachać? – Kuba podbiegł do okna i wystawił rękę. – Widzi mnie?

– Tak, widzi.

– A my zobaczymy, jak on do nas odmacha?

– Nie, nie zobaczycie, bo tatuś jest bardzo wysoko.

– A czy tatuś zabrał ze sobą psa? Czemu nie mogłem z nim pojechać? – dopytywał Maciuś.

– Kochanie – Anna ucałowała synka w głowę – tatuś nigdy by was nie zabrał w tak daleką i niebezpieczną podróż. Wiedział, że mamusia bardzo by się martwiła. A poza tym, skoro stamtąd się nie wraca, to nigdy już byśmy się nie zobaczyli. Chciałbyś tego? Chłopczyk pokiwał przecząco głową i przytulił się do matki mocniej. – A Foret nie pojechał z tatusiem, jest w takim hotelu dla piesków, jutro po niego pojedziemy, dobrze?

Chwilę później chłopcy jedli kolację, umyli zęby i poszli do łóżeczek. Przeżycia związane z powrotem do starego domu szybko ich zmęczyły. Zasnęli, zanim Anna rozpakowała wszystkie torby. Wieczorem zadzwonił jej telefon. Nie chciała odebrać, ale wiedziała, że nie będzie mogła unikać tego bez końca.

– Ania? Kochanie, widzę, że zabrałaś swoje rzeczy. Naprawdę się wyprowadziłaś? – Michał sprawiał wrażenie zaskoczonego.

– Tak… chwilowo tak. Wiesz, nie chcę dzieci ciągać tam i z powrotem, a mam tu tyle roboty, że z pewnością zajmie mi to parę dni. Nie będę wracać do ciebie na noc. Im więcej czasu tu spędzę, tym szybciej skończę.

– Nie tak się umawialiśmy – powiedział surowym tonem. – Nie widzę powodu, dla którego miałabyś tam mieszkać. Twój dom jest tu, u mnie.

– Michał! Przecież to jest moje mieszkanie,

nawet formalnie. I dom moich dzieci, czy ci się to podoba, czy nie.

– W takim razie przyjadę i porozmawiamy o tym. Przecież nie będziesz tam mieszkać sama.

– Jutro przyjedzie ciotka Teresa, będziemy razem przeglądać papiery. Chcesz pomóc? – Anna wiedziała, że ten pomysł mu się nie spodoba. Unikał wizyt jej ciotki, było w niej coś, co go denerwowało, a i ona go nie zaakceptowała. Tym bardziej nie miał ochoty na przeglądanie papierzysk Roberta.

– Dobrze, dam ci kilka dni. Tylko pamiętaj, gdzie jest twój dom i kto najbardziej na świecie cię kocha. Pamiętasz?

– Tak, oczywiście. To dobranoc.

Anna wyłączyła telefon, nie chciała już rozmawiać z Michałem tego wieczoru. Musiała skoncentrować się na tym, co miała do zrobienia. Przeglądanie papierów księgowych to było najmniejsze wyzwanie. Problem stanowiła łazienka, do której nie weszła jeszcze od czasu śmierci Roberta, oraz jego sypialnia. Mieszkanie w kamienicy było na tyle duże, że swego czasu zrobili w nim dwie łazienki. Teraz korzystała z tej mniejszej, położonej tuż obok pokoju dzieci i używanej zresztą przez nie, kiedy odwiedzali tatę. Postanowiła, że nie wejdzie do pomieszczenia, w którym znaleziono zwłoki jej męża. Najpierw należało wezwać ekipę sprzątającą i doprowadzić pomieszczenie do

używalności. Sypialnia natomiast budziła zbyt wiele bolesnych wspomnień i bała się, że nie wytrzyma tego i rozklei się emocjonalnie. Było już późno, zamierzała się położyć, a wszystkie problemy zostawić na dzień następny. Wciąż nie wiedziała, kiedy będzie mogła zorganizować pogrzeb. Ciało Roberta znajdowało się w Zakładzie Medycyny Sądowej, gdzie poddawano je drobiazgowym ekspertyzom. Zgasiła światło, po ciemku przebrała się w koszulę nocną i położyła na sofie. Przez niezasłonięte okno patrzył na nią księżyc. Był w pełni i jego blask oświetlał pokój. Wstała, by zaciągnąć zasłony i przestraszyła się, ujrzawszy, że naprzeciw okien, w odległości mniej więcej dwudziestu metrów, stała jakaś postać. Nie mogła dostrzec, kto to, ale osoba ta z całą pewnością wpatrywała się w jej okna. Postanowiła udawać, że nic się nie dzieje, sprawdziła tylko, czy drzwi do mieszkania są dobrze zamknięte i położyła się spać. Sen nie nadchodził. Jej wyobraźnia działała zbyt ekspresyjnie, bała się tego, co może się wydarzyć. Przewracała się w łóżku przez godzinę, ale uświadomiwszy sobie, że nie zaśnie, wstała i zapaliła nocną lampkę. W jej świetle zaczęła przeglądać dokumenty znajdujące się w komodzie, która stała w salonie. Znalazła wiele papierów związanych z mieszkaniem, starych, znanych jej i tych nowszych, gromadzonych przez Roberta. Była też teczka z pismami rozwodowymi, notatki na marginesach,

luźne kartki, na których jej mąż przygotowywał się do rozprawy. Widziała, że studiował przepisy, szukał orzeczeń, które pomogłyby mu uzyskać prawo do wychowywania dzieci. Budował argumentację, której nie zdążył wykorzystać. Nic więcej w komodzie nie zwróciło jej uwagi. Przeszła do biblioteki. Były tam dziesiątki półek, na których znajdowały się książki. Przez kilka lat małżeństwa gromadzili je wspólnie, oboje bowiem uwielbiali czytać. Część księgozbioru Robert odziedziczył po rodzicach, profesorach literatury polskiej, wielbicielach klasyki polskiej i obcej. W tym pomieszczeniu Anna zawsze czuła się bardzo dobrze. To była jej oaza, miejsce relaksu. I teraz, przesuwając dłonią po grzbietach zakurzonych książek, poczuła dawny spokój. „Już wiem, dlaczego nigdy nie czułam się u Michała jak u siebie! Tam nie było książek" – odkryła nagle. Sprawdziła, czy biblioteka zawiera nowe pozycje i znalazła półkę, którą Robert musiał zainstalować już po jej wyprowadzce. Znajdowało się na niej około dwudziestu nowych pozycji. Jej mąż jak dawniej zapewne nie mógł oprzeć się zakupom. Zawsze, kiedy słyszał o interesującej pozycji, po prostu szedł do księgarni i ją kupował. Chciała sięgnąć po jedną z nowych książek, jednak jej wzrok padł na półkę z albumami. Skierowała się w tamtą stronę. Od bardzo dawna nie oglądała tych zdjęć. Nagle zapragnęła przypomnieć sobie stare czasy. Albumy ustawione

były chronologicznie. Wybrała ten oznaczony datą 2001. Trzymała go przez chwilę w rękach, potem wciągnęła głęboko powietrze i odchyliła okładkę. Przed oczami miała uśmiechniętą twarz Roberta ubranego w garnitur ślubny. Nie mogła oderwać od zdjęcia wzroku. „Gdzie się podziałeś? Co się z nami stało? Dlaczego nie mogliśmy być tak szczęśliwi, jak tego dnia?" Na kolejnych fotografiach widać było również Annę, a także znajomych i rodzinę, wszystkich którzy uczestniczyli w tym ważnym dla nich dniu. Byli młodzi, szczęśliwi, nieświadomi przyszłości. Dalej były zdjęcia z różnych okazji rodzinnych, imienin, urodzin, świąt, a także z wyjazdów i spotkań z przyjaciółmi. Sięgnęła po kolejne albumy. Widziała całe swoje życie małżeńskie na setkach fotografii. Tak to jest, że zdjęcia zazwyczaj zachowują te dobre wspomnienia, o chwilach złych człowiek chce zapomnieć jak najszybciej, dlatego nie utrwala ich na obrazie. W albumach nie było ani jednego portretu Sabiny czy Heleny, kobiet, które spowodowały serię tragicznych wydarzeń w ich życiu. Odnalazła za to pierwsze zdjęcia bliźniaków. Byli na nich wszyscy czworo – szczęśliwa rodzina, tatuś dumny ze swoich maleństw i żony, wdzięczny jej za szczęście, którym go obdarzyła. Wzruszyła się na wspomnienie tych chwil. Pomyślała, że szczęście to mogło trwać dłużej, gdyby niepostrzeżenie do ich życia nie wkradło się kilku

intruzów, z którymi nie potrafili sobie poradzić. Rozpłakała się. Ukryła twarz w dłoniach, po raz kolejny żałując tego, co się wydarzyło. Teraz wszystko wydało jej się bezsensowne, niepotrzebne i głupie. Pomyślała, że zniszczyła małżeństwo brakiem wiary w męża, nieumiejętnością wybaczenia, egoizmem i zaślepieniem. Nagle naszła ją refleksja, czy zachowałaby się tak, gdyby nie spotkała na swojej drodze Michała? Czyżby Robert miał rację, twierdząc, że to ten mężczyzna był przyczyną wszelkiego zła w ich małżeństwie? Czy to on manipulował nią tak, że całą winą obarczyła męża? Faktem było, że Robert ją zdradził, ale przecież potem mu wybaczyła, a gdy urodzili się chłopcy, małżeństwo było szczęśliwe. Co takiego wydarzyło się w dniu, w którym się wyprowadziła? Po raz kolejny doszła do wniosku, że zadziałała zbyt impulsywnie. Nawet nie odczytała treści e-maila, jaki Robert dostał od Sabiny. Tytuł, owszem, był niepokojący, ale przecież mogło chodzić o coś zupełnie innego. Z perspektywy czasu widziała, że to ona się poddała, że podświadomie szukała pretekstu, by rozstać się z mężem. Jaką rolę odegrał w tym Michał – nie była pewna. Już wtedy był dla niej ważny, przyjaźnili się, ale przecież nie planowała, że wyprowadzi się do niego, że zostaną partnerami. Pomimo że nie planowała, sprawy dosyć szybko nabrały tempa, więc albo była manipulowana, albo

od dawna tego pragnęła, tylko rozum jeszcze nie dopuszczał do niej tej myśli.

Położyła się spać, kiedy świtało. Obudził ją przeciągły dzwonek do drzwi. Chłopcy już nie spali, układali cichutko klocki w pokoju. Początkowo Anna nie wiedziała, co się dzieje. Kiedy dotarło do niej, gdzie się znajduje, przestraszyła się, że pod drzwiami stoi Michał. Zerknęła przez wizjer, na szczęście była to oczekiwana ciotka.

– Już myślałam, że cię nie ma. Umawiałyśmy się przecież na dziewiątą. Dzwonię i dzwonię, a tu nikt nie otwiera, no to spróbowałam na komórkę, ale masz wyłączoną. Co się dzieje? Wyglądasz, jakbyś całą noc nie spała. – Teresa wyminęła Annę w otwartych drzwiach.

– Bo właściwie nie spałam, całą noc przeglądałam papiery…

– Aniu, przecież przyjechałam pomóc. Wykończysz się. Tak nie można. Musisz mieć zdrowie i siłę dla dzieci, tylko ty im zostałaś. Masz jakieś wieści w sprawie pogrzebu?

– Nie, ale zadzwonię dziś do sierżanta Boruckiego. Załatwiłaś, ciociu, tę ekipę sprzątającą? Ja tam nie wejdę.

– Tak, mają być za godzinę. A gdzie są moje małe robaczki? Maciuś! Kubuś! Chodźcie do cioci! – Starsza pani rozglądała się po mieszkaniu. – Skarbeczki, popatrzcie, co wam przyniosłam.

– Ciocia jak zwykle ich rozpieszcza – uśmiechnęła się Anna, widząc, jak Teresa wyciąga z torby dwie paczki żelków. Dzieci przybiegły, wyciągnęły rączki po przysmaki, a potem każdy dał cioci soczystego buziaka.

Anna włączyła telefon. Chciała właśnie zadzwonić do policjanta, kiedy odezwał się sygnał SMS-a, a po nim drugi i następny. Nie nadążała z czytaniem, bo telefon ściągał kolejne wiadomości. Wszystkie były od Michała. Denerwował się, że Anna wyłączyła telefon. Najpierw złościł się, że pozbawiła go kontaktu, a potem przepraszał i wyznawał jej miłość. Zapewne i on dostał w tym momencie powiadomienie, że jest już dostępna, bo natychmiast zadzwonił.

– Witaj, kochanie! Jak dobrze, że mogę się dodzwonić. Okropnie denerwowałem się w nocy. Byłaś sama w tym mieszkaniu, bałem się o ciebie.

– Ale co mogło mi się stać w zamkniętym mieszkaniu? Wyłączyłam telefon, bo chciałam spać. Przepraszam. – Anna przez chwilę poczuła się winna, ale kiedy napotkała spojrzenie ciotki przysłuchującej się rozmowie, zmieniła ton. – Zresztą… nieważne. Jesteś w galerii? Jeszcze dziś nie przyjdę do pracy…

– Właśnie o tym między innymi chcę z tobą porozmawiać. Jeżeli twoja nieobecność będzie się przedłużać, będę zmuszony zatrudnić kogoś innego. Wiesz, że mieliśmy układ idealny, pracowaliśmy

razem, zarabialiśmy razem, a teraz musiałbym oddać obcej osobie część naszych zarobków. Dlatego chcę wiedzieć, kiedy wrócisz.

– Naprawdę nie wiem. To potrwa…

– Słuchaj, Anka, wiesz, że ostatnio prawie w ogóle nie pracowałaś, a ja sam nie daję rady, muszę mieć kogoś do pomocy.

– Ale mówiłeś, że…

– Jeszcze pamiętam, co mówiłem. Wiesz, że robię to dla twojego dobra. Przemyśl to sobie. I wiesz co… Zastanawiałem się, jak rozwiązać sprawę mieszkania i myślę, że najlepiej będzie, gdy je sprzedasz.

– Jak to sprzedam? Przecież to dom moich dzieci. – Anna oniemiała, słysząc propozycję Michała.

– Dom twoich dzieci jest tam, gdzie twój dom, a twój dom jest u mnie. Jak sprzedamy to mieszkanie, to możemy zacząć budowę domu. Przecież zawsze chciałaś mieć dom, czyż nie? Weźmiemy ślub, teraz już jesteś wolna.

– Michał, proszę cię… – Anna poczuła się słabo i usiadła na krześle, obok którego stała. – Nie mogę myśleć o takich rzeczach. Mój mąż dopiero co umarł. Próbuję się pozbierać, a ty przechodzisz nad tym do porządku dziennego. Ja tak nie potrafię. I nie jestem gotowa sprzedać mieszkania.

– Nie mów mi tylko, że chcesz mieszkać tam,

gdzie twój mężuś uprawiał orgie z innymi kobietami i kąpać się w wannie, w której rozkładały się jego zwłoki…

– Przestań! – Anna wrzasnęła do słuchawki. – Przestań, mam tego dość! Co się z tobą stało? Jesteś innym człowiekiem, zachowujesz się jak potwór! – Odłożyła słuchawkę, nie czekając na odpowiedź z drugiej strony.

Michał usiłował dalej dzwonić, ale nie odbierała. W uszach wciąż słyszała te pełne zjadliwości słowa. Ciotka podeszła do niej, wzięła za rękę i poprowadziła do kuchni. Zrobiła kawę, przygotowała bułki z dżemem, które przywiozła, przypuszczając, że Anna nie zadba o to, co podać dzieciom i sobie na śniadanie.

Posilili się w milczeniu. Chłopcy zajęli się oglądaniem kreskówek.

– Weź prysznic i się ubierz, zaraz przyjdą sprzątacze. Ja się nimi zajmę. A potem zawieź dzieci do przedszkola, przejażdżka dobrze ci zrobi.

Teresa zajęła się wszystkim. Kiedy Anna wróciła, łazienka była wysprzątana, zdezynfekowana i pachnąca świeżością. Po chwili wahania weszła do niej. Musiała zmierzyć się ze swoimi lękami. Pomieszczenie wyglądało tak jak zawsze, kiedy tam mieszkała, nic nie wskazywało na to, że tu mogła wydarzyć się tragedia. Anna zauważyła jedną zmianę – zamiast starego piecyka na ścianie wisiał nowiutki

junkers. Ciotka, jakby czytając w myślach, pośpieszyła z wyjaśnieniami. Wraz z ekipą czyszczącą zamówiła montaż nowego pieca, bo przecież ta łazienka miała służyć mieszkańcom jak dawniej.

Przeszły do części biurowej. To głównie tam należało zrobić porządek. Przez kilka godzin przeglądały papiery i robiły spis klientów i kontaktów do nich. Nigdzie nie mogły znaleźć notesu Roberta, który z pewnością znacznie ułatwiłby im kontakt z właściwymi osobami. Jak się później okazało, notes z adresami został zabrany przez policję, która szukała namiarów na osoby bliskie, mogące zidentyfikować ciało.

Około godziny piętnastej skończyły pracę. Anna udała się do przedszkola po dzieci, ciotka wróciła do siebie. Następnego dnia była sobota, dlatego obiecała siostrzenicy, że weźmie chłopców do swojego domu na cały weekend. Popołudnie i wieczór Anna miała spędzić sama z dziećmi. Zaplanowała, że po drodze do domu zrobi zakupy w hipermarkecie. Tuż przy bramie przedszkola natknęła się na Michała, który wręczył jej wielki bukiet żółtych róż. Nie chciała z nim rozmawiać, ale wszedł razem z nią do budynku. Dzieci ucieszyły się na jego widok, w końcu przez kilka miesięcy wujek Michał był bliskim przyjacielem ich mamy. Mężczyzna zaproponował spacer po parku, co chłopcy przyjęli z radością, bo

pomimo mroźnej pogody było przyjemnie, a świeży śnieg w sam raz nadawał się do zabawy. Kiedy dzieci rozbiegły się po parku, powiedział:

– Aniu, najdroższa moja, przepraszam cię za ten telefon. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, czuję się jak ostatni kretyn. Nigdy nie reagowałem tak impulsywnie, wierzysz mi? Powiedz coś, proszę.

– Potrzebuję trochę czasu dla siebie.

– Wiem, kochana. Rozumiem to. Widzisz, ja też żyję od jakiegoś czasu w stresie… Ten twój rozwód i mnie wiele kosztował. Nie mogłem patrzeć, jak się męczysz, jak przeżywasz… Wiesz, że zrobiłbym wszystko, żebyś była szczęśliwa.

– Naprawdę?

– Tak. Powiedz, czego pragniesz?

– Spokoju. Samotności. Bezpieczeństwa.

– Aniu, wiesz, że bezpieczeństwo mogę dać ci tylko ja, ale samotność to nie jest dobry pomysł. W samotności rodzą się demony i różne głupie rzeczy przychodzą do głowy. Ja bez ciebie też fiksuję! Dlatego tak się zachowuję, gdy cię nie ma. Wybaczysz mi? Proszę…

Zachowywał się bardzo naturalnie, Anna prawie już mu uwierzyła. Ale zmieniła się i nie była już naiwną gąską. Nareszcie nauczyła się rozróżniać, kiedy ktoś jest szczery, a kiedy nią manipuluje. Paradoksalnie poczuła siłę, kiedy sobie to uświadomiła. Właśnie miała mu odpowiedzieć, kiedy

rozległ się sygnał jej komórki. Odebrała i usłyszała w słuchawce głos policjanta.

– Dzień dobry, Borucki się kłania. Mam dla pani informację. Już można odebrać ciało.

– Dziękuję! – szybko pożegnała się, a potem zwróciła do Michała: – Mogę już zorganizować pogrzeb. Wstępnie ustaliłam, że będzie to w najbliższy wtorek i wygląda na to, że się uda.

Nie wracali już do rozmowy. Michał odprowadził Annę i dzieci do samochodu, którym odjechała w kierunku domu Roberta.

Tego dnia nie pojechali do schroniska dla zwierząt, gdzie znajdował się Foret, tak jak dzień wcześniej obiecała synom. Przemyślała sprawę i stwierdziła, że azyl to nie jest dobre miejsce dla pięciolatków, dlatego zamierzała odebrać psa w sobotę, kiedy zostawi dzieci u Teresy.

* * *

Ciotka zajęła się dziećmi, a Anna w tym czasie odwiedziła schronisko dla zwierząt. Foret rozpoznał ją, podbiegł i pomerdał ogonem, choć wobec wszystkich pracowników azylu zachowywał się bardzo nieufnie. Dopełniła formalności i odebrała pupila. Serce ją bolało, kiedy widziała, jak zmizerniał, jego oczy straciły dawny blask, był osowiały i apatyczny. Ostrzeżono ją, że pies cierpi na depresję, a traumatyczne przeżycia spowodowały u niego brak apetytu i napady paniki. Zdarzyło mu się

to już drugi raz w życiu. Kiedyś pierwsi jego właściciele porzucili go w lesie, przywiązali do drzewa głodnego, poranionego i prawdopodobnie pobitego, bo kiedy Robert go znalazł, psiak miał połamane żebra. Był bardzo nieufny, uciekał z podkulonym ogonem, czasem warczał, ale wystarczyła miłość, jaką otoczył go Robert, by odeszły w dal wszystkie psie smutki. Odzyskał wigor, poczucie bezpieczeństwa, zaufanie. Teraz, po śmierci męża Anny, to na niej spoczął obowiązek opieki nad zwierzęciem. Wiedziała, że opuszczone psy desperacko potrzebują kogoś, kto się nimi zajmie i pokaże im, jak mają sobie radzić w życiu. Ona sama tego potrzebowała. Przytuliła Foreta do siebie, szepnęła mu do ucha słowa otuchy. Sama wciąż wierzyła, że wszystko w końcu jakoś się ułoży.

Opieka nad psem oznaczała, że Michał nie będzie jej nakłaniał do powrotu do jego domu. Miał alergię na psią sierść i bardzo źle znosił kontakt ze zwierzętami. W domu wykąpała Foreta, używając do tego wanny, w której zmarł Robert. Tylko w ten sposób mogła przestać o tym myśleć. Musiała żyć dalej, nie rozpamiętywać tego, co się tam wydarzyło. Zjedli kolację, ona kanapki z pomidorem, a pies suchą karmę. Wieczór byłby dla obojga bardzo spokojny, gdyby nie to, że Anna znów zauważyła intruza wpatrującego się w jej okna. Tym razem postanowiła sprawdzić, czy jej podejrzenia są

słuszne. Zadzwoniła do Michała, by poinformować go, że odebrała psa ze schroniska i przy okazji zapytała, co robi.

– Nic szczególnego, oglądam mecz. Tęsknię za tobą, może się zobaczymy?

– Nie mam siły, jestem zmęczona, no i nie zostawię Foreta, bo gotów pomyśleć, że znów go ktoś porzuca.

– Bardziej dbasz o psa niż o mnie, to przykre…

– Proszę cię, nie zaczynaj. Jaki wynik meczu? – spytała nagle, słysząc w słuchawce dźwięk przejeżdżającego samochodu. Wyjrzała dyskretnie zza firanki. Za postacią stojącą w pewnej odległości widać było jeszcze blask tylnych świateł samochodu.

– Meczu? Aaaa.. remis jest, nudy, chyba wyłączę telewizor i się przejdę. A ty co będziesz robić?

– Ja idę spać. Dobranoc. – Odłożyła słuchawkę. – „Tu cię mam! Śledzisz mnie” – pomyślała i zaczęła się zastanawiać nad powagą zagrożenia. Rozważała, czy nie zadzwonić do sierżanta Boruckiego i poprosić o pomoc. Tylko w czym? Przecież nic się nie dzieje. Z psem będącym mieszanką labradora i innej dużej rasy czuła się bezpiecznie. Postanowiła zadzwonić tylko do mecenas Bulewicz i poinformować o sytuacji.

Od adwokatki dowiedziała się, że prokuratura wstępnie zainteresowała się informacjami dotyczącymi listów. Obecnie trwają czynności

wyjaśniające i lada dzień u Michała zjawi się policja z nakazem przeszukania. Jeszcze raz Martyna Bulewicz przestrzegła Annę, by zachowywała się normalnie i nade wszystko nie zdradzała, że wie cokolwiek o sprawie.

Przez kolejne dni Annie udało się uporządkować biuro i przewieźć wszystkie rzeczy Roberta do PCK. Przemeblowała trochę mieszkanie i nareszcie zaczynała czuć się w nim na powrót jak u siebie. Niedzielę spędziła wspólnie z dziećmi u ciotki, a w poniedziałek, kiedy bliźniaki były w przedszkolu, obie dalej zajmowały się porządkami. Teresa stanowiła dla niej bardzo duże wsparcie, zastępowała jej matkę. Była jedyną oprócz dzieci osobą, która kochała ją bezinteresownie.

We wtorek odbył się pogrzeb Roberta na Cmentarzu Salwatorskim, położonym na Wzgórzu Świętej Bronisławy. Ten mały cmentarz miał bardzo specyficzny klimat. Anna lubiła tam przychodzić, zwłaszcza że tam pochowana była również jej mama. Na uroczystość przybyło niewiele osób, zaledwie kilkoro najbliższych znajomych oraz sąsiedzi z kamienicy. Nie było pani Burakowej, sąsiadki, która zawiadomiła policję i pierwsza zidentyfikowała ciało. Była kobietą w podeszłym wieku, a zdarzenie, którego stała się świadkiem, mocno odbiło się na jej zdrowiu. Wyjechała do sanatorium nad morze.

Anna uznała, że w uroczystości powinny

uczestniczyć dzieci, choć ciotka namawiała ją, by zostawiła chłopców w przedszkolu. Nie rozumieli, co się dzieje ani co znajduje się w trumnie, ale z zafascynowaniem patrzyli, jak pracownicy cmentarza składają ją do grobu. Anna nie mogła powstrzymać łez, zarówno podczas mszy, jak i później, w czasie samego pochówku. Płakała z rozpaczy, że już nigdy nie będzie mogła wyjaśnić problemów, jakie poróżniły ją z mężem. Już nigdy nie odwróci biegu wydarzeń, przynajmniej częściowo przez nią sprowokowanych. Przypomniała sobie zdanie, które kiedyś wyczytała w jednej z książek: Przeżywajmy każdy dzień życia tak, jakby miał być ostatnim. Nie należało pozostawiać niewyjaśnionych spraw, odkładać ich na później.

Na pogrzebie był także Michał. Podtrzymywał Annę pod rękę, przytulał i pocieszał. W oczach innych żałobników był dla niej wsparciem, którego ona sama jednak nie odczuwała. Nie odsuwała się od niego, bo potraktowałby to jako sygnał, że nie jest już dla niej ważny. Bała się go, zbyt wiele niepokojących rzeczy dowiedziała się o swoim partnerze, dlatego wolała być ostrożna.

Po zakończeniu ceremonii do Anny, która stała nad grobem, podchodzili po kolei inni żałobnicy, Marcin, Wojtek z żoną, Małgosia, kilkoro sąsiadów, których imion nie znała lub nie pamiętała, oraz kilku kolegów Roberta, znanych jej jedynie z widzenia lub

opowiadań. Wszyscy składali kondolencje i pytali, czy mogą jakoś pomóc, a ona dziękowała i powtarzała, że sama ze wszystkim sobie radzi. Dzieci w tym czasie siedziały na ławeczce nieopodal, a Teresa próbowała im wyjaśnić, na czym polegała ceremonia pogrzebowa.

Anna nie zorganizowała żadnej stypy. Uczestnicy rozeszli się, pozostawiwszy przy grobie wiązanki kwiatów. Jak tylko skończyła się uroczystość, Michał poszedł do galerii. Anna oddaliła się od grobu ostatnia, Teresa czekała na nią z dziećmi w samochodzie.

Znalazłszy się już w domu, pod wpływem emocji weszła do sypialni męża. Położyła się na moment na jego pościeli. Zdawało jej się, że wciąż czuje zapach Roberta. Nagle wyczuła pod poduszką jakiś twardy przedmiot. Sięgnęła ręką i wydobyła gruby notes oprawiony w skórę. Otworzyła go i z zaskoczeniem stwierdziła, że trzyma w rękach pamiętnik Roberta. Nie zdawała sobie sprawy, że jej mąż prowadził dziennik, bo nigdy go w takiej sytuacji nie widziała. Szybko zorientowała się, dlaczego, gdyż pierwszy wpis pochodził z dnia, kiedy po raz pierwszy odeszła od męża. Dzień po pamiętnym wieczorze spędzonym przez jej męża w ramionach innej kobiety. Zawahała się, czy będzie w stanie przejść na nowo przez tę historię, ale po chwili doszła do wniosku, że ten dziennik to próba Roberta

rozliczenia się z prawdą. Skoro nie mogła już z nim porozmawiać, to chociaż dowie się, co zaprzątało myśli jej męża. Co spowodowało, że zapragnął przelać na papier swe uczucia, emocje i smutki.

Zapiski zaczynały się prywatną chłostą, jaką Robert sobie zafundował. Kiedy już dotarło do niego, że popełnił największy błąd w swoim życiu, zapragnął cofnąć czas, wymazać wszystkie dni od chwili, gdy na ich drodze pojawiła się Sabina i jej siostra. Jego była dziewczyna przyjechała na miesiąc do Krakowa i poprosiła państwa Kalinowskich o możliwość zakwaterowania jej na ten czas wraz z siostrą Heleną. Pech chciał, że w tym okresie zachorowała matka Anny i większość czasu spędzała ona u niej. To Robert był gospodarzem i zbyt dosłownie udzielił gościny kobietom. Sabina miała w tym cel. Nie była szczęśliwa w swoim małżeństwie, wciąż narzekała na swoje problemy i rozpamiętywała dawne czasy. Wspominkom z byłym chłopakiem nie było końca. Bawili się świetnie, aż któregoś dnia zapomnieli, że nie są już nastolatkami zakochanymi w sobie do szaleństwa, tylko uczciwymi dorosłymi ludźmi, którzy powinni być lojalni wobec swoich partnerów. Choć Sabina stopniowo zarzucała na Roberta sieć, ten przez długi czas nie był niczego świadom, a kiedy tak naprawdę zorientował się, co się dzieje, było już za późno. Helena natomiast urzekła go swym dziewczęcym wdziękiem, uległ jej

pod wpływem chwili i dużej ilości wypitego alkoholu. Robert odnosił wrażenie, że wmanewrowały go w taki układ, ale zdawał sobie sprawę, że nie może całej winy zrzucić na nie. W końcu to on miał zobowiązania, był żonaty i w dodatku szczęśliwy z Anną. Długo nie mógł zrozumieć, dlaczego tak się zachował, wielokrotnie wyrażał żal, po tysiąckroć przepraszał Annę na kartach pamiętnika. Pisał, jak to szaleje z rozpaczy, że żona ukrywa się przed nim, że nie chce go widzieć ani z nim porozmawiać. Zranił ją tak dotkliwie, że nie wierzył, iż jeszcze kiedyś przebaczy mu te karygodne czyny. Poprzysiągł, że nigdy więcej nie tknie żadnej kobiety poza Anną, a jeżeli ona mu nie wybaczy, do końca życia będzie żył w celibacie.

Anna czytała wszystko ze łzami w oczach. Znała to od innej strony. Nigdy nie dała Robertowi szansy, by przedstawił swój punkt widzenia. Dla niej było jasne, że mąż zdradził ją, bo taki miał kaprys i długo jeszcze podejrzewała, że romans z Sabiną trwał także później. Przerwała na chwilę lekturę, by zaparzyć herbatę z sokiem malinowym. Przeniosła się też z pamiętnikiem do salonu, gdzie czekało na nią niezaścielone od rana posłanie. Zdjęła ubranie, narzuciła koszulę i weszła pod ciepłą kołdrę. Otworzyła notes i czytała. W dalszej części Robert opisywał, jak zadzwoniła do niego Teresa z informacją, że matka Anny miała wylew. Nie

zastanawiał się nawet przez chwilę, pobiegł do szpitala i był przy teściowej dzień i noc. Wiedział, że Anna nie chce go znać, przebywała zresztą wtedy w Hiszpanii, gdzie uciekła przed nim na kilka miesięcy. Ciotka Teresa była załamana, mocno przeżyła ciężką chorobę swej siostry. Wciąż płakała, stojąc przy łóżku chorej, aż któregoś dnia pielęgniarki musiały wyprosić ją z sali. Wtedy to Robert przejął dowodzenie, opiekował się Jadwigą, mył ją, ścielił łóżko. Zawsze mieli dobry kontakt, teściowa była dla niego matką, sam stracił swoją wiele lat wcześniej. Poza tym robił to dla Anny, skoro jej tam nie było, to na nim spoczął obowiązek opieki nad chorą. Kiedy stan zdrowia pogorszył się, Teresa zadzwoniła po Annę, która natychmiast przyjechała do kraju i zdziwiona odkryła, kto zajmuje się jej matką. To pierwsze po rozłące spotkanie z Anną, Robert dokładnie opisał w dzienniku. Dziękował potem chorej, która pozostawała w śpiączce, za to, że dała mu możliwość spotkania z żoną. Gdyby nie choroba matki, Anna nigdy nie zgodziłaby się porozmawiać z nim. Stopniowo udało mu się odzyskać jej zaufanie. Robił wszystko, by naprawić wyrządzone zło. Jadwiga wkrótce zmarła. Również wtedy Robert okazał żonie wsparcie. Pogodzili się, zamieszkali na powrót razem, a z czasem zapomnieli o przykrych zdarzeniach z przeszłości.

Kolejny wpis Roberta dotyczył dnia, w którym

urodzili się chłopcy. Był bardzo szczęśliwy, wychwalał żonę pod niebiosa, wyznawał jej miłość, cieszył się jak dziecko z daru, który otrzymał. Znów byli rodziną. Potem, przez dłuższy czas, mężczyzna nic nie pisał. Widać w jego życiu wszystko układało się dobrze albo nie miał po prostu czasu.

Anna przewróciła kilka pustych kartek, by odkryć, że kolejny wpis dotyczy okresu, gdy ponownie opuściła męża, podejrzewając go o kontynuację romansu z Sabiną. Robert był zły na żonę, ganił ją za bezpodstawne podejrzenia, nie rozumiał, dlaczego uciekła i w dodatku zabrała mu dzieci. W końcu zaczął podejrzewać ją o związek z Michałem i poprzysiągł sobie, że zrobi wszystko, by otworzyć jej oczy. Zapisanych kartek było jeszcze kilka, ale to, co Robert myślał na temat jej nowego związku, znała już ze sprawy rozwodowej. Nie miała ochoty ponownie zaprzątać sobie tym głowy. Kiedy odkładała notes na stolik, z niezapisanej części wyleciała jakaś kartka złożona na pół. Podniosła ją i z ciekawości przeczytała:

Droga Anno,

Jeżeli to czytasz, to znaczy, że stało się coś złego i nie ma mnie już wśród żywych, a przynajmniej nie jestem przytomny. Pamiętaj, że byłaś, jesteś i będziesz największą moją miłością i to Ty, a nie kto inny, obdarował mnie najwspanialszym prezentem na świecie. Dziećmi. Nie mogę dopuścić do sytuacji,

żeby Tobie czy dzieciom działa się krzywda, dlatego zabezpieczyłem Was na przyszłość. Na koncie mam zgromadzone niemałe środki finansowe. Jeśli nie będziesz chciała z nich korzystać, przeznacz je w całości na dzieci. Wiem też, że procedury związane ze stwierdzeniem nabycia spadku trwają czasem długo, a z czegoś musicie żyć, dlatego zdeponowałem część pieniędzy u mojego kolegi – notariusza Romana Bandurskiego. Wystarczy, że pójdziesz do niego i się przedstawisz, on wszystko Ci przekaże.

Kocham Was, gdziekolwiek jestem.

R.

Długo płakała, a kiedy nie miała już łez, patrzyła nieruchomo w sufit, tuląc do siebie znalezioną kartkę. Nie chodziło o pieniądze, które oczywiście były jej bardzo potrzebne, ale o gest, o pamięć i o słowa miłości, których tak skąpił jej Robert w małżeństwie. Nie mogła zrozumieć, dlaczego na co dzień, zwłaszcza w ostatnim okresie ich wspólnego życia był szorstki, niewrażliwy, niezainteresowany jej sprawami. Wciąż myślała, że zajmuje go tylko praca, a ona i dzieci są na szarym końcu. Dlaczego na zewnątrz otoczony był jakby skorupą, zimny i nieobecny, kiedy ona potrzebowała uczucia, wsparcia i dobrego słowa? A teraz było już za późno. Jedyne, co mogła zrobić, to zmienić myślenie o Robercie, podtrzymywać jego obraz we wspomnieniach swoich

i dzieci, nie zapomnieć o nim. Czekała ją jeszcze jedna ważna i niezmiernie trudna decyzja. Chciała uwolnić się ze związku z Michałem, który stawał się coraz bardziej toksyczny. Przynajmniej nie musiała już u niego pracować, miała środki pieniężne, by być niezależną.

* * *

W następnym tygodniu do Anny zadzwoniła mecenas Bulewicz, by poinformować ją, że sprawa rozwodowa została formalnie umorzona i poprosiła o spotkanie, by omówić coś, co nie nadawało się do rozmowy przez telefon. Kiedy się spotkały, adwokatka poinformowała Annę, że śledztwo w sprawie śmierci Nasturcji Bębenek zostało na nowo otwarte, prokuratura bowiem dopatrzyła się wielu uchybień w sposobie jego prowadzenia przed laty, a ponadto kopia listu dostarczonego przez Annę dała nowe poszlaki.

– Lada dzień ma być wydany nakaz przeszukania mieszkania Michała.

– To co ja mam teraz robić? – Anna była zaniepokojona. – Przecież jak się dowie, że prokuratura ma jego list, to się domyśli, że to ja maczałam w tym palce. Boję się o dzieci…

– Musi pani unikać kontaktu z tym człowiekiem, a najlepiej, żeby wyjechała pani gdzieś na jakiś czas – ostrzegła Annę Martyna Bulewicz. – I powinna pani zawiadomić przedszkole, że nie wolno mu już

odbierać dzieci. Jeżeli przypuszczenia się potwierdzą, to mamy do czynienia z bardzo niebezpiecznym człowiekiem.

Adwokatka spojrzała na Annę ze współczuciem. Zobaczyła w oczach swej klientki łzy. Zmizerniała w ostatnim czasie. Widać było, że żyje w ciągłym stresie, schudła i poszarzała. Zbyt wielkie obciążenie jak dla jednej słabej istoty. W dodatku nie miała nikogo, z kim mogłaby dzielić się swoimi problemami. Wyjazd rzeczywiście mógłby okazać się najlepszym rozwiązaniem, ale chwilowo był niemożliwy, bo chłopcy zachorowali.

Kolejne kilka dni Anna zostawała z synami w domu, Teresa robiła im zakupy i przynosiła lekarstwa. Anna wydawała się zalękniona, wielokrotnie patrzyła w okna, szczelnie zasłaniała je, kiedy zapalała wewnątrz mieszkania światło. W końcu Teresa nie wytrzymała:

– Aniu, co się dzieje? Zachowujesz się tak, jakbyś się czegoś bała. Albo kogoś? Powiesz mi, o co chodzi?

Anna milczała. Jak miała powiedzieć tej dobrodusznej kobiecie, że się pomyliła, że zaufała niewłaściwemu człowiekowi i że teraz obawia się najgorszego? Ciotka była cierpliwa, nie ponaglała, wiedziała, że kiedy przyjdzie właściwy moment, siostrzenica otworzy się przed nią. Tak też się stało. Dzieci dawno już spały, a obie kobiety zaparzyły

herbatę i usiadły w salonie. Ania opowiedziała ciotce o tajemnicach skrywanych przez jej partnera i ewentualnych konsekwencjach ich ujawnienia.

– Widzisz, że nie mogę czuć się bezpiecznie. Nie wiem, kim tak naprawdę jest Michał. A może to tylko zbieg niefortunnych pomyłek i oskarżam niewinnego człowieka?

– Zostaw to odpowiednim organom. To prokuratura ustali, jaka jest prawda i jeśli okaże się, że jest winien, to go oskarżą. Ty tylko zachowaj środki ostrożności. Nie musisz jeszcze go osądzać. – Teresa, która nigdy nie przepadała za Michałem, nie skreśliła go od razu. – A jeśli okaże się niewinny, zastanowisz się, czy dalej ci na nim zależy.

– Ciociu, już raz prokuratura zajmowała się tą sprawą i uznała, że nie miał nic wspólnego ze śmiercią swojej dziewczyny. Jaką mam pewność, że tym razem dojdą prawdy? Zresztą… nawet jeśli okaże się niewinny, nie będę potrafiła z nim żyć. Jest mi wciąż bliski, ale nie mogę do końca życia zastanawiać się, czy jest wobec mnie szczery. Nie mogę bać się własnego cienia, bo oszaleję. A przede wszystkim nie mogę dopuścić, by cokolwiek złego stało się dzieciom. Jeżeli jest choć ułamek procenta możliwości, że Michał jest mordercą, nie pozwolę, żeby Maciuś i Kubuś żyli z nim pod jednym dachem. Moje uczucia są w tej chwili najmniej ważne. Muszę wyjechać, niech oni tylko wrócą do zdrowia.

Kilka dni później policja zaskoczyła Michała w jego mieszkaniu. Okazano mu nakaz przeszukania i po wejściu do środka jednostka specjalna skierowała swe kroki bezpośrednio do sypialni. Chwilę później policja odkryła pudełko z listami i medalion. Więcej dowodów nie musieli szukać, te były kluczowe. Michał wpadł w szał, zaczął wyrywać pojemnik z rąk policjanta, a kiedy ten nie puścił, kopnął go w nogę i zaczął okładać pięściami. Pozostałych dwóch funkcjonariuszy natychmiast unieruchomiło napastnika, ten jednak wyzywał ich jeszcze od złodziei i fałszywych glin, chcących zrabować jego najcenniejszy skarb. Po obezwładnieniu przewieziony został na posterunek. Zanim dojechali, zdołał już się opanować, przeprosił i wytłumaczył powód swojego wzburzenia. Poprosił o możliwość zatelefonowania do bliskiej osoby, a kiedy mu to umożliwiono, zadzwonił do Anny:

– Ania? Kochanie, zostałem aresztowany. Nie wiem, o co chodzi, nie chcą mi nic powiedzieć. Zabrali mi różne wartościowe rzeczy, źle mnie traktowali. Przyjedź, proszę, do mnie. Wytłumacz, że to pomyłka.

– Michał, nie przyjadę.

– Dlaczego? Przecież ja ciebie potrzebuję.

– Nie mam z kim zostawić dzieci, chłopcy są jeszcze chorzy. A nawet gdyby byli zdrowi, to nie zabrałabym ich do aresztu.

– Nigdy cię nie ma, kiedy cię potrzebuję – w słuchawce dał się słyszeć wzburzony głos Michała. – Jeszcze tego gorzko pożałujesz – dodał i rozłączył się.

Anna przeraziła się nie na żarty. Nie znała się na prawie, ale przypuszczała, że jeśli nie będą w stanie udowodnić winy Michała, ten wyjdzie z aresztu po kilku dniach czy nawet godzinach! Nie mogli trzymać go tam w nieskończoność. A wtedy swoje kroki skieruje zapewne pod jej adres. Co wtedy zrobi? Nie chciała się przekonywać, do czego zdolny był ten człowiek. Wpadła w panikę, zaczęła gorączkowo rozmyślać, opracowywać plan. Przypomniała sobie, co zrobiła kiedyś, gdy zawalił jej się świat, kiedy to zastała Roberta z Sabiną w intymnej sytuacji. Uciekła do Barcelony. Tyle że wtedy miała tam zagwarantowaną pracę. I oczywiście była sama, zdecydowanie trudniej jest uciekać z dwójką kilkuletnich i w dodatku chorych dzieci. Sprawa była bardziej skomplikowana, ale podobno nie ma rzeczy niemożliwych.

W Hiszpanii wciąż było kilkoro jej znajomych. Kontakt wprawdzie ostatnimi czasy znacznie się osłabił, ale nadal miała aktualne numery telefonów i e-maile do nich. Zdecydowała się w pierwszej chwili zadzwonić do Xaviera, kolegi z dawnej pracy, z którego siostrą bardzo się zaprzyjaźniła. Mimo to wolała zatelefonować do niego, a nie do koleżanki,

bo chłopak był dużo bardziej zorganizowany. Xavier wysłuchał chaotycznie opowiedzianej historii i bez chwili zastanowienia zaproponował:

– Przyjeżdżaj natychmiast. Przez kilka dni pomieszkasz z dziećmi u mnie, a potem znajdziemy jakieś lokum.

– Nie będziemy przeszkadzać? Wiesz, dzieci wywracają dom do góry nogami.

– Moja żona jest w siódmym miesiącu ciąży, czas przywyknąć do tupotu małych nóżek. Nie ma o czym mówić, czekam na was, daj tylko znać, kiedy przylecicie, przyjadę na lotnisko.

– Xavi! Ty masz żonę? Gratulacje! Dlaczego nic o tym nie wiedziałam?

– W każdym razie już wiesz – Hiszpan zaśmiał się do słuchawki. – To do szybkiego zobaczenia. Ciao!

Nic więcej nie miało dla Anny w tym momencie znaczenia. Miała gdzie się zatrzymać, miała pieniądze, reszta musiała się ułożyć. Zadzwoniła na lotnisko, by zapytać, jak najszybciej dostać się do Barcelony i udało jej się zarezerwować lot dwa dni później – niestety nie bezpośredni, tylko z przesiadką we Frankfurcie. Trochę obawiała się tego lotu, była zima, a dzieci ledwo wyleczyły się z infekcji bakteryjnej, lecz strach przed Michałem był silniejszy. Czuła, że musi uciekać, bo tego oczekiwałby od niej Robert. Nie chciała go więcej

zawieść, wiedziała, że gdzieś tam we wszechświecie czuwa nad nią i dziećmi.

Spakowała dwie duże walizki, choć zmieściły się w nich tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Resztę zamierzała kupić na miejscu. Zabrała zapas lekarstw i dokumenty. Było jej bardzo przykro, że musi opuścić Foreta, bo bała się, że pies znów ciężko przeżyje kolejną rozłąkę. Jedyną osobą, która znała plany Anny, była Teresa i to ona wzięła do siebie zwierzaka, przyzwyczajonego już jako tako do jej obecności. Do mecenas Bulewicz Anna wysłała jedynie wiadomość, że znika i nie chce mieć ze sprawą nic więcej wspólnego. Nie zadzwoniła, bo bała się, że adwokatka będzie chciała wiedzieć więcej na temat tej ucieczki.

Gdy nadszedł dzień wylotu, wezwała taksówkę, która zabrała ją i dzieci wprost na lotnisko. Pierwszy etap lotu odbyli spokojnie, natomiast potem czekał ich sześciogodzinny postój we Frankfurcie. Chłopcy byli zmęczeni, marudzili, żądali powrotu do domu. Jechali w nieznane, nie chcieli więcej zmian. Zbyt wiele spotkało ich już w niespełna pięcioletnim życiu. Kiedy wreszcie usiedli w samolocie do Barcelony, wszyscy byli bardzo zmęczeni. Chłopcy zasnęli, zanim samolot zdążył wzbić się w górę, a Anna mogła trochę odpocząć. Gdy maszyna wyrównała lot i na pokładzie wybrzmiał sygnał, że można rozpiąć pasy, wyciągnęła z torebki odtwarzacz

mp3, który znalazła w domu Roberta. Nie wiedziała, że słuchał muzyki na takim urządzeniu. Kiedy byli razem, często odtwarzali płyty analogowe lub słuchali nagrań na CD. Chwilę pobawiła się odtwarzaczem, zanim natrafiła na jakieś nagrania. Była to muzyka rockowa, pobudzająca, ale zarazem odprężająca. Założyła słuchawki, zamknęła oczy i zasłuchała się w słowa płynące do jej uszu.

Runaway! I am on the road again
Runaway! Can I run away from pain?
Runaway! Please don't ask me where I am
Runaway! My body has no name…[6]

To było o niej. Uciekała od bólu, od strachu, od wspomnień. Chciała zacząć życie na nowo, bez obciążeń, z wiarą w lepsze jutro. Miała ze sobą wszystko, czego potrzebowała do szczęścia. Odrobinę żal jej było opuszczać kraj, ale kochała Barcelonę i wierzyła, że i tam odnajdzie swoje miejsce. Znała język, miała tam przyjaciół, być może nawet uda jej się znaleźć pracę w firmie, w której kiedyś pracowała. Xavi mówił, że mają wolny etat, może to właśnie szczęście uśmiecha się do niej? Postanowiła, że zaraz po przyjeździe umówi się na spotkanie z szefem Ortega España – Miguelem Ortega Martezem. Kiedy po raz pierwszy przyjechała na staż do Barcelony, w firmie tej przyjęto ją z otwartymi rękami. Po kilku miesiącach wszyscy bardzo się zżyli, pracodawcy cenili Annę za jej

rzetelność i obowiązkowość. Niestety, kiedy dostała wiadomość, że jej matka jest umierająca, rzuciła wszystko i wróciła do kraju. Gdyby to się nie wydarzyło, prawdopodobnie nigdy nie zeszłaby się z Robertem i nie urodziliby się ich synowie. Tak, niewątpliwie ktoś tam na górze wszystko zaplanował. Przykre doświadczenia, które nas spotykają, są jedynie środkiem do osiągnięcia celu. Nawet to, co spotkało Annę niedawno, musi być jedynie preludium do szczęścia. Zmuszała się, żeby tak myśleć, tylko w ten sposób była w stanie egzystować i nie załamać się. Postanowiła myśleć jedynie pozytywnie – dość ściągania na siebie nieszczęść ciągłym umartwianiem się. Życie jest zbyt kruche, by bać się własnego cienia i stale zastanawiać się, jakie nieszczęście może nas jeszcze spotkać. Zmieniała swoje życie, zmieniała siebie.

Rozdział IV

Pozytywne myślenie szybko poskutkowało. Anna otrzymała pracę w Ortega España, wynajęła komfortowe mieszkanie niedaleko plaży, zapisała dzieci do przedszkola. Xavier i jego żona okazali jej wielką pomoc zarówno na początku, zaraz po przyjeździe, kiedy to gościli Annę z dziećmi we własnym domu, jak i potem, w codziennych sprawach. Zaprzyjaźnili się, często odwiedzali i wspierali Annę na każdym kroku. Pojawili się również inni dawni znajomi, a któregoś dnia spotkała na ulicy Carlosa LaCalla, człowieka, który wynajmował jej parę lat wcześniej mieszkanie.

– Co za spotkanie! Anno, ty wróciłaś do Barcelony? – mężczyzna pamiętał, jak Anna przed laty nagle opuściła Hiszpanię. Był wtedy w Stanach Zjednoczonych ze swoją żoną i córką, gdzie pracował u teściów. Mieszkanie w Barcelonie wynajął Annie jedynie za opiekę nad nim i nad roślinami, bo zachwyciła go jej reakcja, gdy zobaczyła balkonowy ogród. Oboje kochali rośliny. Potrafili sprawić, że rosły i zachwycały swoim pięknem. Któregoś dnia zadzwoniła do niego, że wraca do Polski, a jego domem będzie się opiekować jej koleżanka. Niestety, Laurze nie udało się utrzymać roślinności w tak doskonałym stanie, jak robiła to Anna i część

kwiatów obumarła lub zgniła z powodu zbyt dużej ilości wody. Ale o tym nie zamierzał teraz wspominać. Ucieszył się, że spotkał tę kobietę, choć w rzeczywistości widział ją zaledwie drugi raz w życiu. – Powiedz, na jak długo przyjechałaś?

– Przeprowadziłam się tu razem z dziećmi. Pracuję i nie zamierzam już wracać do Polski. Nic mnie tam nie trzyma. A co u ciebie? Dalej mieszkasz w Stanach?

– Nie, zrezygnowaliśmy z tego. Ameryka to jednak inna kultura, a ja jestem tradycjonalistą i tęskniłem za naszymi hiszpańskimi zwyczajami, rodziną i przyjaciółmi. Poza tym nasza Amelia podrosła i zaczynała mówić tylko po angielsku, a ja chciałem, żeby jej ojczystym językiem był hiszpański i żeby poznała naszą kulturę. Wróciliśmy, mieszkamy tam gdzie wcześniej i bardzo cieszymy się z tej decyzji.

– Faktycznie! Przecież miałeś maleńką córeczkę! To ile ona teraz ma lat?

– Amelia ma prawie sześć lat, w tym roku poszła do szkoły. A ty? Wspominałaś coś o dzieciach…

– Ja mam bliźniaki, dwóch wspaniałych chłopaków, młodszych trochę od twojej córki. Koniecznie musimy się spotkać, co ty na to?

– Wspaniale. Wymieńmy się telefonami, uzgodnię z żoną, kiedy możemy zaprosić was na kolację i dam znać.

Pożegnali się. Anna była szczęśliwa, że nie jest w tym mieście sama. Wciąż zachwycała ją gościnność i wyrazy sympatii, jakie otrzymywała zewsząd. Ucieszyła się, że odwiedzi swoje dawne mieszkanie. Miała nadzieję, że nadal pełne jest cudownych roślin, tak jak wtedy, gdy tam mieszkała. Pomyślała, że może poprosi Carlosa o zaszczepki, by i w swoim obecnym mieszkaniu mogła założyć piękny ogród.

Carlos rzeczywiście wkrótce zadzwonił i umówili się na sobotni wieczór w Villa Olimpica, dobrze znanej Annie dzielnicy. Bez trudu trafiła pod dawny adres. W progu przywitała ich czarnowłosa dziewczynka z kucykami, ubrana w niebieską sukieneczkę z falbankami. Kiedy jednak zobaczyła, że obok kobiety stoi dwóch rozczochranych chłopaków, speszona uciekła w głąb mieszkania. Marta, żona Carlosa, serdecznie zaprosiła całą trójkę do salonu. Dzieci szybko znalazły wspólny język i zajęły się przeglądaniem zabawek Amelki. Anna chciała pomóc w przygotowaniach, ale gospodyni szybko wypchnęła ją z kuchni.

– Carlos mówił, że uwielbiasz kwiaty. Idź do niego na balkon! Właśnie montuje nowy system nawadniający, prędzej tam pomożesz… – uśmiechnęła się ciepło do Anny. – Ja mam już wszystko gotowe, zaraz podam do stołu.

– Boże, jak tu pięknie! – westchnęła Anna, kiedy

znalazła się na balkonie, czym zaskoczyła Carlosa.

– O, witaj Anno! Zasiedziałem się tu, nie wiedziałem, że to już ta godzina – wstał, by hiszpańskim zwyczajem pocałować ją w oba policzki.

Porozmawiali chwilę o roślinach, Anna poprosiła o kilka gałązek, a Carlos przyciął parę roślin i wsadził do pojemnika z wodą. Poinstruował, jak je sadzić, pielęgnować i odżywiać. Ucieszyła się, bo w swym nowym życiu postanowiła częściej oddawać się zajęciom, które sprawiały jej przyjemność. Oprócz opieki nad dziećmi, chciała wreszcie robić coś dla siebie.

Wkrótce Marta zawołała wszystkich na posiłek. Na stole znajdowały się znane Annie i lubiane przez nią hiszpańskie potrawy, jednak chłopcy trochę marudzili. Nie przywykli jeszcze do tych smaków – mama gotowała im to, co lubili najbardziej. Mimo to udało się przekonać ich co do niektórych składników i tak z paelli wyjedli sam ryż, pieczone ziemniaczki czyli patatas bravas zjedli bez ostrego sosu, a do tego Anna przekonała ich, że ryba to delikatny kurczak i jakoś udało się zaspokoić ich głód. Deseru jednak odmówili, a do wyboru był krem kataloński o konsystencji zimnego budyniu i turrón, batoniki z migdałów zatopionych w miodzie.

Po posiłku dzieci znów pobiegły bawić się do pokoju nowo poznanej koleżanki, a Anna z Carlosem

i jego żoną gawędzili na różne tematy. Gdzieś w tle słychać było telewizor, którego Amelka nie wyłączyła po obejrzeniu bajki. W pewnym momencie Carlos usłyszał, że mówią coś o Polsce. Pogłośnili i skupili się na wiadomościach. Prezenterka opisywała właśnie akcję polskich policjantów, którzy po dwudziestu pięciu latach schwytali zabójcę nastolatki z Chwałkowa. Kiedy na monitorze ukazało się zdjęcie mordercy, nagle rozległ się huk. Z rąk Anny wypadł kieliszek i rozprysł się na dziesiątki kawałków. Wspomnienia dopadły ją nawet w Hiszpanii, najgorsze przeczucia okazały się prawdą: żyła przez rok pod jednym dachem z mordercą. Powierzała mu opiekę nad dziećmi i była gotowa zmienić dla niego całe swoje życie. W wiadomościach podano, że nie jest pewne, czy człowiek ten zostanie ukarany. Wprawdzie przestępstwo jeszcze się nie przedawniło i prokuratura dysponuje niezbitymi dowodami na jego winę, to jednak obecnie sprawca badany jest psychiatrycznie. Stwierdzono u niego zachowania socjopatyczne, ale eksperci nie są jednomyślni. Jedno jest pewne, Michał D. doskonale potrafi manipulować ludźmi, co udawało mu się już podczas przesłuchań przed laty, jak i przez kolejne lata, kiedy prowadził życie szanowanego artysty i był uważany za człowieka budzącego zaufanie. Co ciekawe, gdy do gazet przedostała się informacja o jego

aresztowaniu, wzrosło zainteresowanie jego dziełami. Te wystawione na aukcjach natychmiast znalazły nabywców. Galeria została jednak tymczasowo zamknięta jako miejsce prowadzonego śledztwa. Nigdy nie wiadomo, jakie tajemnice może skrywać jeszcze ów człowiek.

Carlos wyłączył telewizor, podszedł do roztrzęsionej kobiety i zapytał, o co chodzi. Anna opowiedziała mu historię swojego życia.

Przypisy

[1] Fragment utworu Lies (Kłamstwa) zespołu NoName.

[2] Księga Rodzaju 2,24.

[3] Jan Paweł II, Familiaris consortio, 84.

[4] Jan Paweł II, O małżeństwie i rodzinie, Warszawa 1983, s. 195.

[5] Fragment utworu Mellow love zespołu NoName.

[6] Fragment utworu Runaway zespołu NoName.